

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Lektura z opracowaniem

Charles Dickens

**OPOWIEŚĆ
WIGILIJNA**

Wydawnictwo IBIS

Przekład:
Anita Zuchora

Opracowanie:
Dorota Nosowska

Korekta:
Justyna Kubacka

Opracowanie graficzne okładki:
Magdalena Ałtunin

ISBN 978-83-7738-000-0

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowywana bez pisemnej zgody Wydawnictwa **IBIS**.

Na okładce wykorzystano ilustrację
J. Leech'a *Duch Marleya* (1843).

Wydawnictwo **IBIS**
www.wydawnictwoibis.pl

Poznań 2013

Drukowano w UE

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

ROZDZIAŁ I

DUCH MARLEYA

Na wstępie muszę was zapewnić, że Marley umarł. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Akt zgonu podpisał pastor, notariusz, właściciel zakładu pogrzebowego i jedyny żałobnik – Scrooge. A podpis tego ostatniego wystarczająco uwierzytelniał każdy dokument, na którym był złożony.

Marley zeszywniał na amen i był martwy jak gwóźdź w drzwiach. Nie twierdę, że wiem na pewno dlaczego gwóźdź w drzwiach ma być jakoś szczególnie martwy. Skłonny byłbym nawet przyznać, że najbardziej martwym artykułem żelaznym jest gwóźdź w trumnie. Jednak to banalne porównanie kryje w sobie mądrość przodków, więc nie będę na nie podnosił niegodnej ręki. Pozwólcie zatem, że powtórzę z naciskiem: Marley był martwy jak gwóźdź w drzwiach.

Czy Scrooge o tym wiedział? Ależ oczywiście! Nie mogło być inaczej, skoro od nie wiem ilu lat prowadzili wspólne interesy. Właśnie Scrooge, jedyny przyjaciel Marleya, stał się jedynym wykonawcą jego testamentu, jedynym zarządcą majątku, jedynym spadkobiercą i żałobnikiem. Ta odpowiedzialna rola nie zrobiła na nim większego wrażenia – uczcił pogrzeb Marleya kolejnym wspaniałym interesem.

Kiedy mówimy o pogrzebie, wracamy do punktu, w którym zaczyna się nasza opowieść. Nie było żadnych wątpliwości, że Marley nie żyje. Wszyscy powinni to sobie uświadomić i dobrze zapamiętać, bo inaczej zdarzenia w mojej opowieści nie będą niezwykle. Gdybyśmy bowiem od początku nie byli przekonani, że ojciec Hamleta umarł, zanim zaczęła się akcja dramatu, jego nocny spacer wokół zamku nie zrobiłby na nas wrażenia większego, niż przechadzka jakiegoś innego dżentelmena, który zjawiłby się nocą np. na cmentarzu przy katedrze św. Pawła, by postraszyć swego słabego na umyśle syna.

Scrooge nie kazał zamalować nazwiska wspólnika i przez lata na szyldzie nad drzwiami kantoru widniał napis: „Marley i Scrooge”. Pod nazwą tą firma była powszechnie znana. Ludzie, którzy prowadzili interesy ze Scrooge’em, nazywali go raz Scrooge’em, innym zaś razem – Marleyem, ale dla niego nie miało to większego znaczenia.

Bo też nie zwracał uwagi na podobne drobiazgi. Jedyłą jego pasją były inte-



Scrooge:
Hierarchia wartości, chciwość, oschłość, bezwzględność, spryt.



Scrooge:
Wygląd zewnętrzny.

resy, które prowadził twardą ręką. A będąc człowiekiem chciwym, zachłannym i obrotnym, osiągał duże sukcesy finansowe. Nigdy nie pozwolił się oszukać. Był twardy i ostry jak krzemień, choć nic nie zdołałoby wykrzesać z niego ani jednej iskiereki – i oschły, jak tylko może być człowiek, który nie potrzebuje niczego od innych.

Oziębłość przez lata wyostrzyła mu rysy, biła z jego zgarbionej postaci, haczykowatego nosa, zsiniałych ust i zaczerwienionych oczu. Nieukrywana niechęć do świata dźwięczała nieprzyjemnie w jego głosie. Wszędzie, gdzie się tylko zjawiał, robiło się nieznośnie zimno. Nawet w letnie dni w kantorze panował dotkliwy chłód, a cóż dopiero w Boże Narodzenie.

Scrooge'owi nie przeszkadzały najsilniejsze mrozy i nie robił na nim wrażenia największy skwar. Wichury i mrozy dają w końcu za wygraną i ustępują ładnej pogodzie, Scrooge nie rozpogadzał się nigdy. Na ulicach nikt się nie zatrzymywał, by go powitać lub zaprosić do siebie; żebracy nigdy nie śmieli prosić go o jałmużnę; dzieciom nie przyszłoby nawet do głowy zapytać go o godzinę. Nie widziano, by ktokolwiek poprosił Scrooge'a o wskazanie drogi. Poznawały się na nim nawet psy ślepców, kiedy się zbliżał, ciągnęły swoich właścicieli albo do najbliższej bramy, albo w przeciwnym kierunku, jakby chciały powiedzieć: „Lepiej, mój panie, nie widzieć nic, niż mieć takie diabelskie spojrzenie!

I mylicie się, drodzy czytelnicy, jeżeli myślicie, że Scrooge się tym przejmował. Przeciwnie! Czuł się z tym doskonale. Przemykał samotnie między ludźmi i z całą premedytacją odstraszał wszelkie odruchy życzliwości. Zresztą i tak wszystkich ludzi, których znał i których miał szczęście nie poznać, uważał za osłów.



Czas akcji:
Wigilia.

Pewnego dnia – a był to najpiękniejszy dzień roku: Wigilia Bożego Narodzenia – siedział, jak co dzień, za biurkiem w swoim kantorze. Pogoda była mglista i mroźna, a przechodnie przystawali, by potupać i rozetrzeć zmarznięte dłonie.

Zegar na wieży wybił dopiero trzecią, a już zapadł zmrok i w witrynach sklepów wesoło igrały płomienie świec. Gęsta para wciskała się do pomieszczeń każdą szczeliną, na zewnątrz zaś otulała budynki i sprawiała, że wyglądały jak groźne widma. Wiszące nisko wyblakłe chmury zaciemniały ulice jeszcze bardziej, tak że zdawało się, iż sama Natura waży gdzieś w pobliżu piwo w wielkich kadziach.



Scrooge:
Skąpstwo.

Scrooge jak zwykle zostawił drzwi kantoru otwarte, by mieć na oku urzędnika, który w małej zimnej klitce przepisywał listy. W pokoju Scrooge'a płonął niewielki ogień, a ogień w pokoiku kancelisty dogasał. Biedak jednak nie mógł go rozniecić, bo skrzynka z opalem stała koło biurka Scrooge'a, a zawsze kiedy zmarznięty pracownik od-

ważył się nabrać na szufelkę choć dwa węgielki, pryncypał groził mu, że będą musieli się rozstać. Dlatego też kancelista co jakiś czas szczerzej otulał się szalikiem i skostniałe dłonie wyciągał do świecy, usiłując je ogrzać.

– Wesołych świąt, drogi wujku! Niech Bóg cię błogosławi! – w zimnym, mrocznym kantorze rozległ się niespodziewanie radosny, młodzieńczy głos siostrzeńca Scrooge’a.

– Co to znów za brednie? – mruknął niechętnie wuj.

Młody człowiek, zarumieniony od szybkiego marszu na mrozie, wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, wuju, że Boże Narodzenie to bzdury? – zdumiał się. – Na pewno nie to miałaś na myśli!

– Właśnie że tak! – burknął Scrooge. – Wesołych świąt! Też mi pomysły! Jakie masz powody do radości, szczególnie w Boże Narodzenie? Przecież jesteś biedakiem!

– Wuju, skąd więc twoja ponura mina? – zawołał przekornie siostrzeniec. – Masz wszelkie powody, by być szczęśliwym człowiekiem. Jesteś przecież bogaty!

Nie znajdując żadnej logicznej odpowiedzi, Scrooge mruknął coś pod nosem, a potem powtórzył:

– To wszystko bzdury!

– Rozchmur się, wuju, i nie bądź taki srogi – spróbował raz jeszcze siostrzeniec.

– Nie wiesz, o czym mówisz, młodzieńcze! – zawołał wuj. – Jak mam się przestać martwić, skoro otaczają mnie tacy głupcy. Wesołych świąt! Nie ma w nich nic wesołego. To czas płacenia rachunków, a przecież nie masz pieniędzy; to moment, kiedy uświadamiasz sobie, że jesteś o rok starszy... Nie mówiąc już o księgach rachunkowych, podatkach i innych potwornościach, które normalnym ludziom spędzają sen z powiek. Gdyby to ode mnie zależało – mówił z pasją – każdego idiotę, który życzy komukolwiek wesołych świąt, ugotowałbym w jego własnym świątecznym pudingu. Na moją głowę, zrobiłbym to!

– Wuju! – błagalnie zawołał młodzieniec.

– Siostrzeńcze! – Scrooge pozostał nieugięty. – Obchodź sobie dzień Bożego Narodzenia, jak ci się podoba, a mnie pozwól go święcić tak, jak ja mam ochotę!

– Oczywiście, wuju. Tylko, że ty go wcale nie święcisz!

– To moja sprawa! I pozwól mi nie świętować, jeżeli mam taką wolę. Na pewno tylko na tym zyskam.

– Wuju, jest wiele spraw na świecie, na których się zyskuje, chociaż nie przynoszą dochodu. Takie właśnie jest Boże Narodze-



Scrooge:
Stosunek Scrooge’a do Bożego Narodzenia.



Fred:
Stosunek do Bożego Narodzenia.

nie! – mówił siostrzeniec. – Czuję głęboki szacunek do tego święta ze względu na jego niezwykłość i uroczysty charakter, ale nawet gdyby nie było tak ważne, zawsze myślałbym o nim jako o czasie miłości, dobra, wybaczenia i szczęścia. Jest to bowiem jedyny dzień w roku, kiedy ludzie otwierają swe na co dzień zamknięte serca i rozumieją, że wszyscy jesteśmy towarzyszami tej samej wędrówki, która zakończy się w grobie... Dlatego, wuju, choć Boże Narodzenie nie przyniesie mi ani srebra, ani złota, wierzę, że ofiaruje mi wiele dobrego i mówię: niech będzie błogosławione!

Kancelista odruchowo przyklasnął tym słowom. Natychmiast jednak uświadomił sobie niestosowność takiego zachowania i zaczął nerwowo grzebać w ogniu, przez co zgasił ostatni nieśmiały płomyk.



Scrooge:
Złośliwość.

– Nie chcę już słuchać twojego gadania! – burknął Scrooge.

– Jesteś efektywnym mówcą! Zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie trafiłeś do parlamentu.

– Nie bądź zły, wuju. Zapraszam cię jutro na świąteczny obiad.

Scrooge oświadczył, że byłaby to ostatnia rzecz, na którą miałby ochotę.

– Dlaczego? – zapytał siostrzeniec.

– A dlaczegoś się ożenił? – zmienił temat Scrooge.

– Bo się zakochałem!

– Boś się zakochał! – powtórzył wuj z taką niechęcią, jakby była to jedyna rzecz na świecie jeszcze bzdurniejsza od Bożego Narodzenia. – Żegnam cię!

– Wuju, nie odwiedzałeś mnie, gdy jeszcze nie byłem żonaty. Dlaczego teraz, jako powód odmowy, podajesz moje małżeństwo?

– Żegnam!

– Przecież ja niczego od ciebie nie chcę, o nic nie proszę. Dlaczego po prostu nie zostaniemy przyjaciółmi?

– Żegnam! – zirytował się Scrooge.

– Przykro mi, że odmawiasz tak stanowczo. Przecież niczym cię nie obraziłem, nigdy nie było między nami żadnej sprzeczki. A że mam zamiar jak co roku świętować Boże Narodzenie, życzę wszystkim moim bliskim i znajomym wesołych świąt. Wesołych świąt, wuju!

– Żegnam!

– Aha! I jeszcze szczęśliwego Nowego Roku!

– Żegnam!!! – wrzasnął Scrooge.



Bob Crachit:
Bieda.

Siostrzeniec wyszedł bez słowa. Jeszcze tylko zatrzymał się w drzwiach, by złożyć życzenia kanceliście. Ten zaś, choć bardzo zziębnięty, okazał mu więcej ciepła i serdeczności niż wuj.

– Patrzcie go, drugi pajac – burknął, widząc to, Scrooge. – Mój

urzędnik, który ma piętnaście szylingów pensji tygodniowo, żonę i dzieci na utrzymaniu, mówi o wesołych świętach! To chyba jakiś dom wariatów!

Tymczasem do kantoru weszło dwóch mężczyzn. Trzymali w rękach kapelusze i spoglądali na Scrooge'a bardzo poważnie.

- Firma „Marley i Scrooge”, jeśli się nie mylę? – odezwał się jeden z nich.
- Mam przyjemność z panem Scrooge'em czy Marleyem?
- Pan Marley nie żyje od siedmiu lat! – burknął niegrzecznie.
- Dziś właśnie mija siódma rocznica jego śmierci.

– Przypuszczam, że dorównuje pan w hojności swojemu zmarłemu współnikowi – powiedział poważnie drugi jegomość i podał Scrooge'owi pismo, które wyjaśniało cel przybycia obu dżentelmenów



Czas akcji:
Informacja o
siódmej rocz-
nicy śmierci
Marleya.

O tak! Na pewno! Marley i Scrooge byli siebie wari. Na złowieszcze słowo „hojność” Scrooge zmarszczył brwi, potrząsnął głową i gwałtownie zwrócił pismo.

– Panie Scrooge, w czasie świąt – zaczął dżentelmen, wyciągając jednocześnie z kieszeni pióro – powinniśmy bardziej niż kiedykolwiek myśleć o biednych i samotnych, którzy właśnie teraz cierpią szczególnie. Tysiącom ludzi brakuje środków do życia, sir.

- Czyż nie ma więzień?
- Jest ich bardzo wiele i są przepełnione – odpowiedział jegomość.
- A domy pracy nadal istnieją?
- Oczywiście, proszę pana, chociaż chciałbym, by było inaczej.
- Czyli Prawo Ubogich wciąż obowiązuje, a kieraty w domach pracy są czynne?
- Niestety, tak.
- To znakomicie! Przez chwilę zaniepokoiły mnie pańskie słowa. Pomyślałem bowiem, że te wspaniałe, bardzo potrzebne instytucje przestały działać – odpowiedział Scrooge z zadowoleniem. – Już jestem spokojny.

– Jesteśmy przekonani, że te instytucje, niestety, nie zajmują się pomaganiem najbiedniejszym, i dlatego zdecydowaliśmy się utworzyć fundację, by dzięki niej zakupić żywność dla najbardziej potrzebujących. Chcielibyśmy, by święta były dla nich bardziej radosne. Wybraliśmy Boże Narodzenie, jest to bowiem czas szczególnie. Dotkliwiej odczuwamy wtedy braki, a dostatek jest źródłem większej radości. Czy mogę pana wpisać na listę ofiarodawców?

- Nie! – burknął Scrooge.
- Życzy pan sobie pozostać anonimowy?
- Życzę sobie, by zostawiono mnie w spokoju! I to moja ostateczna odpowiedź! – warknął. – Sam nie będę się zabawiał podczas Bożego Narodzenia i nie stać mnie na fundowanie przyjemności innym. Wydaje mi się, iż wystarczy, że

płacąc podatki, utrzymując instytucje, o których wspomniałem. Ci, którym się źle powodzi, powinni się do nich zgłaszać.



Scrooge:
Bezwzględność,
cynizm, egoizm.

– Dla wielu nie wystarcza miejsc. A inni wołają śmierć niż dom pracy.

– Niech więc umierają! Przynajmniej na świecie nie będzie prze-ludnienia. Poza tym nic mnie to nie obchodzi!

– Powinno to pana obchodzić – zauważył jeden z kwestujących.

– To nie moja sprawa – obruszył się Scrooge. – Każdy powinien pilnować swoich spraw. Ja zajmuję się tylko sobą i jestem bardzo zajęty. Żegnam.

Obaj panowie, widząc, że nie ma sensu dłużej przekonywać, dali za wygraną i wyszli. A sknera Scrooge, zachwycony własną umiejętnością postępowania z takimi, co chcą wyłudzać pieniądze, w doskonałym humorze wrócił do pracy.

Tymczasem mgła gęstniała i zapanował całkowity mrok. Na ulicach pojawili się ludzie z pochodniami, którzy ofiarowywali się oświetlać drogę przed powozami. Stara wieża kościoła, gdzie wisiał ogromny dzwon, który zazwyczaj ciekawie zerkał przez niewielkie okno do kantoru Scrooge'a, stała się zupełnie niewidoczna.



Opis miasta – kontrasty w Londynie; bieda i bogactwo.

Zegar na wieży ze szczękiem mechanizmu wybił gdzieś w chmurach kwadrans i godziny. A mróz stawał się coraz dokuczliwszy.

Robotnicy, którzy naprawiali na ulicy przewody gazowe, rozpalili duży ogień w metalowym koszu, wokół którego natychmiast zebrała się grupa oberwańców i małych chłopców. Grzali ręce, z lubością wpatrując się w wesołe płomienie. Hydrant od czasu do czasu wypływał z siebie wodę, która natychmiast zamieniała się w długie sople lodu. Światło z witryn sklepowych, na których w blasku lamp grzały się gałązki ostrokrzewu, rozjaśniało twarze przechodniów. Sklepy z mięsem i artykułami kolonialnymi lśniły ferią barw i przeróżnych kształtów, tak że wydawało się, iż nie mają nic wspólnego z czymś tak mdłym i szarym jak handel. Lord Major w swej rezydencji wydał już polecenia pięćdziesięciu kucharzom i lokajom, by czynili przygotowania do świąt. Nawet biedny krawiec, którego Lord Major ukarał w ubiegły poniedziałek grzywną za pijaństwo, przygotowywał w swym mieszkaniu na poddaszu świąteczny pudding, a jego chuda żona wybrała się z dzieckiem do sklepu po wołowinę.

Chłód przenikał wszystko. Gdyby św. Dustan¹, zamiast użyć rozgrzanych szczypec dmuchnął szatanowi w nos takim mrozem, pewnie pokonałby go o wiele łatwiej, a szatan cierpiałby dotkliwiej.

¹ Legenda głosi, że święty Dustan, arcybiskup Cantenbury, patron złotników, chwycił diabła za nos rozgrzanymi do czerwoności szczypcami i puścił wtedy, gdy diabeł przyrzekł, że już nigdy nie będzie go nawiedzał.

Tymczasem pewien młody właściciel zmarzniętego czerwonego nosa stanął przed drzwiami kantoru i chciał zaśpiewać kolędę w nadziei, że otrzyma w zamian coś do jedzenia. Ale już po pierwszych słowach:

*Niech Bóg cię błogosławi, dobry panie,
Niech smutek nie ma do ciebie dostępu...*

Scrooge zerwał się z krzesła z linijką w rękę, młodzieniec uciekł więc w popłochu.

Wreszcie nadeszła godzina zamknięcia kantoru. Scrooge wstał ciężko od stołu i chłodno oznajmił to wyczekującemu kanceliście. Ten natychmiast zgasił świecę, zerwał się z miejsca i sięgnął po kapelusz.

– Przypuszczam, że chciałbyś mieć jutro dzień wolny? – zapytał Scrooge.

– Jeśli pan nie ma nic przeciwko temu.

– Mam przeciwko temu bardzo wiele – mruknął Scrooge. – Uwagażam nawet, że to nie jest w porządku. Gdybym potrafił ci za jutrzejszy dzień pół korony, uważałbyś się pewnie za pokrzywdzonego?

Kancelista powiedział nieśmiało, że to tylko jeden dzień w roku.

– To żadne wytłumaczenie dla kogoś, kogo się okrada raz w roku, dokładnie 25 grudnia – burknął Scrooge. – Ale skoro już nie możesz jutro przyjść do pracy, pojutrze musisz być tu wcześniej.

Kancelista obiecał to solennie, po czym Scrooge wyszedł, mrużąc coś pod nosem.

Drzwi kantoru zostały zamknięte w mgnieniu oka i kancelista, owinięty szczelnie długim szalikiem (niestety, nie miał palta), pobiegł – tak szybko jak tylko mógł – do domu w Camden Town, by pobawić się z dziećmi w ciuciubabkę.

Scrooge zjadł samotnie kolację w tej samej gospodzie, co zwykle. Przeczytał wszystkie gazety, przejrzał rachunki i poszedł do domu.

Mieszkał w wielkim domu, który należał kiedyś do jego wspólnika. Patrząc na ten dom, łatwo można było sobie wyobrazić, że przybiegł on tutaj, gdy był jeszcze bardzo młody, wcisnął się pomiędzy inne budynki podczas zabawy w chowanego i nie mógł odnaleźć drogi powrotnej. Budynek emanował takim smutkiem, że nikt oprócz Scrooge'a nie chciał w nim mieszkać, resztę więc pomieszczeń wynajęto na biura.

Na ulicy panował taki mrok, że nawet Scrooge, który znał tu każdy kamień, musiał przytrzymywać się ściany. Mgła i szron osiadły na bramie domu, tak jak by Władca Pogody zasiadł na progu w głębokiej żałobnej medytacji.

Kołatka na drzwiach naprawdę nie odznaczała się niczym szczególnym – może



Scrooge:
Skapstwo,
sknerstwo.



Opis domu
Scrooge'a.

tylko była bardzo duża. Scrooge widywał ją codziennie rano i wieczorem, od kiedy mieszkał w tym domu, i przyzwyczyił się do niej tak bardzo, że niemal jej nie zauważał, chociaż można powiedzieć, że ją nawet lubił. Od wielu też lat, do dzisiejszego popołudnia, nie poświęcił zmarłemu Marleyowi nawet jednej myśli.



Niewytłumaczalne zjawiska – początek dziwnych zdarzeń.

Trudno więc wytłumaczyć, dlaczego – mimo, że jak zawsze, miał przy sobie własny klucz – coś kazało mu spojrzeć na kołatkę, a tam zamiast niej ujrzął... twarz Marleya.

Twarz Marleya! Do tego z niezrozumiałej przyczyny nie spowiadał jej nieprzenikniony mrok, jak wszystko dokoła, ale roztaczała wokół jasną poświatę. Nie miała złowrogiego wyrazu. Marley patrzył na Scrooge'a jak niegdyś – spod uniesionych na widmowe czoło widmowych okularów. Jego włosy kołysały się dziwnie, jakby poruszał nimi prąd gorącego powietrza, a oczy, choć szeroko otwarte, były bez wyrazu. To sine oblicze spoglądające z miejsca, gdzie zawsze była kołatka, robiło upiorne wrażenie.

I gdy Scrooge z rosnącym niepokojem wpatrywał się w przedziwne zjawisko, nagle twarz Marleya zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się doskonale znana stara kołatka.

Nie można powiedzieć, że ten widok nie zrobił wrażenia na Scrooge'u; wyjął z kieszeni klucz, szybko otworzył drzwi i zapalił świecę w korytarzu. A zanim zamknął drzwi, zawahał się chwilę i niepewnie zajrzał za nie, jakby lękając się, że ujrzy tam, sterczący po drugiej stronie, harcąp Marleya. Jednak z tyłu drzwi nie znalazł nic prócz śrub i gwoździ, którymi przymocowano kołatkę.



Scrooge:
Racjonalizm.

Kołatka tkwiła na swoim miejscu i nie była niczym innym, tylko starą kołatką.

– Bzdura! – mruknął Scrooge i zatrzaskał drzwi. Uderzyły w futrynę z takim hukiem, że całym domem wstrząsnął straszny dźwięk zwielokrotniony przez echo. Ale Scrooge nie należał do ludzi, których mogło przestraszyć echo. Zasunął rygle i powoli wszedł na schody, oświetlając sobie drogę świecą.

Można sobie żartować o przejażdżkach kareta, zaprzęzoną w sześć koni, po korytarzach starych kamienic, ale w tym domu rzeczywiście dałoby się z łatwością wnieść po schodach ogromny karawan, do tego ustawiony poprzecznie. I pewnie dlatego Scrooge nagle zobaczył w ciemnościach, których nie zdołała rozproszyć świeca, wielki, czarny karawan. Ale Scrooge nie pozwoliłby sobie na zapalenie większych świateł. Lubiał ciemność, ponieważ była tania.

Zanim zamknął za sobą drzwi mieszkania, obszedł kolejno pokoje, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. W sypialni, salonie i schowku nie znalazł niko- go, nikt nie schował się ani pod sofą, ani za szafą, ani w kominku, ani też wśród

rupieci zgromadzonych w najmniejszym pokoiku. Nawet rondel z owsianką i łyżka leżały dokładnie tam, gdzie je zostawił.

Trochę uspokojony zamknął drzwi na podwójny zamek, choć zazwyczaj tego nie robił. Zdjął palto, rozwiązał fular, włożył szlafrok, domowe pantofle i szlafmycę, po czym usiadł wygodnie w fotelu przed kominkiem z talerzem owsianki.

Kominiek w pokoju Scrooge'a był bardzo stary, zbudował go jeszcze pewien holenderski kupiec. Miał fantazję i kazał obłożyć go wielkimi kaflami, na których wymalowano sceny biblijne. Były tam rozmaite wersje Kainów i Ablów, córka faraona, królowych Saby, aniołów zstępujących z nieba na chmurach, Abrahamów, Baltazarów, apostołów wypływających na morze w łodziach o przedziwnych kształtach i setki innych postaci, z których każda mogła w równym stopniu zwrócić uwagę Scrooge'a. A jednak twarz zmarłego przed siedmiu laty współnika zjawiła się przed nim i, jak laska proroka, sprawiła, że wszystko inne zniknęło. A na każdym z kafla pojawiło się, niczym odbicie splątanych myśli Scrooge'a, oblicze starego Marleya.

– Bzdura! – mruknął Scrooge i zaczął przechadzać się po pokoju. Nie chciał się do tego przyznać, ale zaniepokoiły go te przedziwne zdarzenia.

Po kilku krokach wrócił na miejsce. Kiedy siadał, jego wzrok padł na dawno nieużywany dzwonek, który z niezrozumiałych już powodów łączył pokój Scrooge'a z pokojem na najwyższym piętrze; Scrooge ze zdumieniem stwierdził, że dzwonek zaczął się poruszać. Najpierw dzwonił cichutko, potem coraz głośniejsze, aż wreszcie rozdzwonił się jak szalony, a za nim zaczęły dźwięczeć dzwonki w całym domu.

Trwało to może pół minuty, ale Scrooge'owi wydawało się, że całą godzinę. I nagle wszystko ucichło. Potem z piwnicy zaczął dochodzić dziwny brzęk, który skojarzył się Scrooge'owi ze szczękiem łańcuchów. Przypomnił sobie natychmiast, że duchy nawiedzające stare domy są opisywane właśnie jako zjawy splecione łańcuchami.

Po chwili rozległo się skrzywienie drzwi piwnicznych, które następnie zatrzaśnięty się z głuchym hukiem, i Scrooge uświadomił sobie, że szczęk łańcuchów słychać coraz bliżej, aż wreszcie wydało się, że rozlega się tuż za drzwiami.

– Co to za bzdury? – mruknął Scrooge. – Nie wierzę w to wszystko!

W tym momencie przez zamknięte drzwi przeszła zjawa w łańcuchach i stanęła przed Scrooge'em. Kiedy się zbliżała, ledwie tłący się w kominku ogień rozblęsnął jeszcze na chwilę, jakby chciał zawołać: „Poznaję go! To duch Marleya!”, po czym znów przygasł.

Ta sama twarz! Marley jak żywy – w tym samym płaszczu i butach – opasany ciężkimi łańcuchami ze szczepionych ze sobą (Scro-



Ciąg dalszy dziwnych zjawisk.



Pojawienie się ducha Marleya.



Duch Marleya:
Wygląd.

oge przyjrzał się dokładnie) skrzynek na pieniądze, kluczy, książek rachunkowych i ciężkich sakiewek. Ciało Marleya było zupełnie przezroczyste. Scrooge ze zdumieniem stwierdził, że patrząc na kamizelkę, widzi dwa guziki z tyłu surduta. Słyszał wiele razy, jak różni ludzie mówili, że Marley jest człowiekiem bez serca,



Scrooge:
Racjonalizm.

ale w to nie wierzył – aż do tej chwili. Chociaż nawet teraz jeszcze nie wierzył, mimo że patrzył na zjawę, widział przez nią i czuł chłód, który roztaczała. Widział też wyraźnie chustkę, którą duch miał podwiązaną szczękę. A jednak ciągle nie wierzył własnym oczom.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał chłodno.
– Bardzo wiele – odrzekł duch. Był to niewątpliwie głos Marleya.

- Kim jesteś?
- Zapytaj lepiej, kim byłem!
- Kimże więc byłeś? Wyglądasz dość osobliwie.
- Za życia byłem twoim wspólnikiem, Jakubem Marleyem.
- Czy mógłbyś... usiąść? – spytał niepewnie Scrooge.
- Oczywiście.
- Usiądź więc.

Zadał to pytanie, ponieważ nie był pewien, czy zjawa tak przezroczysta może usiąść w fotelu. Tymczasem duch po prostu usiadł, tak jakby robił to codziennie.

– Nie wierzysz we mnie? – zapytał duch.
– Ani trochę.
– Jakich dowodów na me istnienie pragniesz, prócz świadectwa własnych zmysłów?

– Sam nie wiem.
– Więc dlaczego im nie wierzysz?
– Całkiem błahe przyczyny mogą omamić nasze zmysły. Niedyspozycja żołądkowa czyni z nich oszustów. Możesz być kawałkiem niestrawionej wołowiny, nieświeżą musztardą, cząstką sera lub niedogotowanego ziemniaka. Taka przypadłość jest pewnie bardziej śmiertelna od ciebie, kimkolwiek jesteś.

Zazwyczaj nie żartował i teraz też wcale nie było mu do śmiechu, ale wszelkimi siłami starał się ukryć swój niepokój.

Czuł się nieswojo, siedząc tak bez słowa, wystawiony na chłodne spojrzenie zjawy. Było coś strasznego w piekielnej atmosferze, jaką duch roztaczał wokół siebie. Scrooge, choć sam nic nie odczuwał, miał jej świadomość, bo widział, że choć duch siedzi nieruchomo, jego włosy i cały ubiór wciąż drżą, jakby poruszane bijącym z pieca gorącym powietrzem.



Scrooge:
Racjonalizm.

– Czy widzisz tę wykałaczkę? – zapytał z nadzieją, że odwróci od siebie lodowaty wzrok zjawy.

– Widzę – odpowiedział duch.

– Przecież wcale na nią nie spojrzalesz.

– Nie muszę patrzeć, żeby zobaczyć.

– Dobrze – zniecierpliwiał się Scrooge. – Wystarczy żebym ją połknął, a będę przez resztę życia widział wokół siebie tłumy strasznydel. To bzdury! Niesłychane bzdury!

Na te słowa duch jęknął rozdzierająco i potrząsnął łańcuchami, które zadźwięczały złowieszczo. Scrooge zdrętwiał ze strachu i chwycił poręcz krzesła, żeby nie spaść. Kiedy zaś duch odwiązał chustkę i szczęka opadła mu aż na piersi, przerażenie Scrooge'a osiągnęło szczyt. Padł na kolana ze szlochem.

– Litości! – jęknął. – Czego chcesz ode mnie, straszliwa zjawo?

– Człowieku o małym sercu, wierzysz we mnie czy nie?

– Wierzę! Przecież nie mam wyboru! – zawołał przerażony Scrooge. – Ale powiedz mi, dlaczego duchy błąkają się po ziemi i dlaczego przychodzą właśnie do mnie?

– Każdy powinien bratać się z innymi i dążyć do duchowej wspólnoty – odpowiedziała zjawy. – A jeśli nie dopełnił tego obowiązku za życia, musi to zrobić po śmierci. Musi błąkać się po świecie i – o, biada mi – patrzeć na wszystko co nie stanie się jego udziałem, choć kiedyś mogło przynieść mu szczęście.

Duch znów jęknął przeciągle, potem potrząsnął łańcuchami w bezradnym, rozpaczliwym geście.

– Dlaczego jesteś spętany łańcuchami? – zapytał z drzeniem Scrooge.

– Muszę wlec za sobą łańcuchy, które sam ukułem za życia – odpowiedział duch. – Całe to brzemię założyłem na siebie z własnej woli. Czy czegoś ci ono nie przypomina?

Scrooge drżał coraz mocniej.

– Czy wiesz, jak ciężkie łańcuchy ty sam już nałożyłeś na siebie? Były równie długie i ciężkie jak moje, kiedy umierałem. A ty dodawałeś do nich następne ogniwa jeszcze siedem długich lat... Pomyśl o tym.

Scrooge natychmiast spojrział na siebie, oczekując widoku ciężkiego żelastwa krępującego mu ciało. Ale nic nie zobaczył.

– Jakubie! – krzyknął. – Jakubie Marleyu, powiedz coś więcej! Musisz mi to wytłumaczyć!

– Niczego nie mogę ci wyjaśnić! – odrzekł smutno duch. – Ta wiedza, Ebenezerze, nie należy do mnie i nie mogę się nią dzielić. Przekazą ci ją inni we właściwym



Początek analogii między losem Marleya i Ebenezerem.

czasie. Nie mogę ci nic wyjaśnić, nawet gdybym chciał! Nie mogę spocząć, nie wolno mi się zatrzymywać nigdzie na dłużej! Za życia mój duch nigdy nie wyszedł poza kantor, a moja świadomość nigdy nie wzniosła się ponad nędzne pragnienie zarabiania pieniędzy. Teraz mam przed sobą jeszcze bardzo długą i wyczerpującą drogę!

Scrooge zawsze, gdy się nad czymś zastanawiał, wkładał ręce do kieszeni spodni. Tak też zrobił teraz i myślał o czymś przez chwilę.

– Jakubie, w takim razie musisz się bardzo powoli poruszać – zauważył.

– Powoli?

– Jesteś martwy i przez cały czas podróżujesz? – pytał zamyślony.

– Bez przerwy! Bez wytchnienia, bez chwili spokoju! Niekończąca się tortura. Ciągłe wyrzuty sumienia.

– Czy podróżujesz szybko? – spytał Scrooge.

– Na skrzydłach wiatru.

– To przez ten czas musiałeś przemierzyć szmat drogi.

Na te słowa duch znowu zapłakał i potrząsnął krępującymi go łańcuchami, które w ciemnościach zadźwięczały tak groźnie i niepokojąco, a przede wszystkim tak głośno, że stróż nocny powinien ukarać ducha za zakłócanie porządku publicznego.

– Ach! Zakuty w kajdany, zniewolony, pognębiony i straszliwie samotny! – rozpacział. – Gdybym wiedział, że nieustanna praca istot nieśmiertelnych trwa wieki, zanim zamieni się w dobro; że nasz los zależy od tego, jacy jesteśmy za życia; że nic nie uchodzi bezkarnie... Nie rozumiałem, że każda chrześcijańska dusza powinna wiedzieć, iż życie jest zbyt krótkie, by tracić je na rzeczy nic nie znaczące. Gdybym tylko wiedział, że nie pomoże żal, gdy zmarnowało się sposobność czynienia dobra! Ale nie wiedziałem!

– Jakubie, przecież byłeś dobrym kupcem, przez całe życie robiłeś świetne interesy, czy to się nie liczy? – zapytał Scrooge, któremu właśnie zaświtało w głowie, że duch mówi także o nim samym.

– Kupiec? – załamał ręce duch. – Nie wiesz, co mówisz, Ebenezerze Scrooge! Powiniennem być dobrym człowiekiem, pomaganie innym powinno stać się moim najważniejszym interesem; współczucie, chęć pomocy i dzielenie się z innymi wszystkim, co posiadamy. Interesy – to ostatnia rzecz, jakiej warto poświęcić życie!

Wypowiadając te słowa, duch z rozpazą uniosł spętane ręce, a potem z rezygnacją je opuścił.

– O tej porze roku cierpię najbardziej. Czemu szedłem wśród bliźnich ze wzrokiem wbitym w ziemię? Czemu nie uniosłem oczu ku błogosławionej Gwieździe, która zawiodła Trzech Mędrców do ubogiej stajenki? Do iluż biednych domów

mogła mnie zaprowadzić!

Scrooge, przestraszony tą opowieścią, patrzył na ducha z niedowierzaniem i lękiem.

– Posłuchaj mnie! – krzyknął duch. – Nie mam wiele czasu!

– Dobrze, Jakubie, ale nie odbiegaj od tematu. Powiedz, dlaczego tu jesteś.

– Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego akurat dzisiejszej nocy mnie widzisz. Wiele razy zasiadałem przy tobie i zawsze byłem dla ciebie niewidzialny.

Słyszac tę nowinę, Scrooge zdrętwiał i otarł pot z czoła. To straszne!

– To część mojej pokuty. Jestem tu, by cię ostrzec. Masz jeszcze jedną szansę. Możesz jeszcze uniknąć mojego losu, i ja przynoszę ci tę nadzieję, Ebenezerze!

– Zawsze byłeś moim przyjacielem – szepnął Scrooge. – Dziękuję.

– Nawiedzą cię kolejno trzy duchy.

Scrooge skurczył się w fotelu. Jeszcze trzy?!

– Czy to właśnie ta szansa, o której wspomniałeś? – zapytał drżącym głosem.

– Właśnie.

– To... to może niech raczej nie przychodzą... – wymamrotał Scrooge.

– Ebenezerze! Bez ich wizyty nie zdołasz uniknąć mojego losu! – upomniał go duch. – Pierwszego ducha możesz się spodziewać jutro, kiedy zegar wybije godzinę pierwszą.

– A czy nie mogłyby przyjść razem? Tak za jednym zamachem... Miałbym to prędzej za sobą.

Duch nie zwracał uwagi na biadolenie Scrooge'a.

– Drugi pojawi się następnej nocy o tej samej porze. A trzeci przybędzie do ciebie trzeciej nocy, kiedy umilknie ostatnie uderzenie zegara wybijającego północ. Więcej już mnie nie zobaczysz, Ebenezerze. Żegnaj, ale pamiętaj o mnie i o tym, co powiedziałem.

Po tych słowach duch sięgnął po chustkę, którą położył wcześniej na stole. Scrooge zamknął oczy z przerażenia. Po kłapnięciu zamykanej szczęki poznał, że duch znowu owinał sobie chustką głowę. Kiedy wreszcie otworzył oczy, duch Marleya stał przed nim obwieszony łańcuchami. Po czym skierował się ku oknu, które z każdym jego krokiem otwierało się coraz szerzej. Już przy oknie skinął na Scrooge'a. Ten posłusznie, choć z obawą, ruszył za nim. Nagle duch dał mu znak, by się zatrzymał. Scrooge stanął. Ale nie dlatego, że czuł strach, ale dlatego że w tym momencie usłyszał wokół przedziwne odgłosy –



Ostrzeżenie
Scrooge'a, cel
wizyty ducha.



Zapowiedź
przyszcia in-
nych duchów.



Wygląd in-
nych zjaw, po-
wody pokuty.

Symbolika sej-
fu – przywią-
zanie do bo-
gactw owocuje
nieszczęściem.

beładne, pełne żalu lamenty, ciche, ale przejmujące do głębi. Duch nasłuchiwał przez chwilę, a potem wyleciał przez okno prosto w mrok nocy.

Scrooge natychmiast rzucił się do okna. Wyrzwał i zobaczył mnóstwo zjaw zdających w rozmaitych kierunkach. Młodsze i starsze, ale wszystkie spętane łańcuchami podobnie jak duch Marleya. Niektóre dźwigały wspólne pęta (pewnie ministrowie skorumpowanych rządów).

W wielu rozpoznawał swoich dawnych znajomych. Szczególnie jeden wydał mu się dobrze znany. Był to starzec w białej kamizelce, u którego nogi wisiał ogromny żelazny sejf. Duch szlochał cicho, nie mógł bowiem pomóc nieszczęśliwej kobiecie z dzieckiem na ręku, siedzącej na progu jednego z domów.

Scrooge widział wyraźnie, że duchy bardzo cierpią, bo nie mogą już uczestniczyć w ludzkim życiu – straciły na zawsze możliwość naprawienia własnych błędów.

Potem zjawy rozplynęły się we mgle, a może to mgła je pochłoneła. Wszystko dokoła ucichło i wyglądało dokładnie tak, jak przed wizytą Marleya.

Scrooge zamknął okno i sprawdził drzwi, przez które wszedł duch – były zamknięte na oba zamki.

Już chciał mruknąć: „Co to za bzdury!”, ale coś go powstrzymało. A że na skutek doznanych wzruszeń, całodziennego pracy i tej dziwnej wizyty z zaświatów poczuł się bardzo zmęczony, dowlóknął się do łóżka i natychmiast zapadł w sen.

ROZDZIAŁ II

DUCH PIERWSZY

Kiedy Scrooge obudził się, w pokoju było tak ciemno, że leżąc w łóżku ledwie mógł dostrzec na tle ciemnych ścian pokoju jaśniejszy prostokąt okna. Bystrymi oczami wpatrywał się w mrok, a wtedy zegar na wieży pobliskiego kościoła zaczął wybijać godzinę. Liczył uderzenia. Sześć, siedem, osiem... dwunasta! Nie mógł w to uwierzyć. Przecież położył się po drugiej. Zegar na wieży musiał się zepsuć. Może w tryby dostał się okruch lodu?

– To niemożliwe, żebym przespał cały dzień i jeszcze pół nocy – mruknął zdumiony Scrooge. – A może jest dwunasta w południe, tylko coś stało się ze słońcem.

Ta myśl zaniepokoiła go jeszcze bardziej. Wyskoczył z łóżka i podbiegł do okna. Musiał najpierw chuchnąć na szybę i zetrzeć szron rękawem szlafroka, by cokolwiek zobaczyć. Ale dostrzegł tylko, że na ciemnej ulicy jest pusto i mgliście. Nie słychać było głosów biegających w popłochu ludzi, co niewątpliwie miałyby miejsce, gdyby noc pokonała jasny dzień i objęła władzę nad światem.

Scrooge wrócił do łóżka i jął rozmyślać o tym, co się wydarzyło. A im dłużej o tym myślał, tym bardziej czuł się zaniepokojony, i im bardziej starał się zapamiętać, tym więcej natrętnych myśli kołatało mu się w głowie. Przez cały czas trapiło go wspomnienie ducha Marleya. Ilekroć, po dojrzałym namyśle, dochodził do wniosku, że wszystko mu się przyśniło, zaraz natrętnie powracało pytanie: czy rzeczywiście to był tylko sen?

Rozmyślał o dziwnej wizycie przez trzy kwadransy, kiedy nagle przypomniał sobie, że duch ma go odwiedzić o pierwszej. Postanowił zostać w łóżku.

Ostatni kwadrans ciągnął się w nieskończoność. W końcu zegar na wieży zaczął bić:

- Bim bom!
- Kwadrans po dwunastej...
- Bim bom!
- Wpół do pierwszej...
- Bim bom!
- Za piętnaście pierwsza...

– Bim bom!

– Pierwsza – szepnął przestraszony Scrooge. – I nic! – dodał po chwili odważnie i z wyraźną ulgą.

Ale w momencie gdy zamilkł pośepny, złowieszczy dźwięk zegara, cały pokój wypełniło przedziwne światło i gwałtownie rozchyliły się zasłony nad łóżkiem,



Przybycie pierwszego ducha.

jakby je odsunęła czyjaś niewidzialna dłoń. I to wcale nie zasłony za głową Scrooge’a lub z boku, ale dokładnie przed nim. I niedowiarek znalazł się twarzą w twarz z istotą z zaświatów. A była ona tak blisko Scrooge’a, jak ja teraz jestem blisko ciebie, drogi czytelniku, albowiem sercem jestem cały czas przy tobie.

Duch okazał się postacią przedziwną – wyglądał jak starzec i dziecko jednocześnie. Otaczała go świetlista poświata. Bujne, białe jak u starca włosy spadały na ramiona, ale na twarzy, pokrytej delikatnym rumieńcem, nie było ani jednej zmarszczki. Muskularne ramiona i wielkie dłonie pozwalały się domyślać wielkiej siły. Ubrany był w śnieżnobiałą tunikę przepasaną piękną, błyszczącą szarfą. W ręce trzymał gałązkę zielonego ostrokrzewu, a na przekór temu symbolowi zimy jego ubiór zdobiły świeże wiosenne kwiaty. Ale najbardziej zdumiewający był jasny strumień światła wydobywający się z czubka głowy zjawy i oświetlający całą postać. Zapewne z powodu tego światła duch trzymał pod pachą wielką czapkę w kształcie przyrządu do gaszenia świec.

Ale choć Scrooge obserwował zjawę z rosnącym zdumieniem, okazało się, że nie jest to jeszcze jej najdziwniejszy kształt. Pas ducha zaczął nagle błyszczeć i skrzyć się w przeróżnych miejscach. To, co przedtem było jasno oświetlone, teraz pograżało się w mroku; przez to tajemnicza istota wydawała się raz postacią z jedną ręką, to znów z jedną nogą, a innym razem Scrooge’owi wydało się, że duch ma aż dwadzieścia nóg. Kolejne części ciała pojawiały się i znikwały w mroku. W końcu światłość nieco przybladła i Scrooge znów zobaczył przybysza w całej okazałości, tak jak w chwili, gdy się pojawił.

– Czy jesteś jednym z duchów, których przyście zapowiedział Marley? – zapytał zduszonym głosem Scrooge.

– To ja.

Głos ducha zabrzmiał cicho i łagodnie, ale jakby z oddali.



Przedstawienie się pierwszego ducha.

– Kim jesteś?

– Jestem Duchem Dawnych Świąt Bożego Narodzenia.

– Bardzo dawnych?

– Nie bardzo. Twoich świąt Bożego Narodzenia.

Gdyby ktoś zapytał o to Scrooge’a, ten nie umiałby wytłumaczyć, dlaczego ogarnęło go przemożne pragnienie ujrzenia ducha z gasidłem na

głowie. Poprosił go nieśmiało, by zakrył strumień światła.

– Co? – oburzył się duch. – Chcesz ukryć światło, które ze mnie promieniuje? Nie dość, że przez takich jak ty ta czapka w ogóle istnieje i że przez wiele lat tacy jak ty zmuszali mnie bym ją sobie wciskał aż na czoło?

Scrooge, niewiele rozumiejąc, natychmiast w słowach pełnych szacunku zaczął przekonywać ducha, że nie miał zamiaru go obrazić, a także, że nie przypomina sobie, by go kiedykolwiek przedtem spotkał, a tym bardziej kazał mu naciągać na czoło czapkę. Wreszcie odważył się spytać, co go tu sprowadza.

– Twoje dobro – mruknął duch.

Scrooge podziękował mu, ale natychmiast pomyślał, że krzepiący, nieprzerwany sen lepiej by mu zrobił niż te zdumiewające nocne przygody. Duch najwyraźniej usłyszał jego myśli, bo powiedział:

– Przybyłem tu, by nawrócić cię na dobrą drogę. Radzę ci uważać!

Mówiąc to, wyciągnął rękę i ujął go łagodnie za ramię.

– Wstawaj i chodź ze mną.

Scrooge nie miał odwagi przekonywać ducha, że pogoda i późna pora wcale nie sprzyjają przechadzkom, że termometr wskazuje potężny mróz, a w łóżku jest mu ciepło i całkiem przyjemnie. Poza tym miał na sobie jedynie szlafrok i wcale nie było mu spieszno wychodzić na takie zimno. Duch jednak nie pozostawił mu wyboru. Scrooge wstał, lecz widząc, że zjawa kieruje się ku oknu, przestraszył się nie na żarty.

– Jestem zwykłym śmiertelnikiem – odezwał się błagalnie. – Mogę spaść na ziemię.

– Wystarczy, że dotknę twojego serca, i nic ci się nie stanie – odrzekł spokojnie duch.

I zaraz wyfrunęli przez okno. Po chwili znaleźli się na wiejskiej drodze, a wokół rozciągały się tylko pola. Miasto zniknęło bez śladu. Zniknęła też noc, ciemność i mgła. Był dzień, jasny, pogodny i mroźny, a ziemię pokrywał śnieg.

– Wielkie nieba! – zawołał Scrooge, kiedy rozejrzał się wokół i aż klasnął w dłonie z uciechy. – To moje rodzinne strony! Tutaj się wychowałem!

Duch patrzył dobrotliwie na Scrooge'a, który cieszył się jak dziecko: rozglądał ze zdumieniem dookoła, chłonał tysiące zapachów, które kojarzyły mu się z tysiącem myśli i doznań, z dawnymi nadziejami i radościami, o których zupełnie zapomniał.

– Usta ci drżą – zauważył duch. – I coś to widzę na twoich policzkach? Czy to nie rumieniec?

Scrooge zawstydzony mruknął, że to od mrozu, i poprosił, by



Rodzinna miejscowość Scrooge'a.



Nieoczekiwana reakcja Scrooge'a, zapomniane uczucie, radość.

duch zawiódł go tam, gdzie zamierzał.

– Poznajesz tę drogę?

– Czy poznaję? – zawołał gorączkowo. – Mógłbym pójść nią z zawiązanymi oczami!



Upomnienie
ducha, Scrooge
zapomniał
o przeszłości.

– Dziwne w takim razie, żeś przez tyle lat o niej nie pamiętał – dziwił się przybysz z zaświatów. – Ale chodźmy dalej.

Po drodze Scrooge z uniesieniem poznawał każdą ścieżkę, każde drzewko, każdą furtkę i przydrożny słup. Wreszcie w oddali ukazało się miasteczko, a w nim most, kościół i wijąca się rzeka.

Na drodze pojawiło się nagle kilku chłopców w dwukólkach ciągniętych przez kucyki. Malcy byli w doskonałych humorach, pokrzykiwali i śmiali się tak głośno, że słyhać ich było w całej okolicy.

– To są postacie z przeszłości – szepnął duch. – Nie mogą nas widzieć.

Kiedy podjechali bliżej, Scrooge mógł rozpoznać i nazwać po imieniu każdego z nich. Dlaczego tak ciekawie się im przyglądał? Dlaczego, kiedy go mijali, do oczu napłynęły mu łzy i serce zaczęło bić mocniej?



Wspomnienie
świąt z przeszłości.

Czemu poczuł głęboką radość, kiedy chłopcy na skrzyżowaniu dróg życzyli sobie wesołych świąt i rozjechali się do swoich domów? Co znaczyły kiedyś dla niego te święta? Do licha ze świętami!

Czy przyniosły mu kiedyś coś dobrego?

– Szkoła nie opustoszała całkiem – odezwał się duch. – Zostało tam jedno dziecko, zapomniane przez opiekunów i przyjaciół...

Scrooge doskonale o tym wiedział. I zapłakał.

Zeszli z głównej drogi na doskonale znaną Scrooge'owi ścieżkę i niebawem dotarli do wielkiego budynku z czerwonej cegły, z kryjącą dzwoni kopułą, na której szczycie kręcił się żelazny kogucik. Okazały dom wyraźnie chylił się ku upadkowi. Ściany były odrapane, zmurszałe i pokryte pleśnią, w oknach brakowało szyb, a stara brama wisiała, wyrwana z zawiasów. Podwórce, kurnik i stajnie zarosły chwasty. Także we wnętrzu domu nie było już śladów dawnej świetności. Kiedy weszli do środka, już z hallu ujrzeli rząd pustych, wielkich pokoi, zniszczone resztki mebli. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Wszędzie panowała głucha cisza.

Duch i Scrooge przeszli przez hall i poszli do sali położonej na tyłach domu.



Wspomnienie
samotności
w szkole.

Drzwi otworzyły się przed nimi i zobaczyli długi, ponury pokój, zastawiony szkolnymi ławkami z nieheblowanych sosnowych desek. W jednej z ławek siedział mały chłopiec i czytał coś przy niłym blasku kominka. Scrooge usiadł obok niego i zaszlochał, widząc tę samotną istotę, którą był kiedyś.

Każde echo rozlegające się w domu, chrobot i pisk myszy za boazerią, odgłos

kropel kapiących z na wpół zamarzniętej rynny na podwórzu, szum wiatru w nagich gałęziach samotnej topoli, stukanie wrót pustego spichlerza, trzask ognia na kominku, wszystkie te odgłosy sprawiły, że Scrooge, przepełniony żalem nad sobą, płakał coraz rozpaczliwiej.

Duch dotknął delikatnie jego ramienia i wskazał na chłopca pochłoniętego czytaniem. W tej chwili za oknem pojawiła się wyrażna, całkiem jak żywa, postać mężczyzny w dziwnej odzieży z siekierą zatknietą za pas i osiołkiem dźwigającym porąbane drzewo.



Fascynacje literackie.

– To Ali Baba! – zawołał zachwycony Scrooge. – Kochany Ali Baba! Pamiętam, że dawno temu, pewnego wieczora przed świętami Bożego Narodzenia, przyszedł do mnie po raz pierwszy! Właśnie w ten sposób pojawił się za oknem. A biedny chłopiec był taki szczęśliwy. O, a to Walentyn ze swoim bratem Orsonem. Och, i ten... jak on się nazywał... Zapomniałem. To jego położyli śpiącego pod bramami Damaszku! I sługa sułtana, którego dżiny ukarały za to, że śmiał się ożenić z księżniczką! Prawdopodobnie przedsiębiorcy z City, z którymi Scrooge robił interesy, zdumieliby się, widząc go wzruszającego się takimi sprawami, słysząc jego głos, w którym śmiech mieszał się ze łzami.

– O, papuga Robinsona! – zawołał Scrooge. – A to Piętaszek biegnie do zatoki! Hej, Piętaszku, Piętaszku!

Nagle jeszcze raz spojrzął na małego chłopca i znów zaczął płakać.

– Chciałbym... – szepnął – ale teraz jest już pewnie za późno...

– O co chodzi? – zapytał duch.

– Nic takiego. Wczoraj wypędziłem spod kantoru małego chłopca, który chciał zaśpiewać mi kolędę... Chciałbym mu coś dać... to wszystko.

Duch zadumał się na chwilę, a potem skinął na Scrooge'a.

– Chodźmy zobaczyć inne Boże Narodzenie.

Po tych słowach chłopiec, którym kiedyś był Scrooge, nagle urósł, a pokój pociemniał i stał się brudniejszy. Boazerie wypaczyły się, framugi okien popękały, z sufitu odpadły kawałki tynku, ukazując nagie belki. Scrooge nie potrafił wyjaśnić, jak to się stało, dokładnie tak jak ty, czytelniku, ale zdawał sobie sprawę, że ten pokój też należy do jego przeszłości. Znał go doskonale i wiedział nawet, że znowu jest w szkole, gdzie nie ma nikogo, bo wszyscy jego koledzy wyjechali do domów na święta.

Tym razem nie czytał, ale zrozpaczony przechadzał się po pokoju. Scrooge ze smutkiem spojrzął na ducha, a potem jego uwagę przyciągnął odgłos otwieranych drzwi. Do pokoju weszła dziewczynka znacznie młodsza od chłopca. Podbiegła do niego i zawiązała mu na szyi.



Wspomnienie z przeszłości – samotność Scrooge'a.



Siostra Scrooge'a:
Dobra, radosna, kochająca.

– Braciszku kochany – zawołała ze śmiechem. – Przyjechałam, by zabrać cię do domu – klasnęła radośnie w dłonie. – Zabiorę cię do domu, do domu, do domu...

– Do domu, Fan? – zdziwił się chłopiec.

– Tak! – uśmiechnęła się figlarnie. – Właśnie do domu! Już na zawsze. Tata jest teraz taki dobry dla mnie, jak nigdy dotąd. W domu jest teraz jak w niebie. Wczoraj wieczorem rozmawiał ze mną tak miło, że odważyłam się zapytać, czy możesz wrócić do nas. I powiedział: „Tak!”. Wysłał mnie tu powozem, abym cię przywiozła. Och, ale ty już jesteś prawie mężczyzną! – zauważyła. – Już nigdy nie będziesz musiał tu wracać. A przed nami długie, cudowne Boże Narodzenie! To będą najszczęśliwsze święta w moim życiu!

– A ty już jesteś dorosłą panną, Fan – zaśmiał się chłopiec.

Dziewczynka ze śmiechem jeszcze raz klasnęła w dłonie, potem wspięła się na palce i ucałowała go radośnie. Złapała go za rękę i pociągnęła do drzwi.

– Proszę znieść rzeczy pana Scrooge’a! – rozległ się nagle straszliwy głos i jego właściciel we własnej osobie pojawił się w drzwiach. Był to dyrektor szkoły. Spojrzał na oboje tak surowo, że chłopiec zadrżał, a potem wyciągnął do przestraszonego ucznia dłoń, co już całkiem go przeraziło. Następnie zaprosił rodzeństwo do najzimniejszego i najbardziej ponurego pomieszczenia w szkole, czyli do bawialni zastawionej starymi globusami i mapami. Tutaj postawił przed nimi karafkę niestrawnego lekkiego wina i równie niestrawnych ciężkich ciasteczek. Wysłał też służącego, by poczęstował „czymś” woźnicę. Ten jednak podziękował, miał już bowiem okazję próbować poczęstunku dyrektora. Tymczasem kuferek chłopca został umieszczony na dachu powozu, dzieci pożegnały się grzecznie z dyrektorem i z ulgą wsiadły do powozu. Już po chwili jechały przez ogród, a koła złożyły w śniegu głębokie koleiny.

– Zawsze była delikatną istotą, którą byle powiew wiatru mógł zniszczyć – szepnął duch. – Ale miała wielkie serce.

– O, tak! – zawołał rozczulony Scrooge. – Masz rację.



Przypomnienie o bliskiej relacji, jaka powinna łączyć Scrooge’a z siostrzeńcem.

– Umarła młodo, prawda. Ale chyba miała dzieci?

– Tak, jedno – odpowiedział Scrooge.

– A, prawda – przyznał duch. – Tym dzieckiem jest twój siostrzeniec.

– Tak – powiedział dziwnie zmieszany Scrooge.

Chociaż przed chwilą byli jeszcze przed szkołą, znaleźli się w mieście wśród powozów, dorożek i pędzących we wszystkie strony ludzi. Po kolorowych, lśniących wystawach sklepowych łatwo było poznać, że znów jest Boże Narodzenie. Ale był już wieczór, zapadł zmierzch i płonęły uliczne latarnie.

Duch zatrzymał się przed drzwiami jakiegoś kantoru i zapytał Scrooge’a, czy

je poznaje.

– Czy poznaję? – zawołał Scrooge. – To tutaj terminowałem!

Weszli do środka. Na widok starego jegomościa w peruce, siedzącego za tak wysokim pulpitem, że gdyby jegomość był choć o dwa cale wyższy, uderzałby głową o sufit, Scrooge zawołał radośnie:

– To stary Fezzwig! Kochany, stary Fezzwig! Niech Bóg go błogosławi! Zupełnie jak żywy!



Pan Fezzwig:
Dobry, radosny.

Stary Fezzwig tymczasem odłożył pióro, spojrzął na zegar, który właśnie wskazał siódmą, i uśmiechnął się do siebie.

– Ebenezer! Dick! – zawołał serdecznym, tubalnym głosem.

Do kantoru wpadł młodzieniec Scrooge i równy mu wiekiem drugi praktykant. Obaj posłusznie podbiegli do pryncypała.

– To Dick Wilkins! – zawołał Scrooge. – To naprawdę on! Był do mnie bardzo przywiązany. Biedny Dick!

– No, chłopcy – oznajmił radośnie jegomość. – Na dzisiaj koniec pracy, przecież dziś Wigilia! Zamykajcie, zanim doliczę do dwunastu!

Nie uwierzylibyście, jak szybko obaj praktykanci rzucili się do drzwi. W mgnieniu oka znaleźli się na ulicy, złapali za okiennice – raz, dwa, trzy – wsunęli je na miejsce – cztery, pięć, sześć – zaryglowali – siedem, osiem, dziewięć – zadyszani wpadli z powrotem, rzeczywiście zanim stary Fezzwig policzył do dwunastu.

– Bardzo dobrze! – zawołał pryncypał i z młodzieńczą zwinnością zeskończył z wysokiego krzesła. – A teraz uprzątnijcie izbę, żebyśmy mieli jak najwięcej miejsca!

Z równym zapałem wzięli się do przesuwania sprzętów. Uwinęli się z tym w minutę. Odsunęli stoły i krzesła, jakby miały już na zawsze zniknąć z ich życia. Już po chwili podłoga – skropiona wodą i zamieciona – lśniła czystością. Lamy roztaczały jasny blask, a w kominku płonął wesoło ogień. Izba zamieniła się w ciepłą, jasną bawialnię, taką, w jakiej chciałoby się spędzić każdy mroźny, zimowy wieczór.

Zjawił się skrzypek z nutami pod pachą, zasiadł za wysokim pulpitem i zaczął stroić skrzypce, które skrzypiały niemiłosiernie. Następnie weszła pani Fezzwig serdecznie uśmiechnięta. Za nią wkroczyły trzy urocze panny Fezzwig i sześciu młodych ludzi, którym owe panny złamały serca. Potem zjawili się wszyscy, których zatrudniali państwo Fezzwig. Przyszła pokojówka ze swoim kuzynem cukiernikiem, a także kucharka z przyjacielem swego brata, mleczarzem. Przyszedł też młody czeladnik z przeciwka. Wszyscy go lubili, bo podejrzewano, że pryncypał go głodzi. Chłopak przyszedł ze służącą z sąsiedniego domu, którą (a wszyscy o tym wiedzieli) pani targła za uszy.

Każdy z nich wchodził inaczej: jedni pewnie, inni nieśmiało; jedni byli trochę przestraszeni, inni – zadowoleni i uśmiechnięci; ale już po chwili wszyscy, dwadzieścia par, ruszyli do tańca. Tańczyli radośnie przy muzyce skrzypka. Co chwilę inna para wysuwała się naprzód. Aż w końcu zrobiło się małe zamieszanie i pan Fezzwig powstrzymał tańczących kłaśnięciem w dłonie.

– Świetnie! – zawołał.

Na te słowa skrzypek natychmiast chwycił za wcześniej przygotowany ogromny kufel piwa i z lubością go opróżnił. Po chwili, choć nikt już nie tańczył, zaczęła grać ze zdwojoną energią.

Tymczasem zaczęto grać w fanty, potem znowu tańczono, potem wniesiono ciasta i grzane wino, pieczenie i szarlotkę, pierożki z mięsem i piwo. Goście więc



Pan Fezzwig:

Żwawy, radosny, dobrze tańczący, umie się bawić, hucznie obchodzi święta wraz ze swymi pracownikami.

na zmianę tańczyli i jedli, i znów tańczyli, i znów jedli. Ale zabawa osiągnęła szczyt, gdy skrzypek zagrał ulubioną przez wszystkich melodię. Pan Fezzwig ze swoją żoną ruszył do tańca w pierwszej parze, a reszta za nimi. Państwo Fezzwig z młodzieńczą werwą wykonywali wszystkie figury: ukłony, dygi, koszyczek, kółko i węża.

Tańce trwały do jedenastej. Potem państwo Fezzwig zajęli miejsca po obu stronach drzwi i żegnali wszystkich wychodzących, życząc im wesołych świąt. Kiedy na sali pozostali już tylko obaj praktykanci, gospodarze złożyli także im życzenia i chłopcy udali się na spoczynek do pokoiku za kantorem.

Przez cały czas Scrooge zachowywał się, jakby postradał zmysły. Całym sercem uczestniczył w wigilijnej zabawie. Wszystko pamiętał, powtarzał wypowiedane przez gości słowa, odpowiadał bezgłośnie na pytania. Wzruszenie malowało się na jego twarzy. Dopiero kiedy obaj młodzieńcy zniknęli za drzwiami, przypomniał sobie o duchu i spostrzegł, że ten uważnie mu się przygląda.

– Jak niewiele trzeba było, by ci dwaj młodzieńcy odczuwali wdzięczność – stwierdził duch, a światło na czubku jego głowy rozbłysło jasnością.

– Niewiele? – powtórzył Scrooge.

Nagle obaj znaleźli się w pokoiku czeladników, którzy właśnie wychwalali pana Fezzwiga.

– Czy nie mam racji? – zapytał duch. – Wydał tylko kilka funtów, może trzy lub cztery. Czy to powód, aby tak go teraz chwalić?



Pan Fezzwig:

Dobry dla pracowników, umiał uszczęśliwiać ludzi.

– To nie to – odparł zirytowany Scrooge. – On potrafił cieszyć się razem z nami. Miał moc uszczęśliwiania nas i dodawania nam otuchy w najcięższych sytuacjach. Doceniał naszą pracę i dzięki temu wykonywaliśmy ją z radością i zapałem. Możesz uważać, że ta siła leży jedynie w słowach i gestach, ulotnych i nieistotnych,

a jednak byliśmy tu tak szczęśliwi, jakbyśmy każdego dnia zdobywali fortunę. Scrooge poczuł na sobie spojrzenie ducha i umilkł.

– Co się stało?

– Nic takiego... – odpowiedział Scrooge.

– A jednak... – upierał się duch.

– Nic specjalnego. Chciałbym teraz powiedzieć kilka słów memu kanceliście. To wszystko.

Nagle wszystkie światła pogasły, a duch i Scrooge znaleźli się znowu na ulicy.

– Mam już mało czasu – oznajmił duch. – Musimy się pośpieszyć.

Ta uwaga nie była skierowana ani do Scrooge'a, ani do kogokolwiek, kogo Scrooge mógł zobaczyć, ale wywołała natychmiastowy skutek. Sceneria znowu całkiem się zmieniła. Teraz Scrooge widział siebie już starszego i choć nie miał jeszcze tak surowego wyrazu twarzy, jak w późniejszych latach, już pojawił się na niej cień skąpstwa. W rozbieganych, przymrużonych oczach czała się namiętność, której już oddał życie i serce – chciwość.

Nie był sam, obok Scrooge'a z przeszłości siedziała młoda blondynka, a światło bijące od Ducha Bożego Narodzenia błyszczało w łzach płynących po jej delikatnej twarzy.

– Dla ciebie nie ma to żadnego znaczenia... – mówiła cicho. – Kto inny zajął moje miejsce w twoim sercu, komu innemu poświęcasz wszystkie swoje myśli i troskę. Ale jeżeli będziesz dzięki temu naprawdę szczęśliwy, to dobrze... Nie robię ci wyrzutów.

– Któż to zajął twoje miejsce? – zdziwił się Scrooge z przeszłości.

– Złoto...

– To, co mówisz, jest niesprawiedliwe. Niczym ludzie nie pogardzają tak, jak ubóstwem i niczego nie krytykują tak, jak starań o życie w dostatku.

– Za bardzo boisz się świata – odezwała się cicho dziewczyna. – Wydaje ci się, że będąc bogatym, nie tylko unikniesz pogardy, ale i zdobędziesz szacunek. Widziałam, jak wszystkie twoje szlachetne ambicje zniknęły, jedna po drugiej, od kiedy opanowało cię tylko jedno pragnienie: zostać bogaczem.

– I co z tego, że wydorostałem? – zachnął się młody człowiek.

– Jestem odpowiedzialny, ale czy zmieniłem się w stosunku do ciebie?

Kiwnęła głową.

– Naprawdę się zmieniłem?



Scrooge zaczyna żałować zachowania wobec kancelisty Boba Cratchita, początek przemiany.



Naręczona oskarża Scrooge'a o nadmierne przywiązanie do bogactwa i zrywa z nim.

– Nasze wspólne plany układaliśmy bardzo dawno temu, kiedy jeszcze oboje byliśmy ubodzy. Ale nie narzekaliśmy. Pamiętasz, chcieliśmy uczciwą pracą próbować zmienić naszą sytuację. Zmieniłeś się, dzisiaj jesteś zupełnie innym człowiekiem.

– Byłem wtedy chłopcem! – zniecierpliwiał się.

– Myślę, że w głębi serca czujesz, że się zmieniłeś, choć możesz przede mną się do tego nie przyznawać. Ja pozostałam ta sama. To, że kiedyś byliśmy podobni, dawało nam nadzieję na szczęśliwe życie razem; dzisiaj jesteśmy tak inni, że staliśmy się sobie obcy i mogą z tego wynikać jedynie cierpienia. Dlatego zwalniam cię z danego mi słowa.

– Czy prosiłem cię o to?

– W słowach? Nigdy.

– Więc w jaki sposób?

– Co innego jest dziś dla ciebie ważne, nie poznaję w tobie mego dawnego przyjaciela. Dajesz mi ciągle do zrozumienia, że moja miłość nic dla ciebie nie znaczy. Czy gdyby nie łączyły cię ze mną dawne uczucia, szukałbyś dzisiaj mojego towarzystwa? Czy chciałbyś mnie poślubić? Na pewno nie!

– To ty tak myślisz... – powiedział z wysiłkiem, wbrew sobie.

– Uwierz mi, bardzo chciałabym myśleć inaczej, ale nie mogę. Mówię to dlatego, że czuję i widzę, iż to prawda. Jak mogłabym przypuszczać, że chcesz wziąć za żonę dziewczynę bez posagu, kiedy wartość wszystkiego w życiu mierzysz zyskiem; a nawet gdybyś to zrobił, jestem pewna, że prędzej czy później żałowałbyś tego kroku. Chcę, byś był szczęśliwy, i dlatego zwalniam cię z danej mi obietnicy, z sercem przepelnionym miłością dla kogoś, kim byłeś kiedyś.

Scrooge chciał coś powiedzieć, ale dziewczyna mówiła dalej:

– Może nawet poczujesz z tego powodu ból. Ze względu na to, co nas kiedyś łączyło, mam nawet taką nadzieję, ale to szybko minie. Uznasz nasze dziecinne zakłęcia za sen, za zabawy nie mające znaczenia. Życzę ci, byś znalazł szczęście...

Po tych słowach odeszła.



Cierpienie
Scrooge'a.

– Duchu! – zawołał zbolalym głosem Scrooge. – Już nie chcę niczego oglądać! Pozwól mi wrócić do domu. Serce mi pęka! Czy torturowanie mnie sprawia ci przyjemność?

– Musisz zobaczyć coś jeszcze – odpowiedział stanowczo duch.

– Nie, już nie chcę! – błagał Scrooge.

Ale duch chwycił go za ramiona i zmusił do obejrzenia jeszcze jednego zdarzenia.

Znaleźli się w niedużym, skromnym, ale wygodnie i gustownie urządzonej salonie. Przy kominku, na którym wesoło płonął ogień, siedziała młoda, piękna

dziewczyna. Była tak podobna do tej, z którą przed chwilą rozmawiał, że Scrooge był pewien, iż to ona. Ale po chwili zorientował się, że to jej córka, bowiem ona sama – już dojrzała kobieta – siedziała obok. Po salonie biegało tyle dzieci, że Scrooge nie mógł nawet ich policzyć. Robiły straszny hałas, bowiem każde z nich dokazywało za czworo... Nikt jednak nie przejmował się tym specjalnie. Matka i córka rozmawiały cicho i co chwila chichotały radośnie. Wkrótce córka wmieszała się do dziecięcej zabawy i hałas jeszcze się wzmógł. Dzieci przewracały się, szarpały za włosy, goniły i łapały, przez cały czas śmiejąc się radośnie. Och, jakże chciałby wziąć udział w tej zabawie. Cieszyć się razem z tymi szczęśliwymi istotami...

Gdy nagle rozległo się pukanie, w pokoju zapanował nieopisany zamęt i już po chwili cała gromada rzuciła się do drzwi, w których stanął ojciec obładowany gwiazdkowymi prezentami. Dzieci natychmiast zaczęły wyrywać mu paczki, ciągnąc za krawaty, wsadzać małe rączki do kieszeni w poszukiwaniu ukrytych niespodzianek... Przy otwieraniu każdej paczki rozlegał się radosny okrzyk.

Kiedy już wszystkie dzieci zostały obdarowane, obejrzały dokładnie prezenty i pochwaliły się nimi, powoli poszły na górę do swoich sypialni, a przy kominku zostali tylko rodzice i najstarsza córka.

Ojciec rodziny objął córkę i żonę i zasiedli razem przy kominku.

Gdy Scrooge pomyślał sobie, że takie uroczę, wspaniałe się zapowiadające stworzenie mogłoby nazywać go ojcem i ozdobić wiosenną świeżością jesień jego życia, łzy napłynęły mu do oczu.

– Zgadnij, Bello, kogo dzisiaj spotkałem – zapytał ze śmiechem mąż. – Podpowiem ci, że to twój stary przyjaciel.

– Nie wiem.

– Spróbuj zgadnąć.

– Ach, już wiem – powiedziała z uśmiechem. – Pewnie pana Scrooge'a.

– Zgadłaś. Przechodziłem obok jego kantoru i widziałem przez szybę, jak siedzi przy świecy pochylony nad papierami. Podobno jego wspólnik jest umierający. Teraz chyba nie będzie miał już nikogo na świecie.

– Duchu! – zawołał z bólały Scrooge. – Zabierz mnie stąd!

– Mówiłem ci, że to twoja przeszłość. Nie moja wina, że tak wygląda – odpowiedział duch.

– Ale już nie mogę tego znieść, proszę! – błagał.

Odwrócił się w stronę ducha i ujrzał na jego obliczu odbicie wszystkich twarzy, jakie wcześniej widział. Zaczął się z nim szamotać.



Scrooge:
Samotny, praco-
holik, nie
ma nikogo
na świecie.

Podczas tej walki – jeśli można to tak nazwać, skoro duch nie stawiał oporu, a ciosy zdawały się go nie dosięgać – z głowy ducha wydobywało się niemal białe światło. To światło, nie wiem dlaczego, Scrooge kojarzył z władzą, jaką miał nad nim duch, więc złapał za wielką czapkę w kształcie gasidła i nacisnął mu na głowę. Ale nie mógł stłumić silnego światła.

Nagle znów znalazł się we własnym pokoju. Był wyczerpany. Resztką sił do-
włókł się do łóżka i zapadł w sen.

ROZDZIAŁ III

DUCH DRUGI

Scrooge'a obudziło własne głośne chrapanie. Usiadł na łóżku i starał się pozbierać rozbiegane myśli. Tym razem doskonale wiedział, że za chwilę zegar wybije pierwszą i spotka się z następnym duchem przybywającym dzięki wstawieniu Jakuba Marleya.

Kiedy zaczął się zastanawiać, którą tym razem zasłonę nad łóżkiem odsunie przybysz z zaświatów, poczuł, że drży ze strachu, sam więc odsunął wszystkie zasłony i spokojnie czekał. Wolał uniknąć zaskoczenia.

Dżentelmeni, którzy znają świat, twierdzą, że są przygotowani na każdą życiową sytuację, nawet najbardziej niespodziewaną. Nie chcę przesadzać, ale śmiem twierdzić w imieniu Scrooge'a, że był przygotowany na ujście najbardziej zaskakującej postaci, w jakiej mógłby się objawić duch. Bez zdziwienia zaakceptowałby teraz zarówno ducha-niemowlę, jak i ducha-nosorożca.

Kiedy zegar wybił pierwszą, jeszcze raz zadrżał, ale minęło pięć minut, potem dziesięć, wreszcie kwadrans i nic się nie działo, oprócz tego, że pokój spowijało jasne, dziwne światło. Właściwie ten fakt powinien go bardziej zaniepokoić niż tuzin duchów, jednak oczekiwał gościa i nie miał czasu zastanawiać się nad pochodzeniem jasności.

Ale czekanie zaczęło się dłużyć i w końcu zwrócił uwagę na to dziwne zjawisko. Zupełnie nie wiedział, co ono może oznaczać. Przez chwilę nawet podejrzewał, że jest tajemniczym przypadkiem samozapalenia się. W końcu jednak doszedł do wniosku, że może źródło tego światła znajduje się w sąsiednim pokoju.

Oczywiście tobie, drogi czytelniku, czy mnie samemu przyszyłoby to wcześniej do głowy, ale osobom, które nie są w opałach, zawsze wydaje się, że doskonale wiedziałyby, jak się zachować i jak rozwiązać wszelkie zagadki.

Scrooge wstał z łóżka i na palcach podszedł do drzwi. Ledwie położył rękę na klamce, ktoś zza drzwi zawołał go po imieniu. Zajrzał do środka.

Okazało się, że jest znowu we własnym pokoju – nie miał co do tego wątpliwości – ale w pomieszczeniu zaszły niezwykle zmiany. Ściany i sufit ozdabiała zieleń i pokój przypominał teraz altankę, gdzie spomiędzy gałęzi błyszczały

czerwone jagody. Liście ostrokrzewu, jemioly i bluszczu odbijały światło niczym małe zwierciadła.

W kominku huczał wielki ogień, jakiego ten pokój nie widział od wieków. Na podłodze piętrzył się stos przeróżnych smakołyków: pieczonych indyków, gęsi, dziczyzny, drobiu, dzikiego ptactwa, mięsiwa, kielbas, pierogów, ostryg, szarlotek, jabłek, gruszek, pomarańczy, placków i waz z pachnącym ponczem.



Pojawienie się drugiego ducha.

A na tym tronie siedział wesoły olbrzym z jasno płonąca pochodnią w ręku. Na widok stojącego w drzwiach Scrooge'a unióś ją wysoko.

– Podejdź! – zawołał zachęcająco duch. – Musimy się poznać!

Przestraszony Scrooge zaczął powoli podchodzić. Choć duch patrzył na niego bardzo łagodnie, Scrooge nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy.



Przedstawienie się ducha.

– Jestem Duchem Tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia! – zawołał duch. – Spójrz na mnie!

Scrooge niepewnie podniósł wzrok. Duch miał na sobie prostą, zieloną szatę obramowaną białym futrem. Spod tuniki wystawały nagie stopy. Głowę zdobił wieniec z ostrokrzewu wysadzany soplekami lodu, które błyszcząły jak małe diamenty. Długie ciemne loki wiły mu się aż na ramiona, a do boku miał przypasaną pustą pochwę od miecza. Duch patrzył na Scrooge'a z nieukrywanym rozbawieniem.

– Nigdy jeszcze nie widziałeś kogoś takiego jak ja? – zapytał duch.

– Nie.

– Naprawdę nigdy nie spotkałeś żadnego z mych starszych braci? Bo ja jestem bardzo młody – wyjaśnił.

– Wydaje mi się, że nie. A ilu masz braci? – zapytał Scrooge.

– Ponad tysiąc ośmiuset.

– Duża rodzina. Pewnie trudno ją utrzymać...

Duch pominął milczeniem uwagę Scrooge'a i wstał ze swego tronu.

– Duchu – odezwał się pokornie Scrooge – prowadź mnie, dokąd chcesz. Wczoraj udzielono mi bardzo bolesnych lekcji, ale czuję, że wiele się nauczyłem. Jeżeli dzisiejszej nocy też mam się czegoś nauczyć, ruszajmy!

– Dotknij mojej szaty!

Scrooge złapał kurczowo koniec tuniki ducha i nagle wszystko dookoła znikło. Nie było już stosu pysznych potraw, ulotnił się zapach ponczu, ciast i dziczyzny. Znikł też pokój i ogień razem z kominkiem, a Scrooge i duch znaleźli się na ciemnej ulicy miasta w mroźny poranek Bożego Narodzenia. Dookoła rozlegało się skrzypienie zmiatanego z chodników śniegu. Gdzieś zbiegali się chłopcy i obserwowali płaty zrzucanego z dachów śniegu, który rozpryskiwał się

w powietrzu, tworząc białe chmurki.

W porównaniu z białym, skrzącym się całunem śniegu na dachach i obok chodników, okna i ściany domów wydawały się niemal czarne. Na ulicach ciemniał też coraz bardziej śnieg, w którym koła wozów żłobiły głębokie bruzdy, tworząc na skrzyżowaniach istny labirynt. Nisko nad miastem wisiały chmury i szara mgła, która opadała coraz niżej, zamieniając się w kropelki drobnego deszczu. Pogoda nie sprzyjała radości, ale pomimo to panował nastrój świątecznego uniesienia.



Sposób spędzenia świąt Bożego Narodzenia przez mieszkańców Londynu.

Dozorcy zmiatający śnieg z dachów żartowali, pokrzykiwali do siebie wesoło i od czasu do czasu rzucali w siebie śnieżnymi kulami, śmiejąc się radośnie bez względu na to czy trafili, czy nie.

Sklepy z drobiem były wciąż jeszcze otwarte, a z owocarni po prostu były blaski. Stały tam wielkie kosze pełne kasztanów, krągłe jak brzuszki wesołych starych dżentelmenów, rozpierających się w drzwiach sklepów lub wytaczających swe obfite kształty aż na ulicę. Rumiane, śniade i pękate hiszpańskie cebule, lśniące od tłuszczu niby twarze hiszpańskich mnichów, mrugały frywolnie z półek na przechodzące dziewczęta, które spoglądały w milczeniu na zwieszającą się u sufitu jemiołę. Jabłka i gruszki spiętrzone w wysokie piramidy, a kiście winogron subiektów umyślnie porozwieszali na widoku, tak, by przechodniom ciekła ślinka. Stosy brązowych, omszałych orzechów przypominały swym zapachem o dawnych wędrówkach po lesie, kiedy nogi grzęzły po kostki w szeleszczących, zeschniętych liściach. Jabłka z Norfolk, ciemnoczerwone i pękate, wyraźnie widoczne na złocistym tle pomarańcz i cytryn, z głębi swych soczystych postaci nalegały i kusily, by zabrać je w papierowej torbie do domu i zjeść na deser. Nawet złote rybki, które jakiś kupiec postawił w akwarium na wystawie, zdawały się wyczuwać, że dzieje się coś niezwykłego. Pływały nerwowo i z niemym zachwytem otwierały pyszczki, okrążając swój maleńki światek.

Ale to, co działo się w sklepach spożywczych, przechodziło wszelkie ludzkie pojęcie. Aromat doskonale palonej kawy mieszał się z zapachami angielskich herbat, słodką wonią rodzynek i wanilii. Na ladach błyszczały kandyzowane owoce, na których widok przechodnie albo z radością wchodził do sklepów, albo ze smutkiem spuszczały głowy i przyspieszali kroku. A suszone śliwki, figi i inne przysmaki... Długo by o tym opowiadać.

Przechodnie, podnieceni zbliżającą się godziną zasiadania do świątecznego stołu, wpadali na siebie, zapominali zabrać ze sklepów to, co właśnie kupili, wracali z obłędem w oczach i znowu wpadali na następnych spóźnionych klientów. Za to kupcy i sprzedawcy spoglądali na oszalałych, biegających i zapominalskich

klientów z dobrotliwą życzliwością, ze spokojem znosili kolejne pomyłki i pozostawione koszyki, myśląc o ogromnym świątecznym utargu.

Wkrótce odezwały się kościelne dzwony. Na ulice wyległy tłumy ludzi odświętnie ubranych. Wszyscy uśmiechali się do siebie, witali się z daleka i życzyli sobie nawzajem wesołych świąt. Z ciemnych bram zaczęli wychodzić skromnie ubrani biedacy, którzy wedle zwyczaju mogli za darmo upiec swoje skromne potrawy w piekarni.

Duch wyraźnie się ożywił na widok tych biedaków. Pociągnął za sobą Scrooge'a. Podeszli bardzo blisko wejścia do piekarni i duch podnosił pokrywy wszystkich garnków, gdy niosący je ludzie przechodzili obok nich, i posypywał zawartość tajemniczym proszkiem z pochodni. Okazało się, że pochodnia miała wiele innych zastosowań. Kiedy w kolejce do piekarni jacyś ludzie się pokłócili, duch pomachał pochodnią nad ich głowami i zaraz się pogodzili i przeprosili nawzajem.

– Duchu – zainteresował się Scrooge – czy ten proszek w pochodni to jakaś specjalna przyprawa?

– Tak, to przyprawa bożonarodzeniowa – odpowiedział duch.

– Czy dzięki niej potrawy lepiej smakują?

– Tak, szczególnie jeśli ktoś podzieli się nimi z dobrego serca. Ale najbardziej poprawia smak potraw biedaków.

– Dlaczego? – zdziwił się Scrooge.

– Nie wiesz? Te potrawy najbardziej jej potrzebują.

– Zastanawiam się jednak, duchu, dlaczego ty i inne istoty z zaświatów, choć troszcycie się w święta o biednych, pozbawiacie tych nieszczęśników możliwości gotowania skromnych przecież obiadów siódmego dnia tygodnia, chociaż jest to czasami jedyny dzień, kiedy w ogóle mogą sobie pozwolić na obiad.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – zdziwił się duch.

– Przecież to w waszym imieniu, istot z zaświatów, zdecydowano, aby sklepy i między innymi piekarnie były zamknięte w niedziele i święta.

– Wielu ludzi na świecie powołuje się na nas, by usprawiedliwić działania, których pobudkami są zawiść, pycha, chęć zysku, egoizm lub bigoteria. Ale musisz wiedzieć, że nie mamy z nimi nic wspólnego, i nie możesz mieć do mnie pretensji za ludzką małość – stwierdził duch.

Scrooge skruszony pokiwał głową.



Najbiedniejsza dzielnica Londynu.

Znow się przenieśli, wciąż niewidzialni, do najbiedniejszej dzielnicy miasta. Scrooge już wcześniej zauważył niezwykle zdolności ducha. Mimo że był olbrzymem, potrafił się przedostać przez najmniejszą szparę i z łatwością mieścił się nawet w ciasnych pomieszczeniach. Do tego robił to z taką gracją, że Scrooge był pe-

łen podziwu.

Nie wiem, czy po to, by jeszcze raz popisać się tymi zdolnościami, duch zabrał Scrooge'a do mieszkania jego pracownika, a trzeba wam wiedzieć, że było to mikroskopijne mieszkanko. Na progu duch przystanął i pobłogosławił mieszkanie Boba Cratchita swoją pochodnią. Pomyślcie tylko. Bob zarabiał zaledwie piętnaście szylingów na tydzień, a jednak Duch Święt Bożego Narodzenia pobłogosławił jego mały domek.



Mieszkanie
Boba Cratchita.

W pokoiku zobaczyli żonę Boba, panią Cratchit, w świątecznej, choć bardzo podniszczonej sukni, ozdobionej nieco wyblakłymi wstążkami (za sześć pensów). Właśnie razem z córką Belindą Cratchit nakrywała do stołu. Przy garnku z ziemniakami kręcił się syn – Piotr Cratchit – przyodziany w wysoki i o wiele za duży kołnierzyk ojca, przekonany, że w tak eleganckim stroju może się pokazać w wytwornych londyńskich parkach. Potem do pokoju wbiegło dwoje młodszych dzieci państwa Cratchitów, dziewczynka i chłopiec. Wołali, że z piekarni czuć już zapach ich własnej pieczonej gęsi i biegali wokół stołu, wrzeszcząc wniebogłosy, bowiem nie mogli się doczekać, kiedy spróbują tego świątecznego specjału. Oczywiście zauważyli, że brat ma na sobie odświętny kołnierzyk, a Piotr bardzo dumny z tej świątecznej ozdoby, choć prawie go dusiła, zaczął dmuchać w ogień tak, że leniwe dotąd ziemniaki zabulgotały i jęły stukać o pokrywkę, domagając się by wyjąć je z garnka i obrać.



Rodzina Cratchitów:

Pani Cratchit
– uboga, ale
schludna, go-
spodarna, za-
pobiegliwa.

– A gdzie jest wasz ojciec? – zaniepokoiła się pani Cratchit. – A mały Tim? I Marta o tej porze już tu powinna być...

– Już jestem, mamó – odezwał się dziewczęcy głos.

– Hurra, Marta przyszła! – zawołały chórem wszystkie dzieci i rzuciły się jej na szyję. – Marto, mamy pyszną pieczoną gęś!

– Czemu tak późno, kochanie? – zapytała pani Cratchit.

– Miałyśmy bardzo dużo pracy, mamó.

– No, ale dobrze, że już jesteś. Usiądź teraz przy kominku, bo pewnie bardzo zmarzłaś.

– Nie, nie, Marto! Tata idzie! – zawołały najmłodsze dzieci. – Marto, schowaj się szybko!

Marta ukryła się i w tej samej chwili do domu wszedł sam Bob Cratchit. Dygotał z zimna otulony tylko w swój długi szal. Na ramionach niósł małego Tima. Biedny chłopczyk! W rękę trzymał maleńkie kule, a jego nogi były uwięzione w szynach.



Tim:
Chory, słaby,
kaleki, cierpiący.

– Jest już Marta? – zapytał Bob i rozejrzał się po pokoju.

– Nie przyjdzie – odpowiedziała pani Cratchit.

– Nie przyjdzie? – zawołał smutno Bob i stracił nagle dobry humor. – Nie przyjdzie do domu w dniu Bożego Narodzenia...

Wszystkim przez chwilę zrobiło się bardzo przykro, że go zasmucili. To miał być tylko żart! Marta, widząc smutną minę ojca, szybkoitko wyszła z ukrycia i przytuliła się do niego. A dwójka najmłodszych Cratchitów porwała Tima, by pokazać mu, jak gotuje się w miedzianym naczyniu pudding.

– Jak sprawował się Tim? – zapytała pani Cratchit.



Tim:
Wrażliwy, marzycielski.

– Bardzo grzecznie, naprawdę – stwierdził Bob. – Tak często bywa sam, że zrobił się z niego niezwykle marzyciel i opowiada najdziwniejsze historie. W kościele mówił, że to dobrze, iż ludzie zobaczą kalekę, bo dzięki temu przypomną sobie, kto przywracał kalekom władzę w nogach, a niewidomym wzrok.

Kiedy to mówił, głos mu drżał, a widząc wzruszenie żony, zaczął ją zapewniać, że Tim z każdym dniem jest zdrowszy i silniejszy.

Po chwili rozległ się stuk kul i mały Tim z rodzeństwem wszedł do pokoju. Brat pomógł mu podejść do kominka, gdzie usiadł sobie wygodnie przy ogniu w swoim krzeselku.

Tymczasem Bob, podwinąwszy rękawy, zabrał się do przygotowywania ponczu. Dodawał do mikstury grzejącej się na kominie gin i sok z cytryny. Potem jeszcze jakieś tajemnicze płyny. A Piotr, w towarzystwie najmłodszych Cratchitów, pobiegł do piekarni po gęś, którą za chwilę z okrzykami radości i zachwytu wnieśli do domu.

Wszyscy oglądali ją z takim podziwem, jakby to był jakiś egzotyczny ptak, a nie zwyczajna, pospolita gąska. Ale w tym domu gęś była naprawdę zjawiskiem niezwykłym.

Pani Cratchit dokonywała ostatnich przygotowań, a Piotr tłukł ziemniaki. Belinda posłodziła sos jabłkowy do gęsi, a Marta przecierała czystą ściereczką gorące talerze. Bob wziął na ręce małego Tima i usadowili się przy stole.

Wreszcie wszystko było gotowe, potrawy stały na stole i wszyscy zasiedli do świątecznej kolacji. Odmówili razem modlitwę i nastąpił moment kulminacyjny. Pani Cratchit uniosła długi ostry nóż i zabrała się do dzielenia gęsi. Kiedy podczas krojenia oczom zebranych ukazało się nadzienie, szmer zachwytu obiegnął stół. Nawet maleńki Tim pisał z zadowolenia.

Bob Cratchit doskonale wiedział, że nikt na świecie nie potrafi przyrządzić gęsi tak jak jego żona. A z dodatkiem sosu jabłkowego i tłuczonych ziemniaków stanowiła przysmak niemal niebiański. Dlatego też wszyscy zajadali gęś z wyrazem takiego szczęścia na twarzach, że pani Cratchit uśmiechała się z ukontentowaniem.

– Właściwie – zauważyła, przyglądając się pozostawionej na półmisku maleń-

kiej kostce – nawet coś jeszcze zostało. Po chwili wszyscy byli syci i zadowoleni, a najmłodsze latorośle Cratchitów umazane sosem aż po brwi.

Belinda szybko sprzątnęła ze stołu, a pani Cratchit poszła do kuchni po pudding. Przez cały czas bardzo się martwiła. Czy pudding na pewno się dogotował? Czy nie rozpadł się na kawałki? A może ktoś go skradł? Przy stole także panował nastrój uroczystego oczekiwania.

Ale już po kilku chwilach pani Cratchit weszła dumna i szczęśliwa z wielkim talerzem puddingu. A wraz z nią po pokoju rozniósł się rozkoszny zapach. Jej wspaniałe dzieło było polane podpalonym i jasno płonącym rumem i ozdobione zatkniętą na czubku gałązką ostrokrzewu.

Na ten widok Bob oznajmił, że jest to chyba najdoskonalszy pudding, jaki jego żona zrobiła, odkąd są małżeństwem. Wszyscy mieli ochotę coś powiedzieć na temat tego dzieła sztuki kulinarnej, ale milczeli i nikomu nawet nie przyszło do głowy, że jest to bardzo mały pudding, jak na tak liczną rodzinę.

Po zjedzeniu deseru uprzątnięto ze stołu i dorzucono węgli na palenisko. Na stole stanęła waza z napojem przygotowanym przez Boba i talerz z jabłkami i pomarańczami, a dzieci wrzuciły do ognia kilka garści kasztanów. Cała rodzina zasiadła przy kominku, a obok Boba postawiono całą zastawę, jaka była w domu, czyli dwa szklane kieliszki i kubeczek z utraconym uszkiem. Ale napój nalewany przez Boba smakował wszystkim, tak jakby pili ze złotych pucharów.

– Kochani, życzę nam wszystkim wesołych świąt – wzniosł toast Bob.

Życzenie to powtórzyła cała rodzina zgodnym chórem.

– Niech nas wszystkich Bóg błogosławi – powtórzył jeszcze małeńki Tim.

Na te słowa Bob przytulił mocno swojego małego, kalekiego synka, tak jakby się bał, że ktoś mu go odbierze.

– Duchu, czy to małe dziecko będzie żyć? – zapytał Scrooge łamiącym się głosem. To, co zobaczył, bardzo go wzruszyło. Dawno nie zaznał takiego uczucia.

– Niestety, kiedy patrzę w przyszłość, widzę malutkie krzeselko przy kominku puste, a kule stoją obok jako pamiątka po zmarłym chłopcu. Jeżeli nic się nie zmieni, Tim umrze – powiedział duch.

– Proszę, nie! – zawołał Scrooge. – Duchu, zrób coś, niech to dziecko nie umiera!

– Jeżeli przyszłość się nie zmieni, żaden z moich młodszych braci



Rodzina Cratchitów:

Biedni, radośni, ale zgodni i kochający, chętnie spędzający czas z bliskimi.



Istota świąt – to nie bogactwo i pięknie, suto zastawiony stół są warunkiem godnego świętowania Bożego Narodzenia, lecz miłość, przywiązanie do rodziny i szacunek dla tradycji.



Kolejne symptomy przemiany wewnętrznej Scrooge'a – zmiana stosunku do rodziny Boba Cratchita, wzruszenie losem biednego dziecka.

nie ujrzy już małego Tima – powtórzył duch. – A jeżeli ma umrzeć, niech umiera jak najszybciej, przynajmniej na świecie nie będzie przeludnienia.

Scrooge zdał sobie sprawę, że to jego własne słowa, i że wstydem opuścił nisko głowę. Nie miał odwagi spojrzeć na ducha.

– Człowieku bez serca, jak takie słowa mogły ci przejść przez gardło? Jak mogłeś mówić o ludziach, których nie znasz, o których nie wiesz, w jakich warunkach żyją i jak cierpią? Czy masz prawo rozstrzygać, kto stanowi ten nadmiar ludności? A może w oczach Boga ty sam mniej zasługujesz na to, by żyć, niż ci biedacy, których tak pochopnie chciałeś odesłać z tego świata?! – zawołał duch.



Bob Cratchit:
Stosunek do
pracodawcy.

Pani Cratchit:
Szczera.

Drżąc na całym ciele, Scrooge patrzył w podłogę i z pokorą słuchał wyrzutów. Wtem usłyszał, że Cratchitowie mówią o nim.

– Zdrowie pana Scrooge’a! – zawołał Bob. – Dzięki niemu mogliśmy zakosztować tych pyszności!

– Dzięki niemu? – oburzyła się pani Cratchit. – Gdybym tylko mogła, powiedziałabym mu, co o nim myślę, i jestem pewna, że nie byłoby mu przyjemnie.

– Kochanie – uspokajał ją Bob – tak nie można. Dzisiaj jest Boże Narodzenie, a poza tym dzieci słuchają.

– Chyba tylko to uroczyste święto skłoniło cię do tego, że wzniosłeś toast za człowieka tak skąpego, okrutnego i pozbawionego współczucia, jak Scrooge. Sam wiesz najlepiej, jaki on jest!



Rodzina Cratchitów:

Stosunek do
świąt Bożego
Narodzenia,
przejęcie ideał
chrześcijańskiego
przebaczenia,
dobroć.

– Jest Boże Narodzenie i powinniśmy myśleć jak najlepiej o wszystkich – zauważył Bob.

– Więc dobrze, wypiję jego zdrowie, ale tylko ze względu na ciebie i to radosne święto. Niech żyje długo i szczęśliwie! – pani Cratchit uniosła kielich.

Za przykładem rodziców także dzieci wypily zdrowie pana Scrooge’a, chociaż go nie lubily, i to, co powiedzial ojciec, wcale ich nie przekonalo. Na koncu wypil maleńki Tim, ale i on zrobil to niechętnie. Wszyscy w domu Cratchitów bali się Scrooge’a i mieli o nim jak najgorsze zdanie. Sam dźwięk jego nazwiska psuł wszystkim humory i teraz także zamilkli na dłuższą chwilę.

Ale zaraz się roz pogodzili i zapomnieli o Scrooge’u, bowiem Bob oznajmił, że może Piotr dostanie pracę i dzięki temu będą mieli tygodniowo całe pięć szylingów więcej. Dzieci krzyknęły uradowane i jednocześnie śmiały się, wyobrażając sobie starszego brata jako człowieka samodzielnego. Piotr zaś zadumał się za swoim wielkim kołnierzykiem, myśląc o tym, co też zrobi z tą ogromną sumą, jaką otrzyma.

Marta, która całymi dniami pracowała u modystki, oznajmiła, że jutro ma wol-

ne i dlatego poleży sobie dłużej, żeby odpocząć. Opowiedziała też, jak poprzedniego dnia do salonu przyszedł prawdziwy lord z piękną hrabiną.

Przez cały czas wszyscy jedli kasztany i popijali ponczem, a potem Tim bardzo pięknie zaśpiewał smutną piosenkę o małym chłopcu zagubionym wśród śniegów.

Cratchitowie nie byli jakąś nadzwyczajną rodziną. Nie byli zbyt piękni ani elegancko ubrani. Nosili na co dzień bardzo skromne, znoszone i pocerowane ubrania, zniszczone buty, a Piotr wiedział już pewnie doskonale co to jest lombard. Ale potrafili cieszyć się życiem i każdą dobrą chwilą, jaka ich spotykała. I teraz święta sprawiły, że czuli się szczęśliwi pomimo swojej nędzy, a co najważniejsze – bardzo się kochali. A kiedy ich obraz zaczął się rozwiewać, Scrooge, oddalając się z duchem, patrzył za nimi jeszcze bardzo długo. Szczególnie za małym Timem, który w przedziwny sposób wzruszył go do głębi.

Tymczasem zapadł już całkowity zmrok i padał gęsty śnieg. Z okien widać było ogień płonący na kominkach i trwające przygotowania do wieczery. Przy ogniu grzały się talerze, a ciężkie czerwone zasłony już wkrótce odgrodzić miały zebranych od zimna i ciemności. Gdzieniedzie dzieci wybiegały na śnieg, chcąc pierwsze powitać nadchodzących gości: swe zamężne siostry, żonatyh braci, kuzynów, wujów i ciotki. Całe grupki zmarzniętych przechodniów szły odwiedzić rodzinę lub znajomyh i wydawało się, że wszyscy właśnie wyszli w odwiedziny i nikt nikogo nie zastanie. Jednak w każdym domu ktoś kogoś oczekiwał.

Kiedy tak szli ulicami i spotykali kolejnych rozweselonych przechodniów, duch całym sercem radował się tym widokiem. Uśmiechał się do każdego. Oni zaś nieświadomie odpowiadali uśmiechami jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, choć nikt z nich nie wiedział, że obok przechodził właśnie Duch Bożego Narodzenia.

Nagle znaleźli się gdzieś za miastem, wśród zamarzniętych bagien i wielkich głazów. Okolica była opustoszała, rósł tu jedynie jałowiec i mech, i ostra twarżda trawa. Gdzieś daleko na horyzoncie widać była rąbek krwiście czerwonego zachodzącego słońca. Po chwili jednak nawet ta niewielka smuga światła zgasła i otoczyły ich nieprzeniknione ciemności.

– Gdzie jesteśmy? – zaniepokoił się Scrooge.

– W okolicy zamieszkaanej przez górników – odparł duch. – Ale nawet ci biedni, zapracowani ludzie pamiętają o mnie. Zobacz!

Przed nimi stał mały, zniszczony domek. Podeszli bliżej i przez



Rodzina Cratchitów:

Bieda, siła płynąca z miłości, szczęście niezależne od sytuacji materialnej, umiejętność cieszenia się bliskością rodziny.



Obchody świąt Bożego Narodzenia w XIX-wiecznej Anglii.



Dzielnica zamieszkała przez górników.

małe okienko zobaczyli ludzi zebranych wokół ognia trzaskającego w kominie. Siedzieli tu staruszkowie i ich dzieci, wnuki i prawnuki. Wszyscy odświętnie ubrani. Dziadek właśnie śpiewał kolędę, ale nie wszystko usłyszeli, bo wiatr wiał bardzo głośno i zagłuszał słowa. Scrooge pamiętał tę kolędę jeszcze z dzieciństwa. Po chwili wszyscy śpiewali chórem.

Nie pozostali tam długo. Duch kazał Scrooge'owi chwycić się jego szaty i znowu wzbili się w powietrze.



Morze.

Dokąd teraz? – zastanawiał się Scrooge, ale bał się zapytać. Po chwili w dali zobaczył morze. Lecą nad morze! No, tak! Łąd został już daleko za nimi i szybowali teraz nad wzburzonymi falami. Za chwilę Scrooge zobaczył latarnię morską, którą zbudowano na wierzchołku podwodnej skały, wynurzającej się z morskiej topieli. Fale uderzały o nią z wściekłym uporem, a wokoło latały ptaki.



Obchody świąt
Bożego Na-
rodzenia.

Także tutaj, po rozpaleniu ognia, rzucającego przez otwór w grubym murze latarni snop jasnego światła na rozszalałe morze, dwaj latarnicy usiedli przy świątecznym stole i pijąc grog, życzyli sobie wesołych świąt. A potem śpiewali silnymi głosami stare piosenki wilków morskich.

Duch znowu ruszył dalej. Przestraszony Scrooge trzymał się kurczowo jego szaty, tak bardzo bał się spaść do szalejącego morza. Po niedługiej chwili znaleźli się nad statkiem i opuścili się na pokład, gdzie na swoim stanowisku stał sternik, a dalej widać było oficerów na mostku. Wszyscy wyglądali jak upiory, zanurzeni we mgłę i ciemności, ale każdy z nich nucił cichutko jakąś kolędę, rozmyślał o Wigilii i swoich najbliższych, którzy gdzieś na łądzie składali sobie świąteczne życzenia. I każdy z nich miał nadzieję, że właśnie teraz wspominają go z tęsknotą i miłością.

Scrooge, zasłuchany w szum fal i wycie wiatru, rozmyślał o morskich niebezpieczeństwach. O tych ludziach, którzy w samotności spędzają święta pośród tajemniczego i niebezpiecznego żywiołu.



Mieszka-
nie Freda.

Z zadumy wyrwał go czyjś głośny, radosny śmiech i nagle dostrzegł, że znajduje się w ciepłym, jasnym pokoju. Rozejrzał się dookoła i zobaczył, że duch uśmiecha się życzliwie do... jego własnego siostrzeńca.

– Cha, cha, cha! – śmiał się Fred. – Cha, cha, cha!



Fred:

Radosny, spontaniczny, serdeczny, towarzyski.

Jeśli, drogi czytelniku, uda ci się znaleźć człowieka, który śmieje się radośniej i serdeczniej od siostrzeńca Scrooge'a, to bardzo chętnie bym go poznał. Bo nigdy jeszcze kogoś takiego nie spotkałem.

Powszechnie wiadomo, że choć choroby zakaźne i smutek łatwo udzielają się innym, nie ma na świecie rzeczy bardziej zaraźliwej

niż śmiech i dobry humor.

Kiedy więc siostrzeniec, podparłszy się pod boki, wybuchnął głośnym śmiechem, wraz z nim śmiała się także jego żona i reszta gości.

– Cha, cha, cha! Cha, cha, cha!

– Powiedział, że Boże Narodzenie to bzdura! – zawołał siostrzeniec Scrooge’a.

– Przysięgam, tak powiedział! Najśmieszniejsze, że on naprawdę tak myśli!

– Tym gorzej dla niego, Fred – stwierdziła żona ze śmiertelną powagą. Ach, te kobiety! Wszystko traktują zawsze bardzo poważnie.

Żona Freda była bardzo ładna. Jej urocze dołeczki w policzkach i wyraz twarzy – trochę dziecinny – sprawiały, że każdy, kto ją poznał, natychmiast zaczynał ją lubić. Pięknie wykrojone usteczka, jakby stworzone do całowania, wydymały się zabawnie, kiedy udawała urażoną. W każdym razie było w niej coś, co sprawiało, że chciało się na nią patrzeć bez końca.

– To naprawdę bardzo zabawny, stary dziwak – śmiał się nadal Fred. – Rzeczywiście nie jest zbyt sympatyczny. Ale te wszystkie wady mszczą się na nim. Jest samotny i dlatego godny litości.

– On chyba jest bardzo bogaty, przynajmniej tak kiedyś mówiłeś – wspomniała żona.

– Co z tego, kochanie. Nie ma z tego żadnego pożytku. Sam z tych pieniędzy nie korzysta ani nie dzieli się z innymi... Jest tak zgorzkniały, że chyba nawet nie ma przyjemnych myśli... Ciekawe, czy myśl, że możemy po nim dziedziczyć, bardzo wyprowadza go z równowagi? Cha, cha, cha...

– Wcale mu nie współczuję – stwierdziła żona Freda. A jej siostry i inne obecne damy przyznały jej rację.

– A ja tak – upierał się siostrzeniec. – Żał mi go ogromnie. Nawet kiedy bardzo się staram, nie potrafię się na niego gniewać. Przecież nikt przez niego nie cierpi, jedynie on sam! Na przykład jest przekonany, że nas nie lubi, i dlatego nie zgodził się przyjść dzisiaj na obiad. A jaki tego skutek? Nie zjadł obiadu! Choć może niewiele stracił.

– Ja uważam, że stracił bardzo wiele – obruszyła się żona Freda. I wszyscy goście ją poparli. Chyba mieli do tego prawo, bo dopiero co wstali od stołu i zasiedli z herbatą przy kominku.

– Oczywiście miło mi, że tak mówicie – stwierdził siostrzeniec Scrooge’a. – Bo ja osobiście nie za bardzo ufam młodemu gospodyniom... A co ty o tym sądzisz, Trooper?

Fred specjalnie zadał to pytanie Trooperowi, wyraźnie bowiem wpadła mu



Żona Freda:
Ładna, atrakcyjna, dziecinna, przejęta swą rolą.



Scrooge:
Dziwak, samotny, bogaty.



Fred:
Dobry, wyrozumiały, współczujący.

w oko jedna z siostr żony Freda – ta okrągłutka, otulona koronkowym szalem. Trooper odparł, że nieżonaty mężczyzna jest wyrzutkiem społeczeństwa i nie powinien mieć prawa głosu w takich sprawach. Na co owa siostra żony Freda uroczy się zarumieniła.

– Opowiedz nam jeszcze o Scrooge'u! – prosiła żona Freda.

Na te słowa siostrzeniec znowu wybuchnął radosnym, zarazliwym śmiechem. Oczywiście wszyscy roześmieli się razem z nim.



Fred:

Kochający wuj,
dobry, życzliwy,
optymista,
radosny, nieco naiwny.

– A więc wuj, nie przyjmując mojego zaproszenia, niekoniecznie dużo stracił, że nie zjadł naszego obiadu, ale przede wszystkim sam siebie pozbawił wspaniałej rozrywki w miłym towarzystwie, która to rozrywka na pewno by mu nie zaszkodziła. Poczulby się tutaj o wiele lepiej niż w swoim pustym, ciemnym mieszkaniu czy starym, zatęchłym kantorze. Dlatego właśnie postanowiłem, bez względu na jego upór, zapraszać go co roku. Może wreszcie zmieni zdanie i zobaczy, co traci. Może kpić z Bożego Narodzenia do samej śmierci, ale mam nadzieję, że skoro będę go zamęczał tymi zaproszeniami i życzeniami co roku, wreszcie zmięknie i da się przekonać. A może nie przyjdzie, a wpadnie na przykład na pomysł zapisania swojemu kanceliście pięćdziesięciu funtów w testamencie? Byłbym bardzo dumny, gdyby to się stało za moją przyczyną. Myślę, że nawet wczoraj nieco go wzruszyłem...

Goście roześmieli się ubawieni, wyobrażając sobie nieco wzruszonego Scrooge'a, który w ich oczach był człowiekiem całkowicie pozbawionym ludzkich uczuć. Ale że Fredowi zależało jedynie na tym, by goście świetnie się czuli i często się śmiali, nie zastanawiał się, z czego właściwie się śmieją. Otworzył zatem kolejną butelkę wina i zaczął je rozlewać.

Po herbacie zajęli się muzyką, a musicie wiedzieć, że wszyscy byli muzycy i pięknie śpiewali. Szczególnie Trooper, który wyśpiewywał basem wszystkie ulubione przez gości piosenki. Śpiewali też na głosy. Potem żona Freda zaczęła grać na harfie i śpiewać, a robiła to naprawdę wzruszająco. W pewnym momencie zaśpiewała króciutką starą piosenkę, dobrze znaną dziewczynce, która kiedyś przyjechała, by zabrać Scrooge'a ze szkoły. Za sprawą tej prostej melodii z powrotem przeniósł się w przeszłość. Jeszcze raz zobaczył wszystkie obrazy, jakie pokazał mu Duch Dawnych Świąt Bożego Narodzenia. Znowu przepełniło go uczucie wielkiej tklivości i rozczulenia. Pomyślał, że gdyby częściej słuchał tych starych piosenek, jego serce nie zamieniłoby się w kamień i nie potrzeba byłoby wizyt z zaświatów, by pokazać mu, jak złym człowiekiem się stał.



Kontynuacja
przemiany
wewnętrznej
Scrooge'a,
docenienie
przeszłości,
przyznanie
sobie prawa
do wzruszenia,
waga
wspomnień.

Po muzyce przyszedł czas na grę w fanty. Ta dziecięca zabawa

szczególnie przypadła wszystkim do gustu, bo nie ma to jak w Boże Narodzenie przypomnieć sobie szczęśliwe dzieciństwo. Ach, zapomniałem. Najpierw bawili się w ciuciubabkę. Ale Trooper, który został ślepą babką i miał szukać reszty chowającej się po kątach, nie był wcale taki ślepy, bowiem za każdym razem udawało mu się złapać pulchniutką siostrę żony Freda. Ciągłe trafiał bezbłędnie na koronkowy szal. Przewracał sprzęty, wpadał na fortepian, ale właściwa siostra zawsze wpadała mu w ręce. Nawet nie udawał, że miał zamiar łapać kogokolwiek innego. A gdy ktoś umyślnie zderzał się z nim, chwycił go tak niezdarnie, że było to wręcz obraźliwe, po czym znów ruszał w pościg za pulchną siostrą. Rozbawiona panienka wołała, że to nieuczciwe, bo rzeczywiście tak było.

W końcu zapędził ją w kąt pokoju i tu już zachowywał się naprawdę strasznie. Przede wszystkim udawał, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, kogo złapał. Musiał dokładnie zbadać jej głowę, włosy, sprawdzić, co wisi na łańcuszku, który miała na szyi, i jakie ma na palcach pierścionki. Najwyraźniej nie była tym zachwycona i pewnie powiedziała mu do słuchu, kiedy komu innemu założono ciemną chustę na oczy, a oni pozostali za zasłoną i rozmawiali tam cicho.

Tymczasem żona Freda nie bawiła się w ciuciubabkę. Siedziała sobie w fotelu, z nogami opartymi na małym stołeczku, w kąciku (tuż obok Scrooge'a i ducha) i obserwowała z uśmiechem zabawę. Ale przyłączyła się do gry w fanty, którą bardzo lubiła, a potem razem ze wszystkimi zaczęła grać w ulubioną zabawę Freda „Co, gdzie i kiedy”. Siostrzeniec Scrooge'a aż rumienił się z dumy, bowiem jego żona była w tej grze o wiele lepsza niż wszystkie jej siostry, choć im także nie brakowało sprytu.

Wszyscy bawili się doskonale i, co najdziwniejsze, razem z nimi bawił się Scrooge. Zupełnie się zapomniał i nie zdawał sobie sprawy, że przecież nikt nie słyszy jego głosu, i wykrzykiwał głośno odpowiedzi na każdą zadaną zagadkę. A musicie wiedzieć, że doskonale dawał sobie radę z najtrudniejszymi, bo wbrew wszystkiemu Scrooge był człowiekiem bardzo bystrym.



Scrooge:
Bystry.

Duch z zadowoleniem przyglądał się Scrooge'owi. Cieszył się, że Scrooge tak łatwo zapomniał o swojej dumie i bawił się szczerze jak dziecko. Nawet namawiał ducha, żeby zostali u siostrzeńca do końca wieczoru, ale duch stwierdził, że to niemożliwe.

– Jeszcze tylko jedna gra – prosił Scrooge. – Tylko pół godzinki!

Nowa gra nazywała się „Tak lub nie” i polegała na zgadywaniu, o czym pomyślał sobie Fred. On zaś na wszystkie pytania mógł odpowiadać tylko „tak” lub „nie”. Dzięki przeróżnym pytaniom zdołali się dowiedzieć, że miał na myśli żywą istotę, która chodzi po ulicach, mieszka w Londynie, nie jest pokazywana

w klatkach, jest dzika, często warczy, jest nieprzyjemna, czasem mówi, nie prowadzi się jej na smyczy, nie zabija się jej w rzeźni, nie jest ani bykiem, ani psem, ani tygrysem, ani świnią, ani osłem, ani niedźwiedziem, ani też kotem. Na każde nowe pytanie siostrzeniec Scrooge'a wybuchał śmiechem. W końcu był tak rozbawiony, że śmiał się przez cały czas, trzymając się za brzuch, a na pytania odpowiadał tylko ruchem głowy. Wtedy pulchniutka siostra jego żony zawołała:

– Wiem, wiem! Zgadłam!

– No to powiedz.

– To twój wuj Scrooge!

Oczywiście, była to właściwa odpowiedź. Wszystkich zachwycała jej bystrość i zagadka Freda.

– No, dzięki wujowi Scrooge'owi bawiliśmy się wybornie! – zawołał Fred.

– Bylibyśmy więc wstrętnymi niewdzięcznikami, gdybyśmy nie wzniesli toastu za jego zdrowie. Biermy to grzane wino i wypijmy.



Ciąg dalszy przemiany Scrooge'a – odzyskiwanie radości życia.

– Zdrowie wuja Scrooge'a! – zawołał chórem.

– Niech sobie będzie, jaki jest, a ja i tak życzę mu wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku – dodał siostrzeniec.

Scrooge tak się zapalił do tego toastu, że chętnie złapałby za kieliszek i także wypił, po czym podziękował wszystkim. Ale powstrzymał go duch. Wraz z ostatnimi słowami siostrzeńca wszystko znikło i znów ruszyli w drogę.

Tego wieczoru odwiedzili jeszcze bardzo wiele domów, w których obchodzono Boże Narodzenie. Duch zatrzymywał się przy łóżkach chorych i natychmiast czuli się lepiej; wchodzili do domów, gdzie ktoś za kimś tęsknił, i dzięki duchowi uśmiech pojawiał się na twarzach; byli też w miejscach, gdzie ludzie cierpieli straszną biedę, ale z ich wizytą zapalała się w nich iskierka nadziei na lepszą przyszłość. Odwiedzili szpitale, przytułki, więzienie; byli wszędzie tam, gdzie panował smutek i cierpienie, we wszystkich tych miejscach duch zostawiał swoje błogosławieństwo i w ten sposób pokazywał Scrooge'owi, jakie znaczenie ma współczucie i miłosierdzie.

Wtedy właśnie Scrooge zauważył przedziwną zmianę, jaka zachodziła w duchu. Wydawał się coraz starszy, bardziej przygarbiony. Potem dostrzegł, że włosy ducha stały się całkiem siwe.

– Czy duchy żyją tak krótko? – odważył się zapytać.



Czas akcji:
Przed północą.

– Moje życie na tym świecie jest bardzo krótkie – wyjaśnił duch.

– Zakończy się dzisiejszej nocy.

– Tak szybko?

– Tak, kiedy zegary wybiją dwunastą. Ta pora się zbliża.

Właśnie zegar na wieży wybił trzy kwadransy po jedenastej.

– Wybacz mi, duchu, moją śmiałość – odezwał się Scrooge, wpatrując się w tunicę ducha. – Ale coś wystaje spod twojej szaty! Jakby stopy lub szpony?

– Są tak chude, że wyglądają jak ptasie szpony. Spójrz!

I duch odsłonił dwoje dzieci wynędzniałych, brzydkich i odpychających, a one ukłękły mu u nóg czepiając się jego szaty.

– Spójrz na nie, człowieku, tylko spójrz! – wykrzyknął duch.

Byli to chłopiec i dziewczynka. Pożółkłe, wynędzniałe, obdarte, zdziczałe istoty, mimo to jednak służalcze i pokorne. Rysów ich twarzy nie malował wdzięk młodości, lecz zdawało się, że jakaś dłoń, okrutna, niczym ręka czasu, wykrzywiła je i zdeformowała. Tam, gdzie mogliby królować anieli, czaiły się diabły, rzucając groźne i nienawistne spojrzenia. Rodzaj ludzki, nawet najbardziej ponizony i znikczemniały, nie mógł wydać na świat tak przerażających potworów.

Scrooge cofnął się pełen wstrętu. Nie potrafił nawet powiedzieć, że są ładne, jak to często kurtuazyjnie mówi się o dzieciach.

– Czy to twoje dzieci, duchu? – zapytał przerażony.

– Nie, to ludzkie dzieci – odpowiedział smutno duch. – Czepiają się mojego ubrania, szukając obrony przed swoimi rodzicami. Chłopiec uosabia Ciemnotę, a dziewczynka – Nędzę. Strzeż się ich obojga, ale najbardziej uważaj na tego chłopca, bo na jego czole widzę wypisaną zapowiedź zagłady, która nadejdzie jeśli napis ten nie zostanie starty. – Zaprzecz temu! – krzyknął duch, wyciągając rękę w kierunku miasta. – Nazwij kłamcami tych, którzy o tym mówią! Pogódź się dla własnej wygody z ich istnieniem, ale drogo za to zapłacisz!

– Czy nie ma dla nich jakiegoś ratunku, czy nikt im nie może pomóc? – zapytał Scrooge.

– A czyż nie ma więzień i domów pracy? – odparł duch.

W tym momencie zegar wybił dwunastą.

Scrooge rozejrzał się przestraszony, ale ducha już przy nim nie było.

Kiedy umilkło ostatnie uderzenie zegara, Scrooge przypomniał sobie słowa Jakuba Marleya i wtedy dostrzegł przed sobą wielką, czarną zjawę w długim płaszczu i wielkim kapturze, która sunęła powoli w jego kierunku.



Ostrzeżenie przed nędzą i ciemnotą.



Kontynuacja przemiany wewnętrznej Scroogea, chęć pomocy innym.



Pojawienie się kolejnego ducha.

ROZDZIAŁ IV

DUCH TRZECI

Zjawa w czarnej pelerynie zbliżała się powoli, uroczyście i w milczeniu. Scrooge, poruszony tym tajemniczym widokiem, przyklęknął na jedno kolano.

Postać spowita w czerń byłaby zupełnie niewidoczna w ciemnościach, gdyby nie ręka, która wystawała spod okrycia.

Duch stanął przed klęczącym Scrooge'm i stał tak – wielki i przerażający – bez słowa i bez żadnego ruchu. Nieszczęsny Scrooge zamarł, przez długą chwilę patrząc na tę dziwną postać i bał się odezwać. Wreszcie się przemógł:



Ujawnienie tożsamości Ducha Przyszłych Świąt Bożego Narodzenia.

– Czy jesteś Duchem Przyszłych Świąt Bożego Narodzenia? – spytał szeptem.

Duch nie odpowiedział, tylko wyciągnął przed siebie rękę.

– Duchu, przybywasz, by pokazać mi to, co jeszcze się nie wydarzyło? Moją przyszłość? – zapytał Scrooge.

Czarny kaptur zafalował, tak jakby duch pokiwał głową. To była jedyna odpowiedź.

Scrooge'owi wydawało się, że już przyzwyczał się do obcowania z duchami, ale nie potrafił opanować strachu. Kiedy duch ruszył przed siebie, Scrooge nie mógł wstać i pójść za nim. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa.



Dalszy ciąg przemiany wewnętrznej Scrooge'a.

Duch zauważył, że Scrooge pozostał w tyle, więc zatrzymał się, by poczekać. Ale kiedy stanął, Scrooge przestraszył się jeszcze bardziej. Czuł nieokreślone przerażenie na myśl, że spoza całunu wpatrują się w niego oczy zjawy, a on, choć wyteża wzrok, widzi tylko rękę ducha i czarny zarys jego postaci.

– Duchu Przyszłości! – zawołał nieśmiało. – Muszę przyznać, że żaden z twoich poprzedników nie przerażał mnie tak bardzo jak ty. Wiem jednak, że jesteś tu, aby mi pomóc, dlatego bardzo chciałbym iść z tobą bez lęku. Czy mógłbyś odezwać się do mnie?

Duch nie odpowiedział, tylko wciąż trzymał rękę wyciągniętą przed siebie.

– Prowadź, duchu – powiedział Scrooge. – Prowadź, bo wiem, że noc jest krótka i czasu mamy niewiele.

Duch ruszył przed siebie, a Scrooge podążył za cieniem całunu, który zdawał się go unosić i pociągać za sobą.

Nagle, jak spod ziemi, wyrosło miasto i znaleźli się na londyńskiej giełdzie; kupcy biegali nerwowo, pobrzękując kieszeniami pełnymi pieniędzy. Jedni naradzali się lub niecierpliwie spoglądali na zegarki, inni zaś w zamyśleniu rozglądali się dookoła. Zachowywali się tak samo jak zawsze, kiedy Scrooge ich widywał.



Londyńska giełda.

Duch podszedł do jednej grupki i bez słowa przywołał Scrooge'a. Zaczęli słuchać prowadzonej rozmowy.

– Nie wiem – powiedział tęgi jegomość o zadziwiająco tłustym podbródku.
– Nie znam żadnych szczegółów. Wiem tylko, że umarł.

– Kiedy? – zapytał inny.

– Dzisiejszej nocy.

– Tak nagle. To bardzo ciekawe – stwierdził trzeci jegomość i sięgnął do tabakerki, po czym kichnął siarczyście. – Wydawało mi się, że ten człowiek nigdy nie umrze.

– Nikt nie wie, co mu się stało – odparł tęgi jegomość i ziewnął szeroko.

– Wiadomo już, co się stało z jego pieniędzmi? – zapytał jeden z rozmówców.

– Nic nie wiem. Może zostawił wszystko swojej gildii kupieckiej. Ale jedno jestem pewien: mnie nic nie zapisał – roześmiał się tęgi jegomość i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Pogrzeb będzie pewnie bardzo skromny – mówił dalej – bo nie znam nikogo, kto miałby ochotę go odprowadzić. A może byśmy tam poszli na ochotnika? Znowu chóralny śmiech.

– Nie miałbym nic przeciwko wystawnej stypie – zauważył jeden z kupców. – Mogę zostać żałobnikiem, ale za cenę obiadu.

Nowy wybuch śmiechu.

– Widzę, że jestem jedynym bezinteresownym człowiekiem w tym szlachetnym gronie – przemówił znów tęgi jegomość. – Z reguły nie chadzam na takie uroczystości, zazwyczaj bowiem właśnie w tym czasie jem obiad, ale tym razem jestem gotów się poświęcić. Czy któryś z panów zechce mi towarzyszyć? W końcu, jak się tak zastanowić, to kto wie, czy to nie ja byłem jego najlepszym przyjacielem. Ze mną jedynym przy każdym spotkaniu zamieniał kilka słów. Do widzenia, żegnaj panów.

Mężczyźni pożegnali się i zniknęli w tłumie. Scrooge, który rozpoznał ich wszystkich, spojrział niepewnie na ducha, szukając wyjaśnień, ale ten już ruszył przed siebie. Znaleźli się na ulicy. Duch bez słowa wskazał dwóch witających się mężczyzn. Podeszli bliżej, by usłyszeć, co mówią. Scrooge miał nadzieję, że znaj-



Informacja o śmierci nieznanego jeszcze osoby.



Ujawnienie stosunku ludzi do zgonu owego człowieka – obojętność kolejnych osób.

dzie jakieś wytłumaczenie poprzedniej rozmowy, bo nadal niczego nie rozumiał.

Znał tych dwóch panów. Byli to ludzie bardzo bogaci i bardzo wpływowi. Zawsze zależało mu na ich szacunku i uznaniu. Chciał, by mieli o nim dobre zdanie, oczywiście nie jako o człowieku, ale jako o kupcu. Nad resztą się nie zastanawiał.

– Jak się pan miewa? – zapytał pierwszy.

– Całkiem nieźle, a co u pana?

– Też nieźle, ale co pan powie o najnowszych wieściach. Nareszcie szlag trafił tego starego sknerę.

– Tak, tak, słyszałem. Ależ dzisiaj zimno.

– Rzeczywiście, ale to świetna pogoda na Boże Narodzenie, prawda?

– Właśnie. Do widzenia panu.

– Do widzenia.

I to wszystko. Taki przebieg miała cała ich rozmowa.

Scrooge najpierw się zdziwił, dlaczego duch każe mu wysłuchiwać tak błahych i nic nie znaczących rozmów, ale potem zdał sobie sprawę, że skoro tak się dzieje, duch musi mieć w tym jakiś cel, a rozmowy jakiś ukryty sens. Dlatego słuchał ich uważnie i starał się dociec, o co chodzi. Najpierw pomyślał, że mogą dotyczyć zmarłego Marleya, ale to przecież należało już do przeszłości! Żaden inny znajomy nie przychodził mu do głowy. Nie wątpił jednak o tym, że kogokolwiek by dotyczyły, zawierają na pewno w sobie jakąś cenną dla niego naukę. Postanowił więc rozglądać się uważnie i zapamiętywać wszystko, co usłyszy i zobaczy, a zwłaszcza obserwować siebie samego. Może wtedy odnajdzie rzeczywisty sens tych wydarzeń.



Scrooge gotów do poszukiwania sensu życia.

Szukał wzrokiem własnej postaci, ale tam, gdzie zazwyczaj się zatrzymywał, stał jakiś inny człowiek, chociaż zegar właśnie wybił godzinę, o której Scrooge punktualnie się tu pojawiał. Pomyślał jednak, że może już wprowadził w swoim życiu zmiany, o których myślał.

Duch stał przez cały czas obok niego. Milczał i ciągle wyciągał przed siebie rękę, jakby coś wskazywał. Scrooge na myśl, że niewidoczne oczy zjawy przewiercają go na wylot, zadrzał ze strachu. Nie miał odwagi się odwrócić.



Najbardziej niebezpieczna dzielnica miasta.

Znowu ruszyli przed siebie i po chwili znaleźli się w najuboższej dzielnicy. Scrooge nigdy tu nie bywał. Wiedział, że te miejsca są niebezpieczne i mają nie najlepszą opinię. Ulice, wąskie i brudne, śmierdziały strasznie. Przed domami siedzieli brudni i pijani ludzie, czasem półnaczy. Chodnikami płynęły ścieki. Ta dzielnica była siedliskiem nędzy, chorób i zbrodni.

Znaleźli się przed starym zniszczonym domem. Właściwie trudno go nazwać

domem – dawno już stał się kompletną ruiną. Skupowano w nim żelastwo, szmaty i odpadki. Wewnątrz na podłodze leżała sterta starych, zardzewiałych gwoździ, kluczy, łańcuchów i innych nikomu niepotrzebnych przedmiotów. Śmierdziało zjeżdżałym tłuszczem. Pośród tego śmiecia siedział osiemdziesięcioletni siwowłosy starzec. Od chłodu odgrodził się kolorową, brudną zasłoną z rozwieszonych na sznurku pstrokatek gałganów. W błogim spokoju palił wielką fajkę.

Kiedy duch i Scrooge weszli do środka, zaraz po nich wślizgnęła się tam kobieta dźwigająca na plecach wielki toboł. Za nią pojawiła się następna, też z jakimś zawiniątkiem. Potem wszedł mężczyzna w podniszczonym ubraniu, który na widok obu kobiet zdziwił się tak samo jak one, ujrzawszy siebie. Po chwili wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

– A to ci heca! – zawołała jedna z kobiet. – Spójrz tylko, Joe! Chyba zawsze jest tak, że służąca pojawia się pierwsza, potem przychodzi praczka, a na końcu karawaniarz. Zupełnie jakbyśmy się tu umówili.

– W każdym razie wybraliście dobre miejsce na spotkanie – odparł stary Joe, wyjmując z ust fajkę. – Zapraszam do salonu. Przecież znam was wszystkich, spotykamy się nie po raz pierwszy. Poczekajcie, tylko drzwi zamknę. Ależ one skrzypią! W całym moim sklepie nic nie jest chyba tak zardzewiałe jak te stare zawiaśy – mruknął i zaśmiał się do siebie. – Proszę za mną.

Salonem stary Joe nazywał niewielką przestrzeń za zasłoną z łachmanów. Kiedy tam weszli, poprawił węgle w kominku i oczyścił zakopconą lampę.

Tymczasem kobieta, która weszła pierwsza, zrzuciła na ziemię swój tobołek, rozsiadła się na stołku i spojrzała na pozostałych przybyszów.

– Proszę się nie dziwić, droga pani Dilber – zwróciła się do praczki. – Człowiek powinien zawsze dbać o swoje interesy. On robił to przez całe życie.

– Ma pani rację – zgodziła się praczka. – Na tym się znał najlepiej.

– To czemu pani tak stoi i patrzy na mój tobołek z takim strachem? – zapytała. – Nikt nas nie wyda. A nie będziemy się przecież o to wszystko kłócić?

– Ależ skąd! – zawołali chórem pani Dilber i karawaniarz.

– To wszystko w porządku – stwierdziła służąca. – Przecież nic się nie stanie, jeśli weźmiemy sobie kilka drobiazgów. Na pewno nieboszczyk na tym nic nie straci. Myślę nawet, że one się nam należą.

– Oczywiście, że tak – zaśmiała się pani Dilber.

– Poza tym sądzę, że ten stary sknera zasłużył sobie na to. Gdyby zależało mu na naszych uczuciach, inaczej postępowałby za życia. Na pewno wtedy ktoś by się nim zajmował w ostatniej godzinie, a tak – umierał samotnie, bez jednego dobrego słowa.



Informacje
o bezwzględ-
nym okradaniu
nieboszczyka.

– To prawda – odezwała się pani Dilber. – Zasłużył sobie.

– Ja, gdybym mogła, wymierzyłabym mu nawet większą karę – odparła służąca. – Dalej, Joe, oglądaj, co przyniosłam, i powiedz, ile mi za to dasz. Wszyscy mogą patrzeć, nie wstydę się. Każdy z nas starał się urządzać jak najlepiej. Dalej, Joe, bierz się do roboty! Ja będę pierwsza.

Ale jej towarzysze nie chcieli się na to zgodzić. Najpierw wyjął swoje zawiniątko mężczyzna w zniszczonym ubraniu. Nie była to zbyt okazała zdobycz: kilka breloków, futerał do ołówek, spinki do koszuli i tania broszka.

Joe dokładnie każdą rzecz oglądał, a potem zapisywał kredą na ścianie sumę, jaką gotów był zapłacić. Kiedy okazało się, że to już wszystko, zsumował rachunek.

– Tyle – stwierdził. – Nie zapłacę nawet pensa więcej. Kto teraz?

Jako następna podeszła pani Dilber. Miała w zawiniątku trochę prześcieradeł, ręczników, ubrań, kilka srebrnych łyżek, szczypta cukru i parę butów. Tak jak za pierwszym razem Joe obliczył wartość wszystkich przedmiotów.

– Damom zawsze płacę więcej, niż się należy – mruknął. – To mnie kiedyś zrujnuje. Oto pieniądze. Ale jeżeli zażadasz choć jednego pensa więcej, pożałuję swojej hojności!

– Teraz, Joe, zajrzyj do mego tobołka – przynaglała posługaczka.

Joe przykląkł, rozplątał sznur i wyjął duży zwój ciemnego materiału.

– A cóż to takiego? – zdumiał się. – Zasłony do łóżka?

– No, właśnie – potwierdziła.

– Czy to znaczy, że ściągnęłaś je z kółkami z łóżka, na którym jeszcze leży nieboszczyk? – zapytał Joe.

– Oczywiście, a dlaczego miałabym tego nie zrobić?

– Widzę, że jesteś kobietą, która niczego się nie boi. Na pewno kiedyś zdobędziesz wielką fortunę!

– Możesz być spokojny. Wiem, że wystarczy tylko wyciągnąć rękę, a zaraz coś w nią wpadnie. A ze względu na to, jakim był sknerą za życia, nie mam zamiaru sobie odmawiać. Ale uważaj, Joe, na lampę, bo zatłuszcisz koc!

– A czyj to koc?

– Jak to czyj, oczywiście, że jego! Chyba się bez niego nie zaziębi, co?

– Tylko czy on nie zmarł na jakąś zaraźliwą chorobę? – zaniepokoił się Joe.

– Spokojnie. Nie tęsknię tak bardzo za jego towarzystwem. Gdyby był chory na jakąś zaraźliwą chorobę, nie dotknęłabym jego rzeczy. Nie oglądaj tak dokładnie tej koszuli, i tak nie znajdziesz w niej ani jednej dziury. To jego najlepsza koszula. Gdyby nie ja, zmarnowaliby ją!

– Zmarnowali?

– Pewnie! Chcieli ubrać w nią nieboszczyka. Nawet jeden głupek już go w nią

ubrał, ale szybko ją z niego ściągnęłam i założyłam mu starą. Zwyczajnie perkal równie dobrze nadaje się do trumny. Myślę nawet, że w codziennej koszuli wyglądał lepiej, ta piękna w ogóle do niego nie pasowała.

Scrooge patrzył na to wszystko z rosnącym przerażeniem. Nawet demony targujące się o samego trupa, nie budziłyby w nim większego obrzydzenia.

– Cha, cha, cha! – roześmiała się służąca, kiedy stary Joe wyjął flanelową sakiewkę z pieniędzmi i zaczął układać należność na podłodze. – Do czego to doszło! Przez całe życie odpychał od siebie ludzi po to, by po jego śmierci wszyscy się zbiegli i trochę obłowili.

– Duchu – szepnęła Scrooge, dygocąc na całym ciele. – Już wszystko rozumiem. Ten człowiek, o którym mówią, mógłby być mną, gdybym dalej prowadził takie życie. Już wszystko rozumiem i będę się starał zmienić. Ale co to? – krzyknął przerażony.

Nagle wszystko dokoła się zmieniło. Siedział teraz przed jakimś łóżkiem, ogołoconym z pościeli i zasłon. Leżała tam ciemna postać, przykryta tylko starym prześcieradłem. Widok ten miał w sobie coś przerażająco smutnego, a nieboszczyk w przedziwny sposób był odarty z majestatu śmierci.

W pokoju było bardzo ciemno. Scrooge rozglądał się ciekawie dokoła, by cokolwiek zobaczyć i poznać, co to za miejsce. Nad zwłokami nikt nie czuwał, nikt nie oplakiwał tego samotnego człowieka, którego ciało leżało w ciemności i smutnej ciszy.

Spojrzał niepewnie na ducha. Ten nadal wyciągał przed siebie rękę i w niemym geście wskazywał mu wezglowie łóżka. Scrooge podszedł bliżej i już miał odsunąć prześcieradło, by ujrzeć twarz zmarłego, ale cofnął się, zabrakło mu na to sił.

Och, okrutna śmierci! Przychodzi i zabieraj, co chcesz, ale nigdy nie odbierzesz godności zmarłemu, który był kochany za życia. Jego twarz, choć bez życia, ręce leżące bezwładnie – dla najbliższych pogrążonych w smutku są zawsze jeszcze obrazem osoby najbliższej. Nieważne, że jego serce przestało bić, ważne, że było pełne współczucia, serdeczności i miłości.

Nikt nie wypowiedział tych słów, a jednak Scrooge słyszał je wyraźnie. Patrzył przez cały czas na nieboszczyka leżącego w łóżku.

„Co by było, gdyby ten człowiek teraz ożył? – myślał. – Jakie byłoby jego pierwsze uczucie? Chciwość, zachłanność... Właśnie takie uczucia spowodowały, że jest teraz zupełnie sam...”



Mrozzące krew w żyłach informacje o zdarciu z nieboszczyka koszuli – naruszenie powagi śmierci i szacunku dla ciała zmarłego.



Tłumaczenie bezwzględności wobec nieboszczyka jego stosunkiem do innych za życia.



Dalszy ciąg przemiany Scrooge'a, zrozumienie własnych błędów i gotowość do przemiany.



Śmierć nie zabija pamięci o dobrych czynach człowieka; kto był dobry za życia, zostanie dobrze zapamiętany po śmierci, zgon dobrego człowieka wywołuje serdeczne reakcje ludzi, smutek, żal.



Potępienie chciwości, zachłanności, wskazanie przyczyn samotności i straszliwego potraktowania zmarłego po śmierci.



Wielka wola przemiany Scrooge'a.

Leżał w pustym, ciemnym i zimnym pokoju, a obok niego nie było nikogo. Nikt nie czuwał przy nim, nikt nie odmawiał modlitw i nie płakał z żalu, nikt nie myślał: „To człowiek, od którego zaznałem wiele dobrego; dzisiaj chcę mu się odwdziżyć i zawsze będę dobrze o nim myślał”. Słychać było jak kot drapie w drzwi, a spod kominka dochodziło chrobotanie szczurów. Czego szukały w pokoju zmarłego? Dlaczego były tak niespokojne i podniecone? Scrooge nie śmiał odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– Duchu – szepnął błagalnie. – Tu jest tak strasznie. Mogę ci przysiąc, że nigdy nie zapomnę lekcji, jakiej mi udzieliłeś. Ale chodźmy stąd.

Duch niewzruszenie wskazywał wyciągniętą ręką nieboszczyka.

– Rozumiem... – jęknął Scrooge. – Ale nie mam siły.. Nie potrafię... Znów zdawało mu się, że duch spogląda na niego.

– Duchu, jeżeli jest ktoś, kogo poruszyła śmierć tego człowieka, pokaż mi go, błagam cię – prosił Scrooge.

Duch rozpostarł nad nim swoją czarną pelerynę i opuścili pokój. Noc zamieniła się w dzień i znaleźli się w pokoju, w którym zobaczyli kobietę i kilkoro dzieci.

Kobieta najwyraźniej na kogoś czekała. Przechadzała się niecierpliwie po pokoju, spoglądała przez okna, zrywała się na każdy szmer na korytarzu, spoglądała na zegarek. Ledwie mogła znieść głośny śmiech rozbawionych dzieci.

Wreszcie ktoś zapukał. Kobieta podbiegła do drzwi. Do pokoju wszedł jej mąż; twarz miał zatroskaną i bardzo zmęczoną. A jednak błąkał się na niej dziwny wyraz, jakby radość ukryta, którą hamował, by jej nie okazać.

Kobieta podała obiad, który już dawno przygotowany grzał się na kominie. Mężczyzna zasiadł do stołu. Kobieta wreszcie nie wytrzymała długiego milczenia i zapytała, jakie nowiny przyniósł. Mąż spojrział na nią zakłopotany.

– Powiedz choć, dobre czy złe – zapytała.

– Złe.

– A więc jesteście zupełnie zrujnowani?

– Nie, Karolino. Mamy jeszcze szansę ratunku.

– Czyżby zlitował się nad nami? – zawołała zdumiona. – Boże, jeśli tak, to przecież jesteśmy uratowani!

– Nie ulitował się nad nami, nie zdążył. Umarł – odpowiedział mąż.

Kobieta, tak łagodna i dobra, zareagowała na tę wiadomość bardzo dziwnie. Najwyraźniej się ucieszyła i aż krzyknęła z wdzięczności i radości. Natychmiast jednak ze skrucą prosiła Boga o wybaczenie, ale jej pierwszy odruch był naturalny i szczerzy.

– Ta na wpół pijana kobieta, która wczoraj otworzyła mi drzwi, gdy chciałem go prosić o tydzień zwłoki, mówiła prawdę. Myślałem, że nie chce mnie widzieć, przewidując, po co przyszedłem, a on rzeczywiście był chory. A dzisiaj umarł.

– Kto teraz przejmie nasz dług? – zaniepokoiła się żona.

– Nie mam pojęcia, ale zanim to się stanie, zdobędziemy pieniądze. Nie martw się, Karolino. A nawet, gdyby nam się nie udało, niemożliwe, żebyśmy trafili do wierzyciela równie niegodziwego i pozbawionego współczucia jak on. Karolino, obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Choćby nie wiem jak chcieli, i tak nie mogli opanować radości, jaka w nich wstąpiła na wieść o śmierci wierzyciela. Nawet dzieci, widząc radosne twarze rodziców, uśmiechały się i zapraszały ich do zabawy. Od tak dawna oboje ciągle się martwili. Okazało się, że śmierć tego człowieka sprawiła komuś radość i dzięki niej w tym domu zapanował spokój i szczęście. Było to jedyne dobre uczucie, jakie mógł pokazać Scrooge'owi duch.

– Duchu, pokaż mi jakieś tklive uczucia wywołane czyjąś śmiercią. Inaczej przez całe życie będę miał przed oczami ten straszny pokój z nieboszczykiem, o którym wszyscy zapomnieli – poprosił Scrooge.

Duch powiódł go dalej. Scrooge doskonale znał ulice, po których szli. Rozglądał się wokół, ale nigdzie nie dostrzegł siebie. Wreszcie doszli do domu Boba Cratchita i weszli do tego samego pokoju, w którym Scrooge był ostatnio. Pani Cratchit siedziała z dziećmi przy kominku. W pokoju było bardzo cicho. Najmłodsze dzieci Cratchitów, zawsze tak hałaśliwe i ruchliwe, teraz siedziały nieruchomo i nawet się nie odzywały. Co jakiś czas zerkały tylko na Piotra pochłoniętego czytaniem. Matka i córki szły coś i także nie odzywały się słowem.

Powolał do siebie dziecię i posadził je między anioły...

Scrooge skądś znał te słowa, to na pewno nie było przywidzenie. Zapewne chłopiec odczytywał to na głos, kiedy wraz z duchem przekraczali próg domu. Ale dlaczego nie czyta dalej?

Pani Cratchit odłożyła szycie i ukryła twarz w dłoniach.

– Nie mogę dłużej patrzeć w tę czerń. Oczy mnie bołą – powiedziała smutno. Czerń! To pewnie biedny malutki Tim!

– Już mi przeszło – stwierdziła po chwili i wróciła do szycia. – Mam pewnie zaczerwienione oczy, nie chciałabym, by wasz ojciec to widział. Na pewno zaraz wróci.



Informacje o reakcji dłużników na wieść o śmierci bezwzględne wierzyciela.



Dom Cratchitów.



Informacje o śmierci Tima.

– Już dawno powinien być w domu – Piotr podniósł głowę znad książki. – Wiesz co, mamó, wydaje mi się, że ojciec ostatnio chodzi trochę wolniej i o wiele później wraca z pracy.

Matka milczała przez chwilę, a potem odezwała się bardzo spokojnie, raz tylko głos jej zdrzął:

– Pamiętam, że kiedy chodził z... kiedy chodził z Timem, zawsze szybko wracali do domu – westchnęła.

– Tak, ja też pamiętam! – zawołał Piotr. – Wszyscy pamiętamy!

– My też pamiętamy – odezwały się dzieci.

– Ale malutki Tim był bardzo lekki. Tacie łatwo było nawet biec z nim na plecach – powiedziała smutno pani Cratchit i pochyliła się nad szyciem. – Poza tym ojciec tak bardzo go kochał, że nie czuł żadnego ciężaru. O, chyba wraca!

Pobiegła, by otworzyć drzwi. Do pokoju wszedł Bob w swym długim włóczkowym szalu, biedny Bob! Na stole szybko znalazła się herbata i wszyscy chcieli mu ją podać, przytulić się do niego i pocieszyć. Dwoje małych Cratchitów wdrapało się na kolana ojca i przytuliło swoje policzki do jego twarzy, jakby chciało powiedzieć: „Nie martw się, tatusiu. Nie bądź taki smutny!”

Bob starał się być wesoły i miły dla wszystkich, ale widać było, że nie przychodzi mu to łatwo. Obejrzał i pochwalił robotę żony i córek. Stwierdził, że jak dalek będzie im tak dobrze szło, to pewnie skończą przed niedzielą.

– Przed niedzielą? – zdziwiła się żona. – To byłeś tam dzisiaj, Robercie?



Żal i miłość po śmierci ukochanej osoby, ból Boba po śmierci synka.

– Tak, kochanie. Byłem. Żałowałem, że nie poszłaś tam ze mną.

Na pewno zrobiłoby ci się lżej na duszy, gdybyś zobaczyła piękną okolicę i drzewa wokoło. Będziemy tam często chodzić... Przynależę mu, że będziemy go odwiedzać co niedziela. Mój biedny, malutki synek!

Nie potrafił już powstrzymać łez, kiedy myślał o maleńkim Timie. Rozplakał się żałością. Wydaje się, że już bardziej nie mógł cierpieć.

Wstał i poszedł do pokoju na górze, gdzie płonęły świece i wszystko ozdobione było gałązkami ostrokrzewu. Obok dziecięcego łóżeczka stało krzeselko. Biedny Bob usiadł i długo rozmyślał, a gdy się uspokoił, ucałował maleńką twarzyczkę i zszedł na dół w lepszym nastroju.

Usiedli wszyscy razem przy kominku i rozmawiali, a matka i córki pochyliły się nad szyciem. Bob opowiedział o swoim spotkaniu z siostrzeńcem Scrooge'a. Widział go przedtem tylko raz, a dziś przypadkiem spotkali się na ulicy i okazało się, że jest to bardzo miły i życzliwy człowiek. Zauważył, że Bob jest smutny, i zapytał, czy coś się stało.

– Opowiedziałem mu wszystko, bo poczułem w nim przyjaciela – powiedział

Bob. – On zaś na to: „Współczuję panu z całego serca, proszę przekazać najserdeczniejsze wyrazy współczucia pańskiej zacnej małżonce”. Skąd on o tym wiedział?

– O czym, kochanie? – zdziwiła się pani Cratchit.

– O tym, że jesteś tak zacną i dobrą małżonką.

– Tato, przecież wszyscy o tym wiedzą – powiedział Piotr.

– Masz rację, mój chłopcze! – stwierdził Bob. – To prawda! Tak powiedział: „Proszę przekazać najserdeczniejsze wyrazy współczucia pańskiej zacnej małżonce”. Dał mi też swój bilet wizytowy i powiedział, że gdybym czegokolwiek potrzebował, zawsze mogę się do niego zwrócić o pomoc. To bardzo dobry człowiek! – wykrzyknął Bob. – I to wcale nie dlatego, że mógłby być nam naprawdę pomocny, ale że okazał nam taką życzliwość. Można by pomyśleć, że znał naszego Tima i kochał go tak jak my, i że naprawdę wie, jaką stratę ponieśliśmy.

– Jestem pewna, że to bardzo dobry człowiek – powiedziała pani Cratchit.

– Ach, myślę, że byłabyś bardziej pewna, gdybyś go spotkała i porozmawiała z nim tak jak ja. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby niedługo wyszukał dla Piotra jakieś lepsze zajęcie.

– Słyszysz, Piotrze?! – zawołała uradowana pani Cratchit.

– A wtedy Piotr znajdzie sobie żonę i będzie miał własny dom! – zawołała jedna z dziewczynek.

– Co ty wygadujesz, dziewczyno! – burknął zarumieniony Piotr.

– Piotrze, przecież kiedyś, w przyszłości, tak się stanie – zauważył Bob. – Chociaż tak naprawdę to masz jeszcze dużo czasu. Ale jestem pewien, że mimo iż kiedyś się rozstaniemy, będziemy zawsze pamiętali małego Tima i to, że opuścił nas pierwszy.

– Nigdy nie zapomnimy o nim, ojcze! – zawołałi chórem.

– Wiem też, kochani, że zawsze będziemy pamiętać, że choć był taki mały, zawsze wiedział, jak nas rozweselić i jak uniknąć kłótni; i pamiętając o tym, będziemy się starali nigdy nie kłócić. Bo w przeciwnym razie zdradzilibyśmy pamięć o nim.

– Na pewno, ojcze! – zawołałi jeszcze raz.

– W takim razie mogę być spokojny, jestem bardzo szczęśliwy.

Wtedy ucałowała go najpierw pani Cratchit, potem córki, a Piotr przyjacielsko ucisnął ojcu dłoń. O, mały Timie, Bóg mieszkał w twej dziecięcej duszyczce.

– Duchu – szepnęła wzruszony Scrooge – coś mi mówi, że niedługo się rozstaniemy. Nie rozumiem tego, ale czuję, że mamy niewiele czasu... Powiedz mi, kim był ten człowiek, którego widzieliśmy na marach.



Miłość jest w stanie przetrwać śmierć, pamięć o kochanej osobie pozostaje.



Rodzina Cratchitów:
Dobrzy, wspierający się, kochający.



Kupiecka dziel-
nica.

Kolejne Boże
Narodzenie
z przyszłości.

– Duchu, tutaj niedaleko jest mój kantor, a tam mieszkam. Pozwól mi zobaczyć, jaki będę w przyszłości.



Narastanie na-
pięcia – Scroo-
ge nie może
odnaleźć siebie
z przyszłości w
kupieckiej dziel-
nicy.

Zjawia zatrzymała się, ale wskazywała Scrooge'owi zupełnie inny kierunek.

– Mój dom jest tam! – zawołał Scrooge. – Dlaczego kazesz mi iść w przeciwną stronę?

Scrooge szybko podbiegł do kantoru i zajrzał przez okno. Mieściło się tam nadal biuro, ale nie było to już biuro Scrooge'a. Zmieniło się umeblowanie, a za jego pulpitem siedział jakiś obcy mężczyzna.

Scrooge obejrzał się na ducha. Jego ręka wciąż wskazywała przeciwny kierunek.

Scrooge wrócił do ducha i poszedł za nim, zastanawiając się, dlaczego nie było go w kantorze. Po chwili stanęli przed żelazną bramą. Scrooge rozglądała się ciekawie dookoła.



Narastanie na-
pięcia – wejście
na cmentarz, ta-
jemniczy grób.

To cmentarz! Weszli.

A więc tutaj pewnie leży ten nieszczęśnik, którego widzieli na marach. Wokół, na ponad miarę użyźnionej ziemi, rosła bujna roślinność. Duch przystanął między grobami i wskazywał jeden z nich.

W wyglądzie ducha nie zaszła żadna zmiana, a jednak Scrooge poczuł coś dziwnego. – Zanim tam podejść, odpowiedz mi na jedno pytanie – poprosił Scrooge. – Czy to wszystko, co widziałem, musi się zdarzyć czy tylko może?

Duch nie odezwał się słowem i nadal wskazywał mu drogę.

– Kiedy ktoś idzie w życiu jedną drogą, można przewidzieć, jaki będzie jego koniec, ale jeżeli się zmienia, to jego przyszłość także się zmienia, prawda? Powiedz mi, duchu, czy tak będzie z przyszlými zdarzeniami, które zobaczyłem?



Punkt kulmina-
cyjny: Scrooge
widzi własne
imię i nazwisko
na grobie – po-
znaje tożsamość
nieładzko trak-
towanego zmar-
łego, nienawi-
dzonego przez
wszystkich.

Duch nadal stał bez ruchu.

Scrooge zaczął się trząść ze strachu. Podszedł bliżej opuszczonego grobowca i przeczytał na nim własne nazwisko:

EBENEZER SCROOGE

– Więc w tym ciemnym, zimnym pokoju ja leżałem na ma-

rach?! – zawołał z rozpaczą i upadł na kolana.

Ręka ducha wskazała na niego, a potem na mogiłę.

– Nie, nie, nie! – jęczał Scrooge. – Duchu, wysłuchaj mnie! Nie jestem już tym człowiekiem, jakim byłem, zanim znowu pojawił się w moim życiu Jakub Marley, a potem Duchy Bożego Narodzenia! Zmienię się! Po co pokazywałeś mi moją przyszłość, jeżeli nie ma dla mnie już żadnej nadziei?

Wtedy po raz pierwszy ręka ducha drgnęła.

– Dobry duchu, błagam cię o wstawiennictwo. Powiedz mi, że jeżeli zmienię swoje postępowanie i naprawię błędy, będę mógł zmienić swoją przyszłość, proszę!

Ręka ducha wciąż drżała.

– Będę czcił Boże Narodzenie i obchodził je jak należy. Każdego roku, przysięgam! Będę myślał o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wszystkie trzy Duchy Bożego Narodzenia będą od-tąd mieszkały w moim sercu. Nigdy nie zapomnę tego, czego mnie nauczyliście. Nigdy! Duchu, powiedz, że ten napis może jeszcze stąd zniknąć.

Chwytał ducha za rękę, ale ten starał się oswobodzić dłoń. Jednak rozpacz dodała Scrooge'owi sił i odwagi. Szamotał się z duchem, płacząc i krzycząc. W końcu jednak duch wyrwał rękę z uścisku Scrooge'a.

Ten unióśł ręce do góry i błagał o litość. Po chwili zobaczył, że duch zaczyna się zmieniać. Jego długa peleryna i kaptur skurczyły się i zmalowały. W końcu opadły gdzieś i postać ducha zamieniła się w poręcz łóżka.



Przemiana Scrooge'a: grzesznik deklaruje, że stał się innym człowiekiem i błaga o szansę na przyszłość.

Skapiec przysięga poprawę. Podejmuje postanowienie – obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, pamiętanie o teraźniejszości, przeszłości i przyszłości.



Powrót Scrooge'a do rzeczywistości ze świata fantastycznego i pełnego duchów do realnego czasu akcji.

ZAKOŃCZENIE



Pokój Scrooge'a.

rozporządzać



Scrooge odradza się jako inny, lepszy człowiek.

Tak. Zamieniła się w poręcz łóżka Scrooge'a. W jego własnym pokoju. Ale Scrooge nie zastanawiał się nad tym. Najważniejsze, że odzyskał władzę nad swoim życiem i czasem, i mógł teraz nimi

– Będę pamiętał o przeszłości, terażniejszości i przyszłości – powtarzał Scrooge, wstając z łóżka. – I wszystkie trzy Duchy Bożego Narodzenia będą żyły w moim sercu! Jakubie Marleyu, jakże ci dziękuję! Niech niebo i Boże Narodzenie będą błogosławione za szansę, jaką mi dano. Na kolanach dziękuję, Jakubie, na kolanach!

Był tak podniecony, że mówił z trudnością. Miał jeszcze twarz mokrą od łez.



Scrooge rozumie, że czas się cofnął i ma jeszcze szansę na poprawę.

– Nikt ich jeszcze nie zerwał! – zawołał z radością, widząc zasłony nad łóżkiem. – Są tutaj! I ja jestem! A to wszystko, co miało się zdarzyć, dzięki mnie się zmieni, naprawię wszystko! Jestem pewien, że wszystko jeszcze się odmieni.

Przez cały ten czas próbował się ubrać. Wkładał ubrania na lewą stronę, zdierał je z siebie, źle zapinał guziki...

– Sam już nie wiem, co robię! – zawołał ze śmiechem i siadł na podłodze omotany pończochami jak Laokoon¹ węzami. – Czuję się tak lekko i szumi mi przyjemnie w głowie, czuję się, jakbym był pijany! Życzę wesołych świąt wszystkim ludziom na ziemi! Hej! Hurra! Wszystkim życzę wesołych świąt i pomyślnego Nowego Roku!

Całemu światu życzę szczęścia! Hej hop!

Pobiegł w podskokach do salonu i przystanął nagle.

– Oto mój garnek po owsiance! A to drzwi, którymi wszedł duch Jakuba Marleya! Tutaj siedział Duch Tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia! Za tym oknem widziałem latające w powietrzu duchy! To wszystko naprawdę się zdarzyło!

¹ Laokoon – legendarny książę trojański. Protestował przeciwko wprowadzeniu do Troi drewnianego konia Greków, a gdy wraz ze swymi dwoma synami składał ofiarę Posejdonowi, z morza wyłoniły się dwa wielkie węże i zadusiły ojca i synów.

Cha, cha, cha!

Musicie wiedzieć, drodzy czytelnicy, że choć Scrooge dawno już zapomniał, jak to się robi, śmiał się teraz wspaniale, jakby nic innego nie robił przez całe życie, z całego serca i radośnie. Jestem pewien, że był to śmiech, który da początek jeszcze wielu, wielu radosnym śmiechom w przyszłości.

– Zupełnie nie wiem, jaki dziś jest dzień! – przypomniał sobie nagle. – Ciekawe, jak długo przebywałem wśród duchów. W ogóle nic nie wiem. Jestem nieświadomy jak dziecko! Ale co tam... Nie ma się czym martwić. Tak bardzo chciałbym znowu być dzieckiem!

Nagle do pokoju wdarł się głos dzwonu z wieży, ale był to dla Scrooge'a najradośniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał. Bim bam! Bim bam! Ach, jakie to wszystko zachwycające! Jaki świat jest piękny! Scrooge obrócił się na pięcie.

Podbiegł do okna, otworzył je na całą szerokość i spojrzął na ulicę. Ani śladu mgły i ciemności! Był ładny, pogodny dzień; taki, w którym każdemu już od rana chce się żyć. Mróz niczemu nie przeszkadzał. Słońce świeciło jasno, śnieg błyszczał srebrzyście, a niebo wydawało się tak czyste jak nigdy dotąd, i te dzwony bijące wesoło! Ach, jaki świat jest piękny!

– Cóż to za dzień mamy dzisiaj? – zapytał przechodzącego chłopca.

– Co? – zdziwił się chłopak.

– Jaki dzisiaj dzień, mój drogi?

– Jaki dzień? Przecież dzisiaj jest Boże Narodzenie!

– Boże Narodzenie! – westchnął Scrooge z zachwytem. – A więc go nie straciłem! Duchy dokonały wszystkiego w ciągu jednej nocy! Ale przecież one mogą zrobić, co tylko chcą. Wszystko mogą! Chłopcze, posłuchaj!

– Słucham pana.

– Wiesz, gdzie jest najbliższy sklep z drobiem?

– No chyba!

– Mądry chłopiec! – zawołał uradowany Scrooge. – Co za mądry chłopiec! A nie wiesz przypadkiem, czy sprzedali tego ogromnego indyka, który stał na wystawie? Nie tego mniejszego, który stał obok, ale tego większego?

– Tego, co jest prawie tak duży jak ja? – spytał chłopiec.



Czas akcji:
Boże Narodzenie. Scrooge rozumie, że duchy dokonały przemiany w jedną noc i ma szansę naprawić swoje błędy jeszcze w te święta.



Scrooge:
Hojny, uczynny, miły, pozytywnie nastawiony do ludzi, radosny, skory do robienia niespodzianek.

– Co za przyjemność z tobą rozmawiać! Właśnie tego, kochaneczku!
– Dzisiaj jeszcze go widziałem!
– Naprawdę? – ucieszył się Scrooge. – To biegnij tam i kup go dla mnie!
– Dobra, dobra...
– Wcale nie żartuję, mój mały. Mówię bardzo poważnie! Niech przyniosą go do mnie, a ja im powiem, komu trzeba go dostarczyć. Jak za chwilę przyjdiesz



Zmiana postępowania Scrooge'a wobec Boba Cratchita.

tu do mnie z posłańcem ze sklepu i z indykiem, dam ci szylinga, ale jeżeli wrócisz tu szybciej niż za pięć minut, dam ci pół korony.

Chłopiec wyskoczył jak z procy, a ten, kto potrafiłby wystrzelić kamień o takiej prędkości, musiałby mieć naprawdę dużo siły.

– Wyślę indyka Bobowi Cratchitowi! – Scrooge uśmiechnął się do siebie i zartał ręce. – Nie domyśli się, kto go przysłał. Będą mieli świąteczną niespodziankę! Przecież ten indyk jest ze dwa razy większy od maleńkiego Tima. To dopiero będzie zabawa!

Kiedy wypisywał na kartce adres, ręka mu drżała. Potem zszedł na dół, by poczekać na posłańca ze sklepu. Gdy stał na progu, nagle spostrzegł kołatkę.

– Będę cię kochał do końca moich dni – szepnął i dotknął jej pieśczołtliwie.



Scrooge:
Radosny, znajdujący szczęście w spełnianiu dobrych uczynków, lepiej ubrany i schludniejszy niż dawniej.

– Kiedyś nawet jej nie zauważałem. A to przecież taka piękna kołatka i naprawdę niezwykła! O, a oto i indyk! Witam! – zawołał do posłańca. – Jak się pan miewasz! Wesołych świąt!

Rzeczywiście, to dopiero był indyk! Nie było szansy, żeby taki indyk mógł się utrzymać na swych małych indyckich nogach. Natychmiast złamałyby się pod takim ciężarem.

– Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek dźwigał taki ciężar aż do Camden Town – stwierdził stanowczo Scrooge. – Proszę wziąć dorożkę!

Śmiech, z jakim to powiedział, śmiech, z jakim zapłacił za indyka, radosny śmiech, z jakim zapłacił za dorożkę i dawał pół korony małemu chłopcu, mógł się równać tylko z radosnym śmiechem, z jakim usiadł w swoim fotelu i pomyślał o szczęściu rodziny Cratchitów.

Ogolenie się sprawiło Scrooge'owi wiele trudności, bowiem ręka mu nadal drżała, a powszechnie wiadomo, że czynność tę trzeba wykonywać z pewną uwagą, nawet jeżeli jednocześnie nie wykręca się radosnych piruetów. Ale gdyby nawet Scrooge przy tym goleniu uciął sobie kawałek nosa, to i tak nie wytrąciłoby go to z pogodnego nastroju.

Wreszcie po wielu kłopotach ubrał się najładniej, jak mógł, i wyszedł z domu. Po ulicach chodziły tłumy świątecznie ubranych ludzi, dokładnie tak jak wtedy, gdy Scrooge wędrował ulicami z Duchami Bożego Narodzenia. Maszerował z rękami w kieszeniach i uśmiechał się radośnie do wszystkich, a jego uśmiech był tak życzliwy i miły, że nawet kilku przechodniów pozdrowiło go i życzyło mu wesołych świąt. Scrooge uznał, że te słowa – to najpiękniejsza na świecie muzyka.

Nie uszedł daleko od domu, kiedy zobaczył przed sobą jednego z jegomościów, którzy próbowali go wczoraj namówić na datek dla najbiedniejszych. Gdy pomyślał, jaką minę zrobi ów jegomość na jego widok, poczuł w sercu przykry ból.

Podbiegł więc do niego i powiedział:

– Witam szanownego pana! Jak pan się czuje? Mam nadzieję, że udało się panom zebrać dużo pieniędzy na fundację. Bardzo podobają mi się pomysły panów. Także życzę wesołych świąt!

– Pan Scrooge?

– Właśnie... Tak się nazywam. Pewnie po naszym wczorajszym spotkaniu nie myśli pan o mnie najlepiej? Niech mi pan wybaczy moje zachowanie. Czy mógłby pan łaskawie... – i szepnął jegomościowi coś do ucha.

– Naprawdę?! Wielki Boże!... – wykrzyknął zdumiony jegomość. – Drogi panie Scrooge, pan mówi poważnie?

– Najzupełniej – odrzekł Scrooge. – Ani pensa mniej. Chciałbym w ten sposób spłacić pewien stary dług... Czy zrobi pan to dla mnie?

– Panie Scrooge, nie wiem, co powiedzieć na taką hojność...

– Niech pan już nic nie mówi – powstrzymał go Scrooge. – Proszę przyjść do mnie. Przyjdzie pan?

– Oczywiście! – zawołał uradowany jegomość.

– Dziękuję. Jestem panu bardzo zobowiązany. Niech Bóg pana błogosławi!

Poszedł do kościoła, a potem przechadzał się po ulicach, życzył napotykanym przechodniom wesołych świąt, głaskał po głowach dzieci, życzliwie zagadywał żebraków. Zaglądał ludziom w okna i ze zdumieniem przekonywał się, że wszystko go cieszy, nawet najmniejsze drobiazgi. Nie przypuszczał nigdy, że taka zwykła przechadzka może mu sprawić tyle przyjemności. W końcu poszedł do dzielnicy, w której mieszkał jego siostrzeniec.

Kilka minut chodził przed domem, zanim zebrał się na odwagę i zapukał do



Hojne wsparcie przez Scroogę a fundacji zbierającej pieniądze na jedzenie dla najuboższych, zmiana stosunku do innych ludzi.



Scrooge staje się pobożny, odwiedza kościół, wspiera żebraków.

drzwi. Otworzyła mu służąca.



Wizyta u Freda na obiedzie, zmiana stosunku Scrooge'a do siostrzeńca.



Scrooge:
Radosny, szczęśliwy, doceniający rodzinę.

– Pan jest w domu? – zapytał i pomyślał: „Cóż za miła istota!”

– Jest, proszę pana.

– Gdzie mogę go znaleźć?

– Jest razem z panią w jadalni. Zaprowadzę pana – powiedziała służąca.

– Nie trzeba, moja droga. Twój pan doskonale mnie zna – powiedział Scrooge i ruszył do jadalni. – Sam do niego pójść.

– Fred! – zawołał cicho Scrooge.

Żona siostrzeńca aż odskoczyła, tak ją przestraszył głos zza drzwi. Scrooge zupełnie zapomniał, dlaczego nie bawiła się z innymi w ciuciubabkę wówczas, kiedy był tu ostatnio z duchem, tylko siedziała w fotelu, trzymając nogi na małym stołeczku. Ach, gdyby o tym pamiętał, nie zrobiliby im takiej niespodzianki.

– Na Boga! – zawołał zaskoczony Fred. – A któż to?

– To ja! Twój wuj Scrooge! Przyszedłem na obiad. Czy mogę wejść?

Co za pytanie! Fred mało co mu ręki nie wyrwał przy powitaniu. Zgotowali mu tak serdeczne przyjęcie, że już po pięciu minutach Scrooge czuł się jak u siebie w domu. Żona Freda wyglądała zupełnie tak samo, jak podczas wizyty Scrooge'a i Ducha Tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. Także Trooper, który przyszedł po chwili wyglądał tak samo. I pulchna siostra. I wszyscy inni goście. Ach, co to było za przyjęcie! Naprawdę wspaniałe! Scrooge nigdy jeszcze nie czuł się taki szczęśliwy.

Nazajutrz rano przyszedł do kantoru bardzo wcześnie. Naprawdę wcześnie, bowiem chciał przyłapać Boba na spóźnieniu.



Zmiana stosunku Scrooge'a do Boba Cratchita, podwyżka dla pracownika, deklaracja pomocy jego rodzinie, ogrzanie jego pokoju, kupienie piecyka.

Scrooge:
Radosny, szczęśliwy, chętnie spełniający dobre uczynki.

No i udało mu się! Zegar wybił dziewiątą, a Bob jeszcze nie przyszedł. Kwadrans po dziewiątej, a jego nadal nie było. Spóźnił się całe osiemnaście i pół minuty! Scrooge zostawił drzwi swego pokoju szeroko otwarte, by zobaczyć jak kancelista będzie przemyskał się do swojej klitki.

Bob, zanim otworzył drzwi, zdjął kapelusz i odwinął się z długiego szala. I już po sekundzie siedział za pulpitem i pisał z taką prędkością, jakby chciał nadgonić stracony czas.

– Halo! – burknął Scrooge, naśladując swój dawny ton. – Jak śmiesz o tej porze przychodzić do pracy?

– Przepraszam pana – powiedział przestraszony Bob. – Spóźniłem się.
– Rzeczywiście. Spóźniłeś się – powiedział srogo Scrooge. – Podejdz tu do mnie.
– Przepraszam pana, nie chciałem się spóźnić. To tylko jeden dzień w roku...
Nigdy więcej się to nie powtórzy. Wczoraj wieczorem trochę się zabawiłem... –
Bob był przerażony.

– Posłuchaj, przyjacielu. Nie mam zamiaru dłużej tego znosić. Ani chwili dłużej. I dlatego... – Scrooge zeskoczył ze swego krzesła i dał kuksańca kanceliście – mam zamiar podnieść ci pensję!

Na te słowa Bob zadrżał ze strachu i przysunął się do linii leżącej na stole. Pomyślał, że może lepiej będzie, jeżeli ogłuszy ją pryncypała i zawoła ludzi by pomogli założyć mu kaftan bezpieczeństwa.

– Wesołych świąt, Bob! – zawołał Scrooge z takim przejęciem, że biedny Bob już zupełnie nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. – Życzę ci świąt o wiele weselszych niż te, jakie dotychczas musiałeś spędzać przy mnie. Dlatego podnoszę ci pensję i pomogę twojej rodzinie. Omówimy to szczegółowo jeszcze dzisiejszego popołudnia przy kubku ciepłego grogu. A teraz – najpierw dołóż do ognia, ale porządnie, a potem, zanim doliczę do trzech, biegnij kupić piecyk do twojego pokoiku. Już!

Scrooge nie tylko dotrzymał słowa. Zrobił o wiele więcej. Dla małego Tima stał się drugim ojcem i dzięki troskliwej opiece chłopiec nie umarł. Stał się tak wspaniałym przyjacielem i dobrym człowiekiem, że drugiego takiego nie znało nie tylko miasto, ale cały świat. Niektórzy śmiali się z tej nagłej zmiany, ale Scrooge nic sobie z tego nie robił. Doskonale wiedział, jacy ludzie śmieją się z dobrych uczynków i ludzkiego współczucia. Wiedział też, że ci ludzie i tak pozostaną ślepi, niech więc przynajmniej mają się z czego śmiać. Sam był szczęśliwy i niezwykłą radość dawało mu sprawianie przyjemności innym.

Duchy już nigdy więcej go nie nawiedzały, ale do końca życia pozostała mu wiedza, jaką od nich otrzymał. Mówiono też, że nikt tak jak on nie potrafił świętować Bożego Narodzenia. Oby można było rzec to samo o każdym z nas! A na koniec powtórzę jeszcze to, co powiedział małeńki Tim: Niech Bóg nas wszystkich błogosławi!



Odmiana losu
Tima – żyje
i jest zdrowszy.



Pouczenie
dla czytelnika – trzeba czcić
Boże Narodzenie.

OPRACOWANIE



I. BIOGRAFIA AUTORA

Charles (Karol) Dickens urodził się w 1812 r. w Portsmouth. W 1816 r. jego ojciec, skromny urzędnik, został wysłany do Londynu, a w 1818 przeniesiony wraz z rodziną do miasta Chatham w hrabstwie Kent. W 1822 r. rodzina wróciła na peryferia stolicy. W 1824 r. popadła w tarapaty finansowe. Ojca Dickensa wtrącono nawet do więzienia za długi, wraz z żoną i młodszymi dziećmi. Tak więc przyszły pisarz od dzieciństwa wiedział, czym jest ubóstwo. Po wypuszczeniu ojca z więzienia Karol zamieszkał z rodziną w Londynie przy Little College Street, a potem Johnson Street. Chodził do kiepskiej szkoły, wczesnie zaczął imać się różnych prac, by zarobić choć troszkę. W końcu zaczął zarabiać pisaniem dla teatru i czasopism. W *Evening chronicle* opublikował *Sketches of London*, sportretował tam ludzi pracy, więźniów, włóczęgów, cyrkowców... W 1836 r. Karol wydał pierwszą książkę *Sketches by Boz*. Ponieważ miał dzięki temu zapewniony byt, w tym samym roku ożenił się z Catherine Hogarth. Zamówiono u niego kolejną książkę – napisał słynny później *Klub Pickwicka*. Dostał zamówienia na 5 kolejnych powieści. Jedną z nich był *Oliwer Twist*, wydany w 1838 r. W 1839 r. Dickens kupił większy dom w Bloomsbury i wynajął w pobliżu inny, dla rodziny, którą sprowadził ze stolicy. Nadal pisał, w latach 40. i 50. XIX wieku powstały m.in. *Ciężkie czasy*, *Mała Dorrit*. Jako sławny autor wyruszył w 1842 r. w podróż do USA, gdzie był gorąco witany i wygłaszał odczyty. W 1843 r. powstała *Opowieść wigilijna*. Autor cieszył się bogactwem. Kolejny raz się przeprowadził, w końcu kupił tak duży dom, że mógł w nim swobodnie urządzać przedstawienia i przyjmować licznych gości. W 1856 r. zamieszkał we wspaniałej willi, o jakiej marzył od dziecka. To w niej, w hrabstwie Kent, Dickens napisał powieści *Wielkie nadzieje*, *Nasz wspólny przyjaciel*. W 1870 r. wyjechał na kolejną serię odczytów do USA. Zmarł w domu, bardzo wyczerpany po tak dużym wysiłku, w wieku 58 lat. Pod koniec życia przeżywał kryzys małżeński, z którego nie był

w stanie się podźwignąć. Miał dziesięcioro dzieci.



II. KALENDARIUM ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CHARLESA DICKENSA

Data	Wydarzenia
1812 r.	przyjście na świat w Portsmouth
1816 r.	przeprowadzka do Londynu ; wyprowadzka do Chacham (po 2 latach)
1822 r.	powrót do Londynu
1836 r.	ślub; pierwsza książka <i>Sketches by Boz</i> ; początek pracy nad <i>Klubem Pickwicka</i>
1838 r.	<i>Oliwer Twist</i>
1842 r.	odczyty w USA
1843 r.	<i>Opowieść wigilijna</i>
1849 r.	początek pracy nad <i>Dawidem Copperfieldem</i>
1854 r.	powieść <i>Ciężkie czasy</i>
lata 1855-1857	powieść <i>Mała Dorrit</i>
1856 r.	przeprowadzka do wymarzonego domu w hrabstwie Kent
1860 r.	powieść <i>Wielkie nadzieje</i>
1870 r.	śmierć



III. OMÓWIENIE LEKTURY

1. OKOLICZNOŚCI I CZAS POWSTANIA

Opowieść wigilijna należy do tzw. cyklu opowieści bożonarodzeniowych, prócz niej zaliczamy do niego utwory *Dzwony* i *Świerszcz za kominem*.

Pomysł fabularny na tekst zrodził się Dickensowi już wcześniej, podczas pisania powieści *Klub Pickwicka*, w niej też pojawia się motyw skąpca Gabriela Graba i jego przemiany duchowej.

Utwór o sknerze Scrooge'u powstał w 1843 roku w Anglii, w czasach, które nazywamy epoką wiktoriańską. Nazwa tego okresu pochodzi od imienia panującej przez długie lata królowej Wiktorii, która rządziła imperium brytyjskim między 1837 a 1901 r. Epoka ta uchodzi za okres dobrobytu i stabilizacji, Anglia była wówczas potęgą kolonialną, a wielu jej obywateli wzbogaciło się.

Nie można jednak zapominać, że i w owym potężnym kraju mieszkali

biedacy, którym nie starczało pieniędzy na godne życie. Ich los stał się jednym z tematów utworu *Opowieść wigilijna*. Dickens doskonale znał biedne dzielnice Londynu, sam w dzieciństwie doświadczył nędzy, mieszkał w kiepskich warunkach, jego ojciec przez pewien czas przebywał w więzieniu za długi (wraz z rodziną). Choć *Opowieść wigilijna* powstała w czasach, gdy pisarz był już sławny, nie tylko w ojczyźnie, ale i w Stanach Zjednoczonych, i nie musiał martwić się o swój byt, w jego książkach ujawnia się wciąż głębokie współczucie dla najbiedniejszych warstw społecznych. Autor nie kryje sympatii dla ciężko pracujących za marne grosze ludzi (takich jak Bob Cratchit, jeden z bohaterów *Opowieści wigilijnej*) i ich rodzin, dla biednych, niedożywionych, często chorych dzieci (takich jak Tim, syn Boba), za wcześniej rozpoczynających pracę i dzielących finansowe troski rodziców (jak rodzeństwo Tima, Marta i Piotr). Niestety, i młody Dickens pracował już jako dwunastolatek, pakując w małej fabryczce czernidło do butów. Zarabiał też jako goniec. W jego książkach często pojawiają się postaci nieszczęśliwych, biednych, dzieci, które spotyka straszny los (np. *Oliver Twist* przedstawia tragedię chłopca wysługującego się złodziejskiej szajce).

Motywy autobiograficznym utrwalonym w *Opowieści wigilijnej* jest też dzielnica, w której mieszka Bob Cratchit, Camden Town, niestety przyszły pisarz poznał cienie życia w tym biednym rejonie.

Warto wspomnieć, że epoka wiktoriańska to nie tylko czasy wielkich kontrastów: bogactwa i nędzy, ale też okres, w którym propagowano określone wzorce zachowań: godne naśladowania były pracowitość i powściągliwość w wyrażaniu uczuć, panowały surowe obyczaje. Dickens zdaje się nie pochylać w pełni takich postaw. Nie kryje sympatii dla bohaterów biednych, ale serdecznych, ceniących poza pracą radość życia i więzy rodzinne, jak Fred, siostrzeniec głównego bohatera czy Bob Cratchit. Z kolei główna postać utworu, Scrooge, który zapomniał o spontaniczności i radościach dzieciństwa, a skupił się jedynie na pracy i zarabianiu pieniędzy, zostaje przedstawiony w taki sposób, że nie budzi sympatii czytelnika, dopóki nie zmieni swej postawy. Można więc utwór Dickensa traktować również jako głos w sprawach obyczajowych, opowiadający się za większą swobodą, spontanicznością i radością życia, a przeciwko nadmiernej surowości, oszczędności, wręcz sknerstwu i powściągliwości. Przeobrażają się one bowiem często w totalną obojętność i brak wrażliwości na los innych. Książkę pisarza można także odczytać jako głos wspierający organizacje dobroczyn-

ne, troszczące się o najuboższych, i pochwałę hojności zwykłych obywateli.



2. CZAS I MIEJSCE AKCJI

Czas: I połowa XIX wieku, epoka wiktoriańska, wieczór wigilijny (w którym przypada siódma rocznica śmierci Jakuba Marleya) i Boże Narodzenie (tu warto zaznaczyć, że w Anglii trwa ono 1 dzień, nie 2 dni) oraz dzień po Bożym Narodzeniu.

Nadmiemy jeszcze, że w zakończeniu mowa o dalszych latach życia Scrooge'a.

Trzeba też dodać, że podajemy rzeczywisty czas akcji, oprócz niego funkcjonuje czas fantastyczny (w pewnym momencie w wigilijną noc wydają się bowiem Scrooge'owi, że czas płynie inaczej: duch Marleya zapowiada pojawianie się widm przez 3 kolejne noce, faktycznie wszystkie przychodzą w 1 noc).

Miejsce: Londyn, a konkretnie: ulice stolicy Anglii, kantor, czyli kancelaria kupiecka Scrooge'a, jego mieszkanie, mieszkanie Boba Cratchita, mieszkanie Freda.



3. STRESZCZENIE LEKTURY

Rozdział I

Współwłaściciel firmy „Marley i Scrooge”, Ebenezer Scrooge, po śmierci wspólnika Jakuba Marleya, zostaje jego jedynym spadkobiercą. Dziedziczy całą firmę i jako jedyny żałobnik uczestniczy w pogrzebie przyjaciela. Mimo smutnego przeżycia nie zaniedbuje interesów, jeden z nich robi zaraz po pogrzebie. Prowadzi firmę z finansowym sukcesem, spotyka się jednak z ciągłą niechęcią ludzi, którzy się go boją. Nie przeszkadza mu to, że żyje samotnie, i że często jest brany za nieżyjącego Marleya. Nie zmienia bowiem nawet szyldu po śmierci przyjaciela. Nie dba o nic, poza swoimi interesami.

W pewną Wigilię Bożego Narodzenia siedzi do późna w kantorze, obserwując swojego pracownika, Boba Cratchita przepisującego listy i pilnując, by nie dokładał do ognia, oszczędza bowiem na opale. Około trzeciej składa mu wizytę siostrzeniec, Fred, Scrooge jednak ignoruje jego zaproszenie na świąteczny obiad. Zapytany wprost, dlaczego nie przyjdzie, znajduje pretekst w postaci ożenku siostrzeńca, Fred przypomina mu jednak, że wuj nie odwiedzał go także jako wtedy, kiedy był kawalerem. Scrooge daje gościowi odczuć, że jego wizyta w kantorze jest niepotrzebna, a ob-

chody świąt Bożego Narodzenia to głupstwo. Nie daje się przekonać siostrzeńcowi i kpi z jego uczuć, wytykając przy okazji, że cieszenie się świętami w opłakanej sytuacji finansowej Freda jest niewłaściwe. Niezrażony siostrzeniec składa mu życzenia, a w drzwiach winszuje też kanceliście, który też rzuca w jego kierunku ciepłe słowa.

Następnie odwiedzają Scrooge'a mężczyźni proszący o wsparcie dla ubogich, Ebenezer odmawia im jednak oschle i ironicznie, zasłaniając się istnieniem więzień i domów pracy, instytucji, na które i tak łoży.


Tymczasem zaczyna zmierzchać i ulice zapelniają się już ludźmi przygotowującymi się do świąt. Przed drzwiami kantoru pojawia się śpiewający żebrak, ale Scrooge go przepędza. Gdy nadchodzi godzina zamknięcia kantoru, Ebenezer wypomina swemu pracownikowi, że będzie miał jeden wolny świąteczny dzień (25 grudnia), nazywa to wprost okradaniem chlebobdawcy, z bólem zgadza się, by Bob nie przychodził do firmy w Boże Narodzenie, ale wymaga na nim obietnicę, że następnego dnia pojawi się w pracy wcześniej. Rozstają się, Bob, otulony szalem (bo nie stać go na palto), biegnie do domu, by wkrótce znaleźć się wśród najbliższych.

Scrooge samotnie zjada kolację w gospodzie, i wraca do swojego domu, należącego niegdyś do jego zmarłego współnika. Gdy otwiera drzwi, znajdująca się na nich kołatka zamienia się... w twarz nieżyjącego Jakuba Marleya! Mimo to nieco przestraszony Scrooge otwiera drzwi i sprawdza, czy w domu wszystko w porządku. Tymczasem kołatka przybiera normalny kształt. Wkrótce jednak ma miejsce inne dziwne zjawisko: na schodach pojawia się czarny karawan.

Ebenezer przezornie sprawdza wszystkie zakamarki w ciemnym domu, z oszczędności używając tylko jednej świecy. Następnie mają miejsce inne niewytłumaczalne zdarzenia, których sknera nie chce dopuścić do swojej świadomości: na kaflach kominka pojawia się twarz zmarłego Marleya, dzwonek sam dzwoni, skrzypią drzwi do piwnicy, a zza nich dochodzi dziwny brzęk. W końcu przed zdumionym Scrooge'em pojawia się duch współnika, i choć początkowo Ebenezer nie wierzy w jego obecność, w końcu musi jednak przyjąć do wiadomości wizytę zza grobu. Wygląd ducha, podwiązana szczeka, przezroczystość jego ciała i ciężkie łańcuchy, obciążone sakiewkami, kluczami, księgami rachunkowymi, przerażają gospodarza. Ebenezer dowiadyuje się od ducha Marleya, że i on, Ebenezer, wlecze podobny, a nawet większy niż jego współnik ciężar. Marley cierpi po śmierci męki,

bo za życia skupiał się nie na tym, co trzeba: na interesach, a nie pomocy innym. Przybywa ostrzec dawnego współnika, aby mógł on uniknąć pośmiertnego losu przyjaciela. Nie wszystko może powiedzieć mu osobiście, ale zapowiada przybycie kolejnych duchów: pierwsza zjawa ma przyjść następnej nocy o godzinie pierwszej, druga w kolejną noc o tej samej porze, a trzecia w trzecią noc po dwunastej. Potem widmo Marleya wylatuje przez okno, dołączając do grupy innych mar, wśród nich Scrooge dostrzega dawnego znajomego, nieszczęśliwego starca obciążonego wielkim sejfem, który nie może pomóc kobiecie z dzieckiem na ręku. Ebenezer próbuje przekonać sam siebie, że nic się nie stało, że to wszystko to tylko przywidzenia i bzdury, i kładzie się spać.

Rozdział II



Scrooge budzi się o dwunastej, w kolejną już noc. Jak sądzi, przespał cały dzień i kolejny wieczór, co wydaje mu się niemożliwe. Rozmyśla o wizycie ducha Marleya aż do zapowiedzianej godziny pierwszej, kiedy to nieznaną ręką odsłania zasłony jego łóżka. Pojawia się kolejne widmo, jednocześnie podobne do dziecka i starca, roztaczające dziwny blask, przedstawia się jako Duch Dawnego Bożego Narodzenia. Wraz ze zjawą Scrooge niechętnie opuszcza dom, wyfruwając przez okno. Trafia do swojej rodzinnej miejscowości, w której spędził dzieciństwo, czuje niezwykle podniecenie i radość, widzi dawnych towarzyszy zabaw i ich przedświąteczne pożegnanie, w czasie którego życzą sobie wesołych świąt. Ogląda też samego siebie, w szkole, czytającego z pasją książki. Wtedy żałuje, że wypędził sprzed kantoru młodego chłopca, który chciał zaśpiewać mu kolędę. Następnie widzi swoje kolejne samotne przesiadywanie w szkole w przedświątecznym czasie oraz wizytę ukochanej młodszej siostry, Fan, która nieoczekiwanie przyjeżdża zabrać go do domu, uprzednio uprosiwszy ojca, by Ebenezer mógł z nią wrócić. Wtedy duch nieoczekiwanie przypomina mu, że ukochana zmarła siostra pozostawiła po sobie dziecko, siostrzeńca Ebenezera.

Potem widmo i starzec przenoszą się do starego sklepu, w którym terminował Scrooge. Tam pryncypał pan Fezzwig wzywa praktykantów, Ebenezera i Dicka i zarządza radośnie koniec pracy w wigilijny dzień, uprzątnięcie izby i zabawę. Wszyscy wraz z żoną pryncypała, jego córkami i ich adoratorami, służbą oraz innymi gośćmi, np. czeladnikiem z przeciwka ba-

wią się beztrząsco przy muzyce skrzypka, tańczą, a przykładem daje sam pryncypał. Później towarzystwo gra w fanty i przyjmują życzenia od państwa Fezzwigów...

Pod wpływem tych wspomnień Ebenezer niezwykle ożywia się, podziwia radość swego pryncypała i... dochodzi do wniosku, że chciałby coś powiedzieć swojemu kanceliście.

Następnie rozgrywa się kolejna scena z przeszłości. Dawna narzeczona Ebenezera, Bella, zrywa z nim z powodu zaskakującej zmiany ukochanego i jego skupiania się wyłącznie na sprawach materialnych. Zbołały Scrooge prosi ducha o możliwość powrotu do domu. Ale ten zmusza go jeszcze do obejrzenia szczęśliwej rodziny: gromadki dzieci, w której najstarsza córka przypomina do złudzenia byłą narzeczoną Ebenezera (jest to bowiem jej córka, potem Ebenezer wśród radosnej gromady widzi także jej matkę, a swą dawną ukochaną). Nagle do domu wchodzi ojciec obładowany świątecznymi prezentami, szczęśliwa grupka wita go z radością. Ów uradowany człowiek zamienia też parę słów z żoną. Opowiada jej, że widział przez okno jej dawnego przyjaciela, czyli właśnie Scrooge'a, który nawet tuż przed świętami siedział nad papierami sam w kantorze. Powtarza jej też wiadomość, że współnik Ebenezera jest umierający i że teraz stary samotnik pewnie nie będzie miał już nikogo na świecie.

Dotknięty dziwak zaczyna bić świetlistego ducha, nie mogąc już znieść swego upokorzenia, widmo jednak nadal świeci białym światłem, nie reaguje na ciosy i przenosi starego nieszczęśnika z powrotem do domu.

Scrooge zapada w sen.

Rozdział III

Stary Ebenezer budzi się ponownie w nocy i czeka na wybicie godziny pierwszej oraz wizyty następnego ducha.

Jest już kwadrans po pierwszej, gdy nagle dostrzega, że w pomieszczeniu panuje jakaś niewiadomego pochodzenia jasność. Próbuje szukać jej źródła w domu.

Wtedy słyszy głos i ponownie przenosi się do swojego pokoju, który tym razem wygląda zupełnie inaczej, jest udekorowany świątecznymi ozdobami. Na tronie widzi nowego ducha, ten przedstawia się jako Duch Tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. Następnie widmo przenosi go na ulice miasta, w sklepach widać świąteczne bogactwo, na ulicach podnieconych ludzi,



biją kościelne dzwony, a duch proszkiem wydobytym z pochodni posypuje bożonarodzeniowe potrawy, zwłaszcza biednych ludzi, którzy tylko w niektóre dni jedzą ciepły posiłek. W najbiedniejszej dzielnicy miasta odwiedzają, niewidzialni, ubogie mieszkanie kancelisty Scrooge'a, Boba Cratchita. Widzą jego żonę, ubrana w podniszczoną suknię udekorowaną tanimi wstążkami, podobnie wystrojoną jej córkę Belindę, syna Piotra w odświętym, za dużym kołnierzyku ojca i dwójkę małych dzieci. Wszyscy oczekują obiadu i powrotu Boba z Timem oraz przybycia najstarszej córki Marty. W końcu przychodzi spóźniona Marta, zmęczona po przedłużającej się pracy, a następnie wchodzi ojciec rodziny, niosąc małego chorego synka, którego nogi uwięzione są w szynach. Marta, za namową młodszych dzieci, robi psikusa ojcu i chowa się, ale gdy widzi jego zmartwienie z powodu nieobecności córki, natychmiast wychodzi z kryjówki. Bob opowiada, że Tim dobrze zachowywał się w kościele i zauważył, że dzięki jego obecności w świątyni ludzie mogli przypomnieć sobie Chrystusa, który uzdrawiał chorych. Potem wszyscy, w tym Tim poruszający się o kulach, zasiadają do skromnego obiadu złożonego z gęsi, sosu jabłkowego, ziemniaków i puddingu, a pan Cratchit chwali kunszt kulinarny żony. Choć puddingu jest zbyt mało jak na tak liczną rodzinę, wszyscy zachowują się, jakby zasiedli do wystawnej uczy, a po obiedzie pieką kasztany i piją napój z podniszczonych naczyń, a Bob składa wszystkim życzenia świąteczne i tuli małego synka.

Scrooge pyta ducha, czy chłopiec dożyje następnych świąt, ale otrzymuje odpowiedź, że jeśli ktoś lub coś nie poprawi w przyszłości bytu tej rodziny, dziecko umrze. Stary, bezwzględny Scrooge lituje się nad biednym Timem i błaga ducha, aby ten go ocalił. Wtedy zjawia wypomina mu słowa wypowiedziane do panów zbierających datki na jedzenie dla najbiedniejszych, skąpiec nazwał wówczas śmierć ubogich ludzi „zmniejszaniem przeludnienia na ziemi”. Potem Ebenezer mimowolnie wysłuchuje toastu swojego kancelisty wzniesionego na cześć chlebobawcy przez Boba. Psuje to wszystkim humory, pani Cratchit krytykuje Scrooge'a, ale w końcu wszyscy wznoszą toast, wezwani przez Boba do ożywienia w sobie pozytywnych uczuć wobec innych. Potem Bob roztacza przed rodziną wizję znalezienia pracy młodemu Piotrowi.

Następnie widmo przenosi Scrooge'a w miejsca, gdzie obchodzą święta górniczy, Scrooge rozpoznaje znaną z dzieciństwa kolędę śpiewaną przez jakiegoś staruszka. Potem ogląda święta marynarzy. Kolejno zostaje prze-

niesiony przez ducha do mieszkania swojego siostrzeńca Freda. Widzi jego żonę i wesoło biesiadujących gości. Tymczasem Fred opowiada o tym, jak przyjął go wuj i o tym, jak Boże Narodzenie nazwał głupstwem. Wspomina też bogactwo Scrooge'a i to, że ten potrafi korzystać ze swego majątku. Fred zaznacza jednak, że nie gniewa się na Ebenezera, bo przede wszystkim wuj zaszkodził sam sobie, nie przyjmując zaproszenia, oświadcza też, że ma zamiar nadal zapraszać sknerę na święta. Potem następują śpiewy, zabawy (np. ciuciubabka, podczas której Trooper uwodzi pulchną siostrę pani domu, a żona Freda odpoczywa, trzymając nogi na stołeczku). Dalej rodzina urządza zabawę w zadawanie i rozwiązywanie różnych zagadek (bohaterem jednej z nich jest Scrooge). Mimo drwiny ze starca, Fred wznosi toast za zdrowie wuja. Niewidzialny Ebenezer z radością obserwuje zabawy gości i chce wypić toast wraz z Fredem, jednak duch powstrzymuje go i przenosi do kolejnych domów. Na koniec swej wizyty przedstawia jeszcze Ebenezеровi dwoje dzieci, Ciemnotę i Nędzę. Przypomina, że skąpiec nie chciał pomóc potrzebującym, wymawiając się łożeniem na domy pracy i więzienia. O północy zjawa znika. Scrooge przypomina sobie przepowiednię Marleya i widzi przed sobą kolejną widmo.

Rozdział IV

Pojawia się Duch Przyszłych Świąt Bożego Narodzenia. Przenosi Scrooge'a na londyńską giełdę, gdzie kupcy bez żalu rozprawiają o czyjejś śmierci, interesując się tylko tym, co się stało z pieniędzmi zmarłego. Potem widzi na ulicy dwóch zamożnych mężczyzn, którzy też bez żalu rozmawiają o czyimś zgonie. Następnie Ebenezer i duch przenoszą się do zniszczonego domu, gdzie spotykają się handlarz Joe, karawaniarz, praczka i posługaczka. Oddają łupy po zmarłym sknerze, uzyskując za to pieniądze od handlarza. Wszyscy nie mają wyrzutów sumienia i źle mówią o zmarłym. Oddają rzeczy codziennego użytku, które należały do nieszczęśnika, łyżki, breloki, ubrania, prześcieradła, szczypce do cukru, a posługaczka sprzedaje nawet zasłony umieszczone przy łóżku, na którym leżał nieboszczyk oraz koc i nową koszulę zmarłego. Scrooge rozumie, że płynie z tego dla niego jakaś nauka, widzi ogołocone łóżko i nieboszczyka, którego twarz jest przykryta. Nie wie jednak, kim jest zmarły. Prosi ducha o wskazanie osób, które poruszyła śmierć tego człowieka. Przenoszą się do izby, w której biedna kobieta, Karolina, czeka na wieści od męża, dotyczące przedłużenia im



terminu spłaty długu. Dowiaduje się, że wierzyciel zmarł, więc mogą jeszcze kilka dni spać spokojnie. Choć para nieco krępuje się swjej radości z cudzej śmierci, w istocie cieszy ją taki obrót spraw, dzieciom tych ludzi także udziela się miły nastrój.

Tymczasem duch i Scrooge przenoszą się do mieszkania Boba Cratchita. Okazuje się, że mały Tim zmarł, a dzieci i matka wspominają go z tklivością. Bob wraca właśnie z cmentarza i wyjątkowo cierpi po stracie syna. Cratchit opowiada o miłym spotkaniu z Fredem, siostrzeńcem Scrooge'a, który złożył jemu i jego żonie kondolencje oraz wręczył wizytówkę, co może w przyszłości ułatwić podjęcie pracy Piotrowi. Wszyscy snują plany ewentualnego szczęścia Piotra, jego hipotetycznego ożenku i obiecują sobie nadal wspominać zmarłego Tima.

Wówczas, wzruszony Scrooge, pyta ducha, kim był zmarły, którego oglądali na marach. Widmo zabiera go w okolice jego kantoru. Scrooge ze zdumieniem odkrywa, że przebywa w nim inny mężczyzna. Następnie zjawa prowadzi Ebenezera na cmentarz, na grób owego zmarłego nieszczęśnika. Ebenezer ze zdumieniem odczytuje na nagrobku... własne imię i nazwisko!

Wówczas skruszony Scrooge wyznaje duchowi, że przeżył przemianę, jest innym człowiekiem, błaga o nadzieję dla siebie, cofnięcie napisu na mogiłę i prosi o wstawiennictwo. Składa obietnice, że odtąd będzie już obchodził Boże Narodzenie, będzie myślał o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Chwyta ducha za rękę, ale ów wyrywa się i mara zmienia się w... poręcz łóżka.

Zakończenie

Scrooge budzi się we własnym łóżku z wielką wolą poprawy. Dzięki duchowi Marleya. Odkrywa, że zasłony pozostały nad jego łóżem, więc nie wszystkie zdarzenia, które widział podczas nocnej eskapady, miały miejsce. Po raz pierwszy od wielu lat głośno się śmieje i z zapalem ubiera. Słyszy zegar z wieży kościelnej i wybiega na ulicę. Od przypadkowo spotkanego chłopca dowiaduje się, że jest Boże Narodzenie. Z ulgą przyjmuje wiadomość, że nie zmarnował kolejnych świąt, czas się cofnął, a duchy dokonały przemiany jego osobowości zaledwie w jedną noc. Kupuje za pośrednictwem chłopca, którego hojnie wynagradza, największego indyka z wystawy i posyła go przez sklepowego posłańca rodzinie Cratchitów. Cieszy się przy tym jak dziecko, a posłańcowi, by się nie trudził, opłaca dorożkę.



Sknera goli się, ubiera starannie i wybiega na ulicę. Spotyka tam przypadkowo jednego z panów, któremu odmówił w kantorze przekazania datku na cel dobroczynny, i przeprasza go z całego serca za swoje zachowanie oraz obiecuje ogromną sumę, prosząc pokornie o ponowne przyjscie do swojego biura. Potem odwiedza kościół, rozdaje pieniądze żebrakom i... przybywa do domu Freda. Służącej, która wydaje mu się bardzo miła, oświadcza, że zna jej pana i nie trzeba go zapowiadać. Zaskoczony Fred wita go wylewnie, tak samo jak żona i świąteczni goście. Na przyjęciu wszyscy doskonale się bawią, a najszczęśliwszy jest niedawny skąpiec. Dzień po świętach Scrooge przychodzi do kantoru celowo punktualnie, przed Bobem, który spóźnia się kwadrans. Wzywa przerażonego pracownika do siebie i obiecuje mu... podwyżkę, pomoc dla rodziny oraz nakazuje dołożyć do ognia, kupić piec do pokoiku kancelisty, a po pracy zaprasza pracownika na grog. Początkowo Bob jest oszołomiony i myśli, że jego pracodawca doznał uszczerbku na zdrowiu psychicznym.

Jednak Scrooge dotrzymuje słowa i staje się innym człowiekiem. Szczególną opiekę rozacza nad Timem, synkiem Boba, dzięki czemu chłopiec nie umiera. Czyni wiele dobra, wyjątkowo czci święta Bożego Narodzenia. Nigdy już nie obcuje z duchami. Pamięta jednak naukę, którą od nich otrzymał. Ebenezer Scrooge staje się człowiekiem godnym naśladowania.

4. CHARAKTERYSTYKA BOHATERÓW

W utworze *Opowieść wigilijna*, prócz postaci realistycznych mieszkańców Londynu, pojawiają się postaci fantastyczne, zjawy, duchy.

4.1. Ebenezer Scrooge

Przedstawienie postaci: zamożny mieszkaniec Londynu, współwłaściciel firmy *Scrooge i Marley*, a po śmierci przyjaciela i współnika Marleya jedyny jej właściciel; człowiek w podeszłym wieku, mnóstwo czasu spędzający w swym kantorze (kancelarii kupieckiej) i na giełdzie. Pracuje u niego kancelista, Robert Cratchit, z którym pracodawcy nie łączy nic poza pracą. Scrooge ma w Londynie siostrzeńca, z którym nie utrzymuje kontaktu. Mieszka w domu zmarłego współnika. Przed laty zerwała z Ebenezerem ukochana, więc po śmierci Marleya, z którym łączyły go interesy i praca, nie ma już żadnych przyjaciół. Po przemianie: Scrooge odnawia kontakty z rodziną, nawiązuje stosunki towarzyskie.

Wygląd zewnętrzny: starszy człowiek, którego wygląd odpowiada jego podeszłemu wiekowi: siwe włosy, brwi i krótka broda, pomarszczona twarz, sine usta, zaczerwienione oczy. Ubiiera się skromnie, a nawet niedbale, nie trwoni pieniądze na ubrania. Po przemianie: goli się i ubiera starannie, a na jego twarzy często gości uśmiech.

Cechy zachowania, sposób bycia: oschły, nie wdaje się w niepotrzebne dyskusje, dziwak (przykłady: uważa Boże Narodzenie za głupotę, drażnią go tak powszechnie przyjęte zwyczaje, jak obchodzenie świąt, składanie sobie życzeń, nie utrzymuje żadnych kontaktów z rodziną), smutny człowiek (niczym się nie cieszy, dziwi go radość innych ludzi, np. siostrzeńca i kancelisty), ma ostry, nieprzyjemny głos, szorstki, budzi strach, nieuprzejmy (mało życzliwy, wręcz niegrzeczny i kpiąco odnosi się do serdecznego siostrzeńca, pracownika, a także zwykłych przechodniów, boją się go nawet żebracy i zwierzęta), arogancki, cyniczny (kpi z uczuć innych ludzi związanych ze świętami, np. radości siostrzeńca czy pracownika), obojętny na los innych (np. osób ubogich czy własnego kancelisty, który ma wielodzietną rodzinę, w tym ciężko chore dziecko). Po przemianie: zaczyna być bardziej spontaniczny i radosny, więcej się uśmiechać, a nawet głośno śmiać, zauważa życzliwość innych i zaczyna się do nich lepiej odnosić.

Cechy charakteru, poglądy: skąpy, sknera (przykłady: oszczędza na ogrzewaniu kantoru, przez co marznie jego pracownik, mało mu płaci, przez co rodzina Boba żyje w biedzie, nie oświetla dobrze własnego domu, zadowolając się jedną marną świecą, nie robi sobie ani nikomu prezentów, nie wspiera akcji dobroczynnych, nie dba o swój wygląd), pracoholik (uważa Boże Narodzenie za głupotę, drażnią go życzenia świąteczne siostrzeńca i to, że musi zapłacić za wolny dzień pracownika, jego życie skoncentrowane jest wokół pracy i pieniądza, zaangażowanie w pracę jest jedynym kryterium, na którego podstawie ocenia ludzi, to właśnie ono było podstawą oceny współnika Marleya), samotny, odludek, stroni od towarzystwa ludzi i nie ceni budowania więzi rodzinnych (mieszka sam, nikogo nie zaprasza, z nikim się nie spotyka, nikogo nie odwiedza, zerwała z nim kochająca go kobieta, przekonawszy się, że narzeczony skupia się tylko na pracy i gromadzeniu majątku, Scrooge nie utrzymuje kontaktu z rodziną siostrzeńca, nerwowo reaguje na jego życzenia i nigdy nie przyjmuje zaproszeń), egoista (nie dba o los siostrzeńca i jego rodziny ani swojego pracownika i jego bliskich, a tym bardziej o los ubogich, zepchniętych na margines społeczeń-

stwa, troszczy się tylko o siebie i swoje interesy, a faktycznie krzywdzi i siebie, nie umiejąc odpoczywać, cieszyć się, korzystać z zarobionych pieniędzy ani przyjaźnić się, kochać, czy nawet lubić ludzi), skupiony na sprawach bieżących, nie myśli o przeszłości (nie wspomina zmarłej siostry i zmarłego przyjaciela ani dawnych czasów, dzieciństwa, nie odwiedza rodzinnej miejscowości), nie dba o pamięć o swoim współpracowniku (pozwala się nawet tytułować jego nazwiskiem), nie wybiega w przyszłość (nie myśli o tym, co stanie się z nim po śmierci lub nawet w chwili choroby, nie myśli o przyszłości swego pracownika i jego dzieci), nie rozważa możliwości zbawienia swej duszy ani nie myśli o własnym rozwoju (nie obchodzi świąt, nie myśli o działaniach na rzecz innych, nie pomaga im, nie wspiera działalności charytatywnej). Po przemianie: zaczyna dbać o innych i myśleć o ich przyszłości, a także zbawieniu duszy, staje się wrażliwy, hojny, uczynny (wspiera znaczącą sumą fundację zbierającą fundusze na żywność przeznaczoną dla najbardziej potrzebujących, posyła ogromnego indyka rodzinie swego kancelisty, Boba, daje mu podwyżkę, nakazuje kupić piec i dogrzać pomieszczenie, w którym ten pracuje, zaczyna dbać o jego rodzinę, staje się opiekunem Tima), towarzyski, rodzinny (odwiedza siostrzeńca i jego żonę), pobożny (idzie do kościoła w święta, zaczyna obchodzić Boże Narodzenie i dbać o zbawienie duszy), radosny (odzyskuje radość, cieszy się jak dziecko na myśl o niespodziankach przygotowanych dla Boba, a wszyscy ludzie wydają mu się życzliwi).

Ocena postaci: do czasu przemiany: bohater negatywny, skąpiec, pracoholik, samotnik, nadmiernie skupiony na zarabianiu pieniędzy i swojej pracy, nie potrafiący cieszyć się życiem, swym postępowaniem unieszczęśliwia i krzywdzi nie tylko otoczenie, ale i siebie. Ma szansę się zmienić, dzięki temu, co zdarza się podczas pamiętnego Bożego Narodzenia; dotychczas bowiem nie zdawał sobie sprawy z niewłaściwości swojego postępowania.

Po przemianie staje się człowiekiem bardziej wrażliwym na los innych, uczynnym, a zarazem radośniejszym. Zaczyna myśleć o zbawieniu duszy, losie innych osób, przyszłości chorego synka swojego pracownika. Staje się bohaterem pozytywnym, mogącym być wzorem dla czytelnika. Ulega zmianie jego hierarchia wartości (wcześniej myślał, że dobry człowiek to po prostu dbający o swe interesy kupiec).

4.2. Robert (Bob) Cratchit

Przedstawienie postaci: młody mieszkaniec Londynu, ubogi kanceli-



sta, pracownik Scrooge'a, żonaty, ojciec sześciorga dzieci; zarabia tylko 15 szylingów tygodniowo (dlatego nie jest w stanie kupić nowych ubrań dzieciom, sukni żonie, sam nie ma nawet palta; rodzina używa poobijanych naczyń, bo nie stać ich na nową zastawę stołową, nawet w święta muszą zadowalać się jedynie dwoma kieliszkami i filiżanką z utraconym uszkiem), mieszka w biednej dzielnicy Londynu, Camden Town.

Wygląd zewnętrzny: niespecjalnie urodziwy, biednie ubrany mężczyzna, nie posiada palta na zimę. Odzież, nawet w święta, nosi połataną, ale z okazji Bożego Narodzenia została ona specjalnie wyczyszczona, dzięki czemu Bob wygląda schludnie. Na dworze i w chłodnej kancelarii Scrooge'a Cratchit otula się wełnianym szalikiem.

Cechy zachowania, sposób bycia: pokorny i cichy wobec chlebodawcy, nieco przestraszony w jego kancelarii, serdeczny i bezpośredni wobec innych (np. wobec Freda składającego mu życzenia), w kantorze mocno pochłonięty pracą, spięty, na ulicy i w domu wesoły, beztronski, niekiedy wręcz dziecinny (z własnymi dziećmi bawi się w ciuciubabkę), często się uśmiecha.

Cechy charakteru, poglądy: kochający rodzinę, dbający o nią (ciężko pracuje w złych warunkach, znosząc chłód i szorstkość swego pracodawcy, dba o to, by nie stracić pracy, gdyż tylko dzięki niej może zapewnić bliskim byt, z biura spieszy się do domu, by bawić się z dziećmi, świąteczny dzień spędza z rodziną), troskliwy i wrażliwy (nosi ukochanego synka, małego Tima, na ramionach, martwi się o jego zdrowie, ale by nie smucić żony, twierdzi, że stan chłopca się poprawia, dba, by córka Marta spędzała z rodziną święta, synowi Piotrowi pożycza swój kołnierzyk, by bardzo szczególnie poczuł się w świątecznym dniu, zachwyca się wrażliwością kalekiego synka, kunsztem kulinarnym żony, chwali domowników), obowiązkowy w pracy (pilnie przepisuje listy), posłuszny wobec chlebodawcy (stosuje się do jego woli, na wszystko się zgadza, nawet na pracę w zimnie i przyjęcie wcześniej do pracy po święcie), pobożny (wraz z synkiem Timem idzie do kościoła w dzień Bożego Narodzenia, w jego domu przed posiłkiem odmawia się modlitwę), przejęty duchem chrześcijańskiej miłości (wybacza wady Scrooge'a ze względu na szczególny czas Bożego Narodzenia, wielką wagę przywiązuje do obchodzenia świąt), dobry, wielkoduszny, dobrze życzący innym, niemałostkowy (w święta wznosi toast za swojego skąpego pracodawcę i nie pozwala żonie w obecności dzieci mówić o nim źle), okazuje szacunek innym (żonie, chlebodawcy i jego siostrzeńcowi), zapobie-

gliwy (stara się o pracę dla Piotra).

Ocena postaci: postać pozytywna. Mimo trudnej sytuacji Bob zachowuje radość życia i właściwą skalę wartości, nie zapomina o rodzinie i obchodzeniu świąt, mimo że ma wiele trosk i nie stać go na huczne świętowanie. Ciężką pracę potrafi pogodzić z cieszeniem się życiem i obchodzeniem Bożego Narodzenia, a uczciwość wobec chlebodawcy z poświęcaniem czasu bliskim.

4.3. Fred

Przedstawienie postaci: mieszkaniec Londynu, siostrzeniec Scrooge'a, jedyny syn przedwcześnie zmarłej ukochanej siostry Scrooge'a, młody, żonaty, szczęśliwy, choć niepozbawiony licznych trosk materialnych.

Wygląd zewnętrzny: urodziwy, ma blask w oczach.

Cechy zachowania, sposób bycia: serdeczny, życzliwy ludziom (co roku składa życzenia lekceważącemu go wujowi Scrooge'owi, nie zwraca uwagi na złośliwość skąpca, miły także dla pomocnika wuja, nie zapomina złożyć mu życzeń), nie żywi długo urazy, co roku składa życzenia Scrooge'owi, choć ten nie chce mieć z nim kontaktu, miły i serdeczny dla żony i gości, gościny (co roku zaprasza wuja, a gdy ten wreszcie do niego przybywa, cieszy się na jego widok, godnie podejmuje gości), radosny, dowcipny, pogodny.

Cechy charakteru, poglądy: ugodowy (wobec Scrooge'a), ale wiedzący, czego chce (utrzymywać kontakty rodzinne, obchodzić Boże Narodzenie), ceniący wartości rodzinne (więź z wujem) i chrześcijańskie, kochający żonę (poślubił ją mimo niechęci bogatego wujka Ebenezera), celebrujący święta, stawiający miłość i tradycje wyżej niż materialne troski (brak pieniędzy nie przeszkadza mu obchodzić świąt, cieszyć życiem, uczuciem żony, przyjaźnią, Bożym Narodzeniem), uparty (dąży do odnowienia kontaktów z wujem, próbuje nakłonić go do zmiany zachowania), życzliwy światu i wrażliwy (widzi w Ebenezerze cechy, których inni nie dostrzegają).

Ocena postaci: postać pozytywna. Mimo kłopotów materialnych pozostaje optymistą, hołduje pochwalanej przez narratora hierarchii wartości: nie zapomina o Bożym Narodzeniu, a miłość, przyjaźń, więzy rodzinne i międzyludzkie ceni bardziej niż pieniądze; troski dnia powszedniego nie są w stanie wytrącić go z równowagi, a niechęć wuja skłonić do zerwania więzi rodzinnych.





4.4. Inne postaci realistyczne:

Żona Boba Cratchita – żona kancelisty Roberta Cratchita, matka sześciorga dzieci, mieszka wraz z rodziną w ubogiej dzielnicy miasta, w biednym domu, w którym nieraz brakuje pieniędzy na jedzenie i nie ma mowy o kupieniu nowej zastawy stołowej, niespecjalnie urodziwa, biednie, ale schludnie ubrana (zadbała nawet o przyozdobienie garderoby w święta), gospodarna i oszczędna (sukienkę swoją i córki przybrała niedrogimi wstążkami, jej suknia nosi ślady przeróbek, gęś podaną w czasie świąt kupiła bardzo tanio), świetnie gotuje (przyrządziła doskonałą gęś i dodatki do niej oraz znakomity pudding), troskliwa (martwi się, dlaczego Marta tak późno wraca do domu w święta), miła dla męża i dzieci, surowa w sądach o pracodawcy męża (nie chce wznosić toastu za zdrowie Scrooge'a), posłuszna mężowi i ugodowa (zgadza się w końcu wypić zdrowie skąpca), chętnie obchodząca święta (dba o świąteczny nastrój, wykwintny, mimo skromnych możliwości, obiad i życzliwą atmosferę panującą w tym dniu), kochająca męża i dzieci, postać pozytywna.

Dzieci Boba – Piotr (dla którego ojciec stara się o pracę, i któremu oddaje swój kołnierzyk, by mógł poczuć się wyjątkowo w te święta), Marta (pomocnica modystki, mimo młodego wieku pracująca, obowiązkowa, kochająca święta), Belinda, młodsza od Marty (pomagająca mamie przy świątecznym obiedzie), para rodzeństwa nieznaną z imienia (rozbrykani chłopiec i dziewczynka, lubiący psikusy, ale też dbający o Tima, grzecznie zachowujący się przy stole), małeńki Tim (chory, wychudzony, słaby, kaleki, poruszający się o kulach lub noszony przez ojca, ciężą mu szyny na nogach, jest samotny, nad wiek dojrzały, marzycielski, inteligentny i wrażliwy, co okazuje np. po mszy w Boże Narodzenie, gdy mówi, że jego inwalidztwo może przypomnieć innym chrześcijanom o cudach dokonywanych przez Chrystusa).

Żona Freda – młoda małżonka siostrzeńca Cratchita, urodziwa, dbająca o dom, gościnna, przejęta funkcją młodej gospodyni, muzykalna, kochająca męża.

Postaci epizodyczne – np. chłopiec śpiewający kolędę przed kantorem, mężczyźni zbierający datki, chłopiec, który biegnie kupić wielkiego indyka na polecenie Scrooge'a, posłaniec ze sklepu z indykami, goście Freda i jego żony, np. jej siostra, Trooper, służąca Freda, inni.

4.5. Postaci z przeszłości

Fan – siostra Scrooge'a (dobra, wrażliwa, serdeczna, czuła, kochająca dziewczynka, która przyjechała odwiedzić samotnego, starszego brata Ebenezera w święta i ubłagała surowego ojca, by pozwolił mu powrócić do domu; w dorosłym życiu wyszła za mąż, urodziła syna Freda, przedwcześnie zmarła).

Pan Fezzwig – człowiek, u którego terminował Scrooge (obchodził święta Bożego Narodzenia hucznie, zwalniał wtedy od zajęć swoich pracowników i pozwalał im się bawić, radosny, skory do zabawy, nie był skąpy, doceniał też ich pracę), pani Fezzwig – jego żona (godna swego męża, życzliwa, radosna, chętna do zabawy)

Dick Wilkins – kolega Scrooge'a z czasów terminowania u pana Fezzwiga, czeladnik (młody, gorliwy, przywiązany do Scrooge'a).

Dawna narzeczona Scrooge'a – Bella (piękna blondynka, smutna, uboga, zerwała ze Scrooge'm, widząc, jak bardzo się zmienił, nie dba o nią ani o międzyludzkie kontakty, na rzecz pieniędzy wyrzekł się marzeń z przeszłości).

Poza tym: towarzysze dziecięcych zabaw Scrooge'a, służba i sąsiedzi pana Fezzwiga, mąż dawnej narzeczonej Scrooge'a, jej córka i liczna rodzina.

4.6. Postaci z przyszłości

Bob Cratchit (zmieniony, smutny, chory) i jego rodzina (w żałobie, bez Tima), Fred (życzliwy), ludzie, którzy prowadzili ze Scrooge'm interesy, jego wierzyciele, Karolina i jej mąż, posługaczka, praczka Dilber, karawaniarz i handlarz Joe (wszyscy wrodzy Scrooge'owi).

4.7. Zjawy, duchy

Duch Jakuba Marleya (dawnego współnika i przyjaciela Scrooge'a, zmarłego 7 lat wcześniej).

Pierwsza zapowiedziana przez Marleya zjawa: Duch Dawnych Świąt Bożego Narodzenia.

Drugi zapowiedziany przez Marleya duch: Duch Tegorocznego Bożego Narodzenia.

Trzecie zapowiedziane przez Marleya widmo: Duch Przyszłych Świąt Bożego Narodzenia i towarzyszące mu dzieci: Ciemnota i Nędza.





5. PROBLEMATYKA UTWORU

Przemiana grzesznika w człowieka dobrego

Utwór udowadnia, że nawet dla najbardziej zatwardziałego grzesznika, takiego, jak Ebenezer Scrooge, jest nadzieja. Każdy może się zmienić, naprawić swoje zaniedbania, odkupić winy, bez względu na to, w jakim momencie życia się znajduje. Ebenezer, który nie czcił świąt, nie dbał o los innych i o zbawienie swojej duszy, ale też nie potrafił cieszyć się z tego, co posiadał, zmienił swe postępowanie za sprawą duchów, które objawiły mu się w pewną wigilijną noc, w siódmą rocznicę śmierci przyjaciela. Pod wpływem przemysleń i uczuć, jakich doznał w owe pamiętne święta, przewartościował swój świat. Może to zatem zrobić każdy inny człowiek.

Wady społeczeństwa angielskiego w XIX wieku, przywary bogaczy epoki wiktoriańskiej

Wychwalane w rodzącym się społeczeństwie kapitalistycznym cnoty (w Anglii rozwijał się wówczas przemysł i handel, kraj był potęgą kolonialną), gwarantują powodzenie w interesach, ale nie szczęście doczesne i zbawienie wieczne. Takie cechy jak pracowitość, oszczędność, obowiązkowość i punktualność oraz promowana w epoce wiktoriańskiej powściągliwość nie składają się jeszcze na obraz człowieka dobrego.

Wykazująca się tymi wszystkimi przymiotami osoba może, jak Ebenezer, zyskać wielki majątek, ale nie czuje się szczęśliwa. Może też nie cieszyć się szacunkiem społecznym. Trudno bowiem nazwać człowiekiem dobrym, szczęśliwym czy godnym naśladowania kogoś, kto jak Scrooge, pozostaje obojętny i niewrażliwy na los innych, bezwzględny i okrutny (przykłady: Ebenezer nie dostrzegał potrzeb materialnych ani emocjonalnych swoich najbliższych – pracownika, jego rodziny, własnego siostrzeńca; nie realizował własnych potrzeb, zapomniał o codziennych radościach, świętach, przyjaźni, miłości, pamięci o zmarłym współniku, bogiem stał się dla niego pieniądź, w efekcie nikt skąpca nie lubił, Scrooge nie miał żadnych znajomych, gdyby nadal tak żył, nie znalazłby się ani jeden człowiek, który zmartwiłby się jego śmiercią czy choćby przyszedł na jego pogrzeb).

Bieda, wielkie kontrasty majątkowe w społeczeństwie angielskim, tragiczny los dzieci, niewystarczająca pomoc społeczna

W *Opowieści wigilijnej* przedstawiono wielkie kontrasty majątkowe w pozornie pięknym, szczęśliwym, świątecznym Londynie. Podczas gdy lord Major zatrudnił do urządzenia hucznych świąt aż 50 kucharzy, biedna rodzi-

na Cratchitów głowiła się, jak podzielić niewielki pudding, tak by wystarczył on dla wszystkich domowników. Pani Cratchit i jej córki nie stać było na świąteczne stroje, Piotra na kołnierzyk, a głowy rodziny nawet na palto, tanie wstążki musiały zastąpić świąteczne ubranie żony pana Roberta i Belindy, ciepły szal – płaszcz dla Boba, a wielokrotne przeróbki ubrań pani domu - nową odzież. Zapewne nie było też pieniędzy na leczenie małego Tima, a jego niedożywienie i choroba spędzały sen z powiek jego kochającym rodzicom (chłopiec był chudy, chory i coraz słabszy). Dzieci wcześniej podejmowały pracę, która często była ponad ich siły; młoda Marta, córka Boba, pracowała ponad siły u modystki, w przedświąteczny dzień była tam zajęta do bardzo późna (zapewne by spełnić wszystkie zachcianki bogatych klientek). Robert Cratchit musiał szukać pracy dla syna Piotra, by ten wsparł skromny budżet rodzinny. Sam Bob zadowalał się niskim wynagrodzeniem i znosił przejmujące panujące zimno w miejscu jego pracy, byle uzyskać choćby skromne pieniądze na utrzymanie bliskich. Tymczasem bogacze tacy jak Scrooge przed przemianą czy zapewne pracodawcy Marty wykorzystywali swoich pracowników i żalowali im nawet jednego wolnego dnia w roku – Bożego Narodzenia.

W tekście ukazano też niemoc instytucji obojętnych na los najbiedniejszych, wciąż zbyt małe środki przeznaczane na opiekę nad chorymi, sierotami, wyrzutkami społecznymi. Scrooge jest przekonany, że czyni wiele na rzecz społeczeństwa, bo łoży na takie instytucje jak więzienia, przytułki i szpitale. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że przeznaczają na to, podobnie jak inni obywatele, środki niewystarczające, a z tego powodu cierpią biedni ludzie, co próbuje mu uzmysłwić mężczyzna zbierający datki na jedzenie dla najbiedniejszych. Drastycznie uświadamia mu to jednak dopiero jeden z duchów, sugerując, że konsekwencją bezduszości osób takich jak Scrooge może być śmierć konkretnych dzieci, takich jak biedny, mały, chory, kochany Tim, wrażliwy i dobry synek kancelisty Cratchita.

Obchodzenie świąt, radość życia

Opowieść wigilijna udowadnia ponadto konieczność oderwania się od szarej rzeczywistości i pracy oraz świętowania radosnych chwil, a zarazem czczenia doniosłych wydarzeń religijnych. Bohaterowie utworu zostają podzieleni na takich, którzy obchodzą Boże Narodzenie (np. Bob, Fred i ich rodziny) oraz tych, którzy je lekceważą (Scrooge). Ta pierwsza, liczniejsza grupa, mimo ubóstwa cieszy się szczęściem, ma w sobie dużo radości i dobroci,

a osoby takie jak skąpiec Ebenezer okazują się smutne, złe i nieszczęśliwe.

Człowiek w społeczeństwie, więzi międzyludzkie

W *Opowieści wigilijnej* zasugerowano również, jakie konsekwencje może ze sobą nieść fakt odseparowania się od najbliższych osób, rodziny, przyjaciół, jak i ignorowanie wymagań, które stawia przed nami społeczeństwo.

Ebenezer Scrooge ignorował rodzinę, przyjaciół, pracownika, przez co skazał się na samotność, smutek, brak szacunku, niechęć, a swą bezwzględnością i bezdusnością spowodował nawet, że nienawidziło go wiele osób, a mało kto mówił o nim ciepło i życzliwie. Mogło nawet dojść do tego, że nikt nie byłby przy nim w chwili nieszczęścia, choroby, śmierci i że nikt nie przyszedłby na jego pogrzeb, tak jak to stało się w przypadku wspólnika Ebenezera, Marleya (za którego trumną poszedł tylko Scrooge, cały czas choroby przyjaciel spędził zapewne sam, bo gdy umierał, Ebenezer był w kantorze, a nie przy łóżku przyjaciela). Scrooge odrzucił przyjaźń, miłość (zawiódł narzeczoną, która z nim zerwała), więzy rodzinne (z Fredem) i towarzyskie (z Bobem). Przykład samotnego skąpca-egoisty pokazuje, że taka postawa nie prowadzi do szczęścia.



6. WAŻNE MOTYWY

- * motyw skąpca (w niechlubnej roli występuje Ebenezer Scrooge),
- * motyw biedy (na przykładzie rodziny Cratchitów),
- * motyw nieszczęśliwego, chorego dziecka (u Dickensa to Tim),
- * motyw Bożego Narodzenia, wigilijnego wieczoru,
- * motyw przemiany (metamorfozy) bohatera (zmienia się Scrooge),
- * motyw duchów, życia pozagrobowego (na przykładzie Marleya),
- * motyw winy i kary (na przykładzie Marleya i Scrooge'a),
- * motyw miasta (biedne i bogate dzielnice XIX-wiecznego Londynu w świątecznym czasie).



7. TYTUŁ

Tytuł utworu jest bardzo znaczący. Słowo „wigilijna” wskazuje na czas akcji i świąteczny klimat, a wyraz „opowieść” na gatunek literacki i także na szczególną atmosferę gawędy, w której narrator coś czytelnikowi niejako od serca opowiada.

8. GATUNEK LITERACKI

Opowieść stoi na **pograniczu opowiadania** czy **noweli i powieści**. Mamy więc narratora i jego refleksje, opisy, różne wątki, bohaterów głównych i postaci epizodyczne. Można powiedzieć, że **opowieść** jest dłuższa niż nowela i krótsza niż powieść. Wiele zbliża ją też do gawędy (swobodny tok wypowiedzi narratora, bezpośrednie zwroty do odbiorców).

Na ogół określa się gatunek utworu Dickensa jako najbliższy opowiadaniu.



9. SPOSÓB NARRACJI

Często pojawia się narracja trzecioosobowa, rzadziej pierwszoosobowa. Narrator jest wszechwiedzący, zna myśli, uczucia, przeszłość i zamiary bohaterów. Komentuje ich zachowania i sytuacje, i niekiedy wprost, bezpośrednio, zwraca się do czytelnika.



10. JĘZYK

Zwracają uwagę bezpośrednie zwroty do odbiorcy w niektórych partiach utworu oraz niezwykle plastyczny język: drobiazgowo opisy duchów, np. Marleya, który ciągnie łańcuch i ma podwiązaną szczękę, budują nastrój grozy.

Podobnie opisywana jest sceneria nocy, jęki, niewytłumaczalne zjawiska czy sceny ograbiania trupa (dialogi praczki i posługaczki).



11. SYMBOLE

Szczególną, symboliczną wymowę mają sceny z duchem Jakuba Marleya. Wlecze on za sobą długi, ciężki łańcuch, który jak twierdzi, opłatał go i za życia. Do łańcucha przyczepione są kasetki z pieniędzmi, księgi rachunkowe, czyli to wszystko, co obciążało nieszczęsnego Jakuba, gdy jeszcze żył i pracował. Po śmierci te atrybuty kupieckiej pracy pogłębiają swym ciężarem jego mękę. Ma to symboliczną wymowę.

Sprawy, które wydawały się niezwykle ważne, po śmierci okazują się obciążeniem. To ono za życia nie pozwoliło nieszczęśnikowi zadbać o życie duchowe, szczęście innych ludzi i własne oraz szczęśliwą wieczność, a po śmierci wzmaga cierpienia. Co miało prowadzić ku lepszej przyszłości (praca, pieniądź), ciąży, staje się zniewoleniem, uwiązaniem.



Duch Marleya sugeruje dawnemu wspólnikowi i przyjacielowi, Ebenezerowi Scrooge'owi, że i jego łańcuch, który ukuł sobie za życia, był również ciężki jak jarzmo Jakuba. A od tej pory minęło już 7 lat, można więc się domyślać, że ciężar wleczony przez Scrooge'a byłby po śmierci jeszcze większy.

Motyw kucia sobie łańcucha za życia symbolizuje wpływ człowieka na to, jak żyje i co stanie się z nim po śmierci.

Łańcuch to symbol zniewolenia, nieszczęścia; fakt, że oplata, krępuje człowieka, jest znakiem utraty wolności. Obecność w jarzmie kasetek z pieniędzmi, sakiewek czy ksiąg rachunkowych ma dowodzić, że pieniądź i pogoń za nim mogą odebrać spokój, obciążyć, doprowadzić do nieszczęścia i uczynić człowieka niewolnikiem.

Innym symbolem pojawiającym się w *Opowieści wigilijnej* jest przezroczysta postać ducha Marleya, pozbawionego wnętrzości, co zdaje się potwierdzać w sposób nader dosłowny opinię krążącą o Jakubie, mówiącą, że... nie miał serca. Przezroczystość Marleya jest więc symbolem zaniku ludzkich uczuć i odruchów w człowieku, którego nadmiernie pochłonęły praca i interesy.

12. KOMPOZYCJA UTWORU

Utwór składa się z 4 rozdziałów i zakończenia. Rozdział I pełni funkcję ekspozycji (przedstawia bohaterów i zarysowuje konflikt), II, III, IV stanowią rozwój akcji wraz z punktem kulminacyjnym (jest nim oglądanie własnego grobu przez Scrooge'a), a w zakończeniu następuje rozwiązanie akcji, pojawia się też epilog (obejmujący kilka lat i pokazujący dalsze życie dawnego, odmienionego skąpca).

13. EPOKA

Tekst powstał mniej więcej w połowie XIX wieku w epoce wiktoriańskiej, w której w Anglii mocno rozwijał się przemysł i handel, mówiono o dobrobycie, ale czasy te cechowały też wielkie kontrasty występujące w społeczeństwie: bogaceniu się części społeczeństwa i przepychowi towarzyszyło skrajne ubóstwo, nędza, nieszczęścia innych; biedne przedmieścia i dzielnice kontrastowały ze wspinałym centrum Londynu.



IV. WYPRACOWANIA

Temat: Biografia głównego bohatera *Opowieści wigilijnej* – odtwórz ją chronologicznie, korzystając z informacji zawartych w lekturze.

Wstęp: ogólna refleksja o zmienności życia.

Rozwinięcie:

1. Beztroskie zabawy z dzieciństwa.
2. Przerwane szczęście – samotność w szkole, niemożność powrotu do domu ojca.
3. Odmiana losu po przyjeździe młodszej siostrzyczki - powrót do rodziny.
4. Szczęśliwe lata czeladnika.
5. Sukces zawodowy i klęska osobista: odejście zaniedbywanej narzeczonej, śmierć siostry.
6. Lata spędzone na pracy ze współnikiem Jakubem Marleyem.
7. Zgon Marleya i dalsze życie Scrooge'a skupione jedynie na interesach; dziwactwa, zerwanie kontaktu z rodziną.
8. Pamiętny dzień i wieczór:
 - a) zlekceważenie zaproszenia siostrzeńca,
 - b) pretensje do pracownika związane ze świętami,
 - c) zignorowanie prośby o datki na działalność charytatywną,
 - d) powrót do domu i początek dziwnych zdarzeń – przemiana kołatki.
9. Nocne odwiedziny ducha Jakuba Marleya, i trzech innych widm.
10. Przemiana Scrooge'a pod wpływem zdarzeń jednej wigilijnej nocy.
11. Dalsze życie Ebenezera – bogobojne, hojne, pełne altruizmu.

Zakończenie: ocena postępowania Scrooge'a.

Temat: Dalsze losy Tima – napisz opowiadanie, którego akcja zaczyna się już po zakończeniu akcji *Opowieści wigilijnej*.

Uwaga, przedstawiony dalej plan wydarzeń nie zawiera faktów obecnych w lekturze, jest dziełem fantazji autora wypracowania i może wyglądać zupełnie inaczej.

Wstęp: opis londyńskiej ulicy w Nowy Rok.

Rozwinięcie:

1. Przybycie rodziny Cratchitów na obiad noworoczny do Scrooge'a
2. Przyjście Freda z żoną.

3. Obiad i rozmowa na temat potrzeb rodzin Boba i Freda.
 4. Poobiedni koncert. Odkrycie talentów muzycznych Tima.
 5. Scrooge z Timem i Bobem u sławnego lekarza.
 6. Kuracja Tima opłacona przez Scrooge'a.
 7. Lekcje muzyki Tima u słynnego nauczyciela.
 8. Wyzdrowienie chłopca.
 9. Scrooge, Fred i rodzina Cratchitów na koncercie dorastającego Tima – wielki sukces młodego muzyka.
 10. Wspaniałe przyjęcie i konferencja prasowa po koncercie.
- Zakończenie:** notatka w gazecie o sukcesie młodego muzyka i pochwała jego mecenasa – Ebenezera Scrooge'a.



V. NAJWAŻNIEJSZE CYTATY

Wesołych świąt! Nie ma w nich nic wesołego. To czas płacenia rachunków, a przecież nie masz pieniędzy; to moment, kiedy uświadamiasz sobie, że jesteś o rok starszy... Nie mówiąc już o księgach rachunkowych, podatkach i innych potwornościach, które normalnym ludziom spędzają sen z powiek. Gdyby to ode mnie zależało (...) każdego idiotę, który życzy komukolwiek wesołych świąt, ugotowałbym w jego własnym świątecznym puddingu.

(Scrooge o świątach, s. 9)

...jest wiele spraw na świecie, na których się zyskuje, chociaż nie przynoszą dochodu. Takie właśnie jest Boże Narodzenie!

(Fred o świątach, s. 9)

Sam nie będę się zabawiał podczas Bożego Narodzenia i nie stać mnie na fundowanie przyjemności innym.

(Scrooge o świątach, s. 11)

Boże Narodzenie jest to (...) czas szczególny. Dotkliwiej odczuwamy wtedy braki, a dostatek jest źródłem większej radości.

(mężczyźni z fundacji kupującej żywność dla biednych – o świątach, s. 11)

Niech więc umierają! Przynajmniej na świecie nie będzie przeludnienia.

(Scrooge o losie biednych ludzi, s. 12)

Każdy powinien pilnować swoich spraw. Ja zajmuję się tylko sobą i jestem bardzo zajęty.

(dewiza Scrooge'a, s. 12)

Powiniennem być dobrym człowiekiem, pomaganie innym powinno stać się moim najważniejszym interesem; współczucie, chęć pomocy i dzielenie się z innymi wszystkim, co posiadamy. Interesy – to ostatnia rzecz, jakiej warto poświęcić życie!

(słowa Ducha Marleya wskazujące właściwą hierarchię wartości w życiu, s. 18)

Jest Boże Narodzenie i powinniśmy myśleć jak najlepiej o wszystkich.

(dewiza Boba Cratchita, s. 40)

Nie jestem już tym człowiekiem, jakim byłem, zanim znowu pojawił się w moim życiu Jakub Marley, a potem Duchy Bożego Narodzenia! Zmienię się! (przemiana Scrooge'a, postanowienie poprawy, s. 59)

Będę czcił Boże Narodzenie i obchodził je jak należy. Każdego roku, przysięgam! Będę myślał o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wszystkie trzy Duchy Bożego Narodzenia będą odtąd mieszkały w moim sercu.

(postanowienie Scrooge'a dotyczące przyszłości podjęte w obecności ostatniego ducha, s. 59)

Niech niebo i Boże Narodzenie będą błogostawione za szansę, jaką mi dano.

(Scrooge wdzięczny za możliwość przemiany w Boże Narodzenie, s. 60)

...nikt tak jak on nie potrafił świętować Bożego Narodzenia.

Oby można było rzec to samo o każdym z nas!

(nowe zasady Scrooge'a i pouczenie dla czytelnika, s. 65)



VI. ODNIESIENIA KULTUROWE

Motywy podejmowane przez Dickensa w *Opowieści wigilijnej* nie były zupełnie nowe. Skąpcza, dusigrosza niewrażliwego na los innych i skłonnego do odmawiania sobie wszystkiego, pokazał już wcześniej w swojej gorzkiej komedii *Skąpiec*, francuski autor wybitnych sztuk – Moliere. Lekturę tę po-

znasz w szkole ponadgimnazjalnej, być może jednak już oglądałeś jej ekranizację, również zatytułowaną *Skąpiec* – to film w reżyserii Jeana Giraulta i Louisa de Funèsa z głośną tytułową rolą tego drugiego (słynnego francuskiego aktora komediowego).

Również we wcześniejszym od *Opowieści wigilijnej* utworze Dickensa, powieści *Klub Pickwicka*, pojawia się negatywny bohater, dusigrosz i zręda, który przechodzi przemianę duchową.

Postać skąpca, samotnika, człowieka bezwzględного i nieszczęśliwego znamy też z kart późniejszej, już w XX-wiecznej popularnej polskiej książki dla dzieci zatytułowanej *Szałeństwa panny Ewy*, napisał ją Kornel Makuszyński (została także sfilmowana). Jeden z jej bohaterów, pan Mudrowicz, bardzo przypomina nieszczęsnego Scrooge'a. Również dysponuje wielkim majątkiem, ale nie umie z niego korzystać, cieszyć się życiem ani dzielić się tym, co posiada, z innymi. Jest bezwzględny wobec dłużników, więc ludzie boją się go i omijają ze strachem. Na szczęście pod wpływem tytułowej Ewy ów bezduszny dusigrosz przechodzi pozytywną przemianę i zaczyna pomagać innym osobom (to kolejna cecha łącząca go z postacią z utworu Dickensa).

Warto jeszcze wspomnieć, że w literaturze polskiej jest też inny utwór przypominający pod niektórymi względami *Opowieść wigilijną*, napisany jednak wcześniej niż dzieło Dickensa. To dramat Adama Mickiewicza *Dziady*, a zwłaszcza jego II część, w której pojawiają się duchy pokutujące za swoje dawne życie. Jest wśród nich również zjawa złego pana niewrażliwego za życia na krzywdę innych. Wiejska gromada spotyka widma w noc dziańców (dawny obrzęd przypominający zaduszki) i od nich uczy się, jak postępować za życia, i dowiaduje się, jakie zachowanie jest po śmierci karane; upiory z dzieła Mickiewicza dają więc podobnie jak duchy z utworu Dickensa nauki moralne tym, którzy jeszcze żyją na ziemi. Jest też wiele tekstów kultury, które tak jak *Opowieść wigilijna* eksploatują motyw winy i kary (*Biblia*, obrazy przedstawiające Sąd Ostateczny, *Balladyna* Słowackiego), ale też wskazują na możliwość przemiany bohatera. W literaturze polskiej, np. w *Panu Tadeuszu*, obserwujemy metamorfozę zabijaki w człowieka pokutującego za grzechy, w Biblii „dobry łotr” nawraca się tuż przed śmiercią na krzyżu i jego grzechy zostają mu odpuszczone, we wspomnianych już *Szałeństwach panny Ewy* pan Mudrowicz staje się innym człowiekiem.

Trzeba jeszcze wskazać na pokrewieństwo *Opowieści wigilijnej* z innym utworem dla dzieci – baśnią *Dziewczynka z zapalkami* Hansa Christiana

Andersena. Teksty te łączy zimowy, świąteczny klimat i sceneria ulicy, w obu pojawia się motyw biednego dziecka. Jednak tytułowej „dziewczynce z zapłakami” nie ma kto pomóc i dziecko umiera. Inaczej jest w *Opowieści wigilijnej* – tu mały, chory Tim ocaleje dzięki odmienionemu sercu Scrooge’a. Warto wspomnieć, że twórca duńskiej baśni, podobnie jak Dickens, zaznał w dzieciństwie ubóstwa. Autor *Opowieści wigilijnej* i Andersen żyli mniej więcej w tych samych czasach, angielski pisarz gościł nawet duńskiego autora w swoim przestronnym domu, w czasach, gdy był już sławny i bogaty.

Nie można też zapomnieć o innych utworach, które łączy z *Opowieścią wigilijną* motyw biedy i nieszczęścia dzieci. Występuje on m.in. u polskich pisarzy pozytywistycznych: Sienkiewicza, Prusa, Konopnickiej, którzy w swoich nowelach i obrazkach utrwalili smutne losy Janka Muzykanta, Antka czy Jasia, który nie doczekał...

Wspomnijmy jeszcze na koniec, że *Opowieść wigilijną* wielokrotnie filmowano i adaptowano na potrzeby teatru. To bardzo filmowa, poruszająca wyobraźnię historia!



VII. SPIS KOMENTARZY DO TEKSTU

- * czas akcji: Wigilia – s. 8;
- * czas akcji: informacja o siódmej rocznicy śmierci Marleya – s. 11;
- * opis miasta – kontrasty w Londynie; bieda i bogactwo – s. 12;
- * opis domu Scrooge’a – s. 13;
- * niewytłumaczalne zjawiska – początek dziwnych zdarzeń – s. 14;
- * ciąg dalszy dziwnych zjawisk – s. 15;
- * pojawienie się ducha Marleya – s. 15;
- * początek analogii między losem Marleya i Ebenezera – s. 17;
- * ostrzeżenie Scrooge’a, cel wizyty ducha – s. 19;
- * zapowiedź przyjscia innych duchów – s. 19;
- * wygląd innych zjaw, powody pokuty – s. 19;
- * symbolika sejfu – przywiązanie do bogactw owocuje nieszczęściem – s. 19;
- * przybycie pierwszego ducha – s. 22;
- * przedstawienie się pierwszego ducha – s. 22;
- * rodzinna miejscowość Scrooge’a – s. 23;
- * nieoczekiwana reakcja Scrooge’a, zapomniane uczucie, radość – s. 23;
- * upomnienie ducha, Scrooge zapomniał o przeszłości – s. 24;

- * wspomnienie świąt z przeszłości – s. 24;
- * wspomnienie samotności w szkole – s. 24;
- * fascynacje literackie – s. 25;
- * wspomnienie z przeszłości – samotność Scrooge’a – s. 25;
- * przypomnienie o bliskiej relacji, jaka powinna łączyć Scrooge’a z siostrzeńcem – s. 26;
- * Scrooge zaczyna żałować zachowania wobec kancelisty Boba Cratchita, początek przemiany – s. 29;
- * narzeczona oskarża Scrooge’a o nadmierne przywiązanie do bogactwa i zrywa z nim – s. 29;
- * cierpienie Scrooge’a – s. 30;
- * pojawienie się drugiego ducha – s. 34;
- * przedstawienie się ducha – s. 34;
- * sposób spędzania świąt Bożego Narodzenia przez mieszkańców Londynu – s. 35;
- * najbiedniejsza dzielnica Londynu – s. 36;
- * mieszkanie Boba Cratchita – s. 37;
- * istota świąt – to nie bogactwo i pięknie, suto zastawiony stół są warunkiem godnego świętowania Bożego Narodzenia, lecz miłość, przywiązanie do rodziny i szacunek dla tradycji – s. 39;
- * kolejne symptomy przemiany wewnętrznej Scrooge’a – zmiana stosunku do rodziny Boba Cratchita, wzruszenie losem biednego dziecka – s. 39;
- * obchody świąt Bożego Narodzenia w XIX-wiecznej Anglii – s. 41;
- * dzielnica zamieszkała przez górników – s. 41;
- * morze – s. 42;
- * obchody świąt Bożego Narodzenia – s. 42;
- * mieszkanie Freda – s. 42;
- * kontynuacja przemiany wewnętrznej Scrooge’a, docenienie przeszłości, przyznanie sobie prawa do wzruszenia, waga wspomnień – s. 44;
- * ciąg dalszy przemiany Scrooge’a – odzyskiwanie radości życia – s. 46;
- * czas akcji: przed północą – s. 46;
- * ostrzeżenie przed nędzą i ciemnotą – s. 47;
- * kontynuacja przemiany wewnętrznej Scrooge’a, chęć pomocy innym – s. 47;
- * pojawienie się kolejnego ducha – s. 47;

- * ujawnienie tożsamości Ducha Przyszłych Świąt Bożego Narodzenia – s. 48;
- * dalszy ciąg przemiany wewnętrznej Scrooge'a – s. 48;
- * londyńska giełda – s. 49;
- * informacja o śmierci nieznanego jeszcze osoby – s. 49;
- * ujawnienie stosunku ludzi do zgonu owego człowieka – obojętność kolejnych osób – s. 49;
- * Scrooge gotów do poszukiwania sensu życia – s. 50;
- * najbiedniejsza dzielnica miasta – s. 50;
- * informacje o bezwzględnym okradaniu nieboszczyka – s. 50;
- * mrożące krew w żyłach informacje o zdarciu z nieboszczyka koszuli – naruszenie powagi śmierci i szacunku dla ciała zmarłego – s. 53;
- * tłumaczenie bezwzględności wobec nieboszczyka jego stosunkiem do innych za życia – s. 53;
- * dalszy ciąg przemiany Scrooge'a, zrozumienie własnych błędów i gotowość do przemiany – s. 53;
- * śmierć nie zabija pamięci o dobrych czynach człowieka; kto był dobry za życia, zostanie dobrze zapamiętany po śmierci, zgon dobrego człowieka wywołuje serdeczne reakcje ludzi, smutek, żal – s. 53;
- * potępienie chciwości, zachłanności, wskazanie przyczyn samotności i strasznego potraktowania zmarłego po śmierci – s. 54;
- * wielka wola przemiany Scrooge'a – s. 54;
- * informacje o reakcji dłużników na wieść o śmierci bezwzględnego wierzyciela – s. 55;
- * dom Cratchitów – s. 55;
- * informacje o śmierci Tima – s. 55;
- * żal i miłość po śmierci ukochanej osoby, ból Boba po śmierci synka – s. 56;
- * miłość jest w stanie przetrwać śmierć, pamięć o kochanej osobie pozostaje – s. 57;
- * kupiecka dzielnica – s. 58;
- * kolejne Boże Narodzenie z przyszłości – s. 58;
- * narastanie napięcia – Scrooge nie może odnaleźć siebie z przyszłości w kupieckiej dzielnicy – s. 58;
- * narastanie napięcia – wejście na cmentarz, tajemniczy grób – s. 58;
- * punkt kulminacyjny: Scrooge widzi własne imię i nazwisko na gro-

- bie – poznaje tożsamość nieludzko traktowanego zmarłego, nienawidzonego przez wszystkich – s. 58;
- * przemiana Scrooge’a: grzesznik deklaruje, że stał się innym człowiekiem i błaga o szansę na przyszłość. Skąpiec przysięga poprawę. Podejmuje postanowienie – obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, pamiętanie o terażniejszości, przeszłości i przyszłości – s. 59;
 - * powrót Scrooge’a do rzeczywistości ze świata fantastycznego i pełnego duchów do realnego czasu akcji – s. 59;
 - * pokój Scrooge’a – s. 60;
 - * Scrooge odradza się jako inny, lepszy człowiek – s. 60;
 - * Scrooge rozumie, że czas się cofnął i ma jeszcze szansę na poprawę – s. 60;
 - * czas akcji: Boże Narodzenie. Scrooge rozumie, że duchy dokonały przemiany w jedną noc i ma szansę naprawić swoje błędy jeszcze w te święta – s. 61;
 - * zmiana postępowania Scrooge’a wobec Boba Cratchita – s. 62;
 - * hojne wsparcie przez Scrooge’a fundacji zbierającej pieniądze na jedzenie dla najuboższych, zmiana stosunku do innych ludzi – s. 63;
 - * Scrooge staje się pobożny, odwiedza kościół, wspiera żebraków – s. 63;
 - * wizyta u Freda na obiedzie, zmiana stosunku Scrooge’a do siostrzeńca – s. 64;
 - * zmiana stosunku Scrooge’a do Boba Cratchita, podwyżka dla pracownika, deklaracja pomocy jego rodzinie, ogrzanie jego pokoju, kupienie piecyka – s. 64;
 - * odmiana losu Tima – żyje i jest zdrowszy – s. 65;
 - * pouczenie dla czytelnika – trzeba czcić Boże Narodzenie – s. 65.
- Scrooge:**
- * hierarchia wartości, chciwość, oschłość, bezwzględność, spryt – s. 8;
 - * wygląd zewnętrzny – s. 8;
 - * skąpstwo – s. 8;
 - * stosunek Scrooge’a do Bożego Narodzenia – s. 9;
 - * złośliwość – s. 10;
 - * bezwzględność, cynizm, egoizm – s. 12;
 - * skąpstwo, sknerstwo – s. 13;
 - * racjonalizm – s. 14, 16;
 - * samotny, pracoholik, nie ma nikogo na świecie – s. 31;
 - * Dziwak, samotny, bogaty – s. 43

- * bystry – s. 45;
- * radosny, czczący święta Bożego Narodzenia, spontaniczny – s. 60;
- * hojny, uczynny, miły, pozytywnie nastawiony do ludzi, radosny, skory do robienia niespodzianek – s. 61;
- * radosny, znajdujący szczęście w spełnianiu dobrych uczynków, lepiej ubrany i schludniejszy niż dawniej – s. 62;
- * radosny, szczęśliwy, doceniający rodzinę – s. 64;
- * radosny, szczęśliwy, chętnie spełniający dobre uczynki – s. 64.

Fred:

- * stosunek do Bożego Narodzenia – s. 9;
- * radosny, spontaniczny, serdeczny, towarzyski – s. 42;
- * dobry, wyrozumiały, współczujący – s. 43;
- * kochający wuj, dobry, życzliwy, optymista, radosny, nieco naiwny – s. 44.

Żona Freda:

- * ładna, atrakcyjna, dziecinna, przejęta swą rolą – s. 43.

Bob Crachit:

- * bieda – s. 10.

Duch Marleya:

- * wygląd – s. 15.

Siostra Scrooge'a:

- * dobra, radosna, kochająca – s. 25.

Pan Fezzwig:

- * dobry, radosny – s. 27;
- * żwawy, radosny, dobrze tańczący, umie się bawić, hucznie obchodzi święta wraz ze swymi pracownikami – s. 28;
- * dobry dla pracowników, umiał uszczęśliwiać ludzi – s. 28.

Rodzina Cratchitów:

- * pani Cratchit – uboga, ale schludna, gospodarna, zapobiegliwa – s. 37;
- * biedni, radośni, ale zgodni i kochający, chętnie spędzający czas z bliskimi – s. 39;
- * szczerzy – s. 40;
- * stosunek do świąt Bożego Narodzenia, przejęcie ideą chrześcijańskiego przebaczenia, dobroć – s. 40;
- * bieda, siła płynąca z miłości, szczęście niezależne od sytuacji materialnej, umiejętność cieszenia się bliskością rodziny – s. 41;

- * dobrzy, wspierający się, kochający – s. 57.

Tim:

- * chory, słaby, kaleki, cierpiący – s. 37;
- * wrażliwy, marzycielski – s. 38.

Bob Cratchit:

- * stosunek do pracodawcy – s. 40.

OBJAŚNIENIA KOMENTARZY DO TEKSTU



Najważniejsze
momenty akcji



Miejsce akcji



Charakterystyka postaci



Ważne



Obyczaje

OBJAŚNIENIA KOMENTARZY DO OPRACOWANIA



Biografia autora



Wypracowania



Kalendarium życia
i twórczości autora



Spis komentarzy do tekstu



Omówienie lektury



Nawiązania,
odwołania, aluzje



Ważne fragmenty

Spis treści:

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA	5
OPRACOWANIE	67
I. BIOGRAFIA AUTORA	67
II. KALENDARIUM ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI	
CHARLESA DICKENSA	68
III. OMÓWIENIE LEKTURY	68
1. Okoliczności i czas powstania	68
2. Czas i miejsce akcji	70
3. Streszczenie lektury	70
4. Charakterystyka bohaterów	77
4.1. Ebenezer Scrooge	77
4.2. Robert (Bob) Cratchit	79
4.3. Fred.	81
4.4. Inne postaci realistyczne	82
4.5. Postaci z przeszłości	83
4.6. Postaci z przyszłości	83
4.7. Zjawy, duchy	83
5. Problematyka utworu	84
6. Ważne motywy.	86
7. Tytuł.	86
8. Gatunek literacki.	87
9. Sposób narracji.	87
10. Język.	87
11. Symbole	87
12. Kompozycja utworu	88
13. Epoka	88
IV. WYPRACOWANIA.	89
V. NAJWAŻNIEJSZE CYTATY	90
VI. ODNIESIENIA KULTUROWE	91
VII. SPIS KOMENTARZY DO TEKSTU.	93
OBJAŚNIENIA KOMENTARZY.	98